

lipiec 2022 r.



nr wyd. 25

VIVAT AKADEMIA

Periodyk Akademii Górniczo-Hutniczej dla Absolwentów AGH

**Solidarni
z Ukrainą**

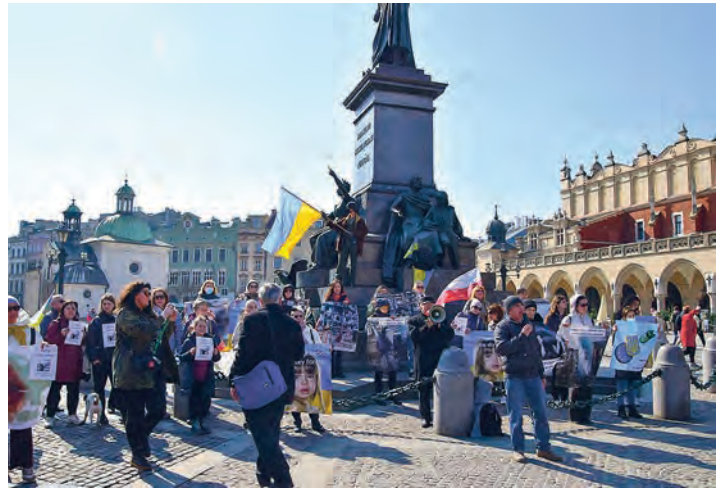


K. Kurczab 2022

Stowarzyszenie Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie



Kraków – pierwsze dni inwazji Rosji na Ukrainę w obiektywie Jacka Balcewicza



fot. Jacek Balcewicz



Słowo redaktora

Nikt nie przypuszczał, że nasze dwudzieste piąte wydanie ukaże się w czasie działań wojennych (gdy pisze ten tekst mija setny dzień inwazji Rosji na Ukrainę) toczonych za naszą wschodnią granicą. Działania, które potępił cały demokratyczny świat uchwalając, ku zaskoczeniu agresora, wiele sankcji, które powodują perturbacje gospodarcze. Międzynarodowy Fundusz Walutowy w specjalnym oświadczeniu napisał o „fundamentalnych zmianach” światowego porządku gospodarczego i politycznego. Jest w tym wiele racji, bo trudno sobie wyobrazić, że sankcje finansowe, restrykcje eksportowe i importowe obejmujące przede wszystkim świat surowców mineralnych, pozostaną bez konsekwencji dla globalnego wzrostu gospodarczego i rozwoju wielu krajów. Skutki tej okrutnej, straszliwej i jak się coraz częściej słyszy długiej wojny poznamy po wielu latach. Norman Davies autor najnowszej książki poświęconej wydarzeniom drugiej wojny światowej *Europa walczy 1939–1945. Nie takie proste zwycięstwo*, w jednym z wywiadów tak powiedział na temat jej skutków: „O II wojnie światowej napisano wiele książek i wyprodukowano mnóstwo filmów, a wciąż niewiele o niej wiemy... chodzi tylko i aż o zebranie istotnych kontekstów wydarzeń II wojny światowej, tak aby jej przyczyny, przebieg i konsekwencje były zrozumiane przez jak największą liczbę osób. Jest to coraz trudniejsze bo historycy popadają w coraz większą specjalizację. Zajmują się oni wycinkiem jakiegoś tematu, a próby syntetycznego ujęcia jakiego dokonuje zawsze będą potrzebne.” Synteza tej wojny – Normana Davisa – dostarcza wielu ciekawych i zaskakujących czasem faktów. Ot chociażby informacji o największym obozie koncentracyjnym jakim w czasie II wojny była... Workuta. Tym samym tropem podąża inny z historyków – Nial Ferguson – autor światowych bestsellerów takich jak: *Cywilizacja. Zachód i reszta świata. Imperium. Potęga pieniądza*. W ostatnim z wielkich bestsellerów *Fatum. Polityka i katastrofy współczesnego świata* (Wydawnictwo Literackie Kraków, 2022) napisał iż katastrofalne wydarzenia mają to do siebie, że dopiero po zakończeniu nabierają kształtów, w jakich przechodzą do historii, ale jakich nawet się nie domyślają bezpośredni ich uczestnicy”. Podaje on jeden z najbardziej znanych przykładów pierwszej wojny światowej kiedy to w momencie kiedy wybuchła, w 1914 roku, nikt nie był w stanie przewidzieć, że ostatnie strzały oddane zostaną dopiero po upływie czterech lat i trzech miesięcy.

Taką nieprzewidywalną w swym okrucieństwie i czasie była też wojna na Bałkanach, która wybuchła przed trzydziestoma laty, a jej obraz i okrucieństwo opisuje Wojciech Tochman w książce *Jakbyś kamień jadła*, którą przeczytałem przed kilkoma laty po kolejnym pobycie w Bośni, gdzie skutki wojny są w dalszym ciągu widoczne i obrazu tego nie zmieni widok słynnego odbudowanego mostu w Mostarze. Treść i charakter tej książki tak komentuje Łukasz Orbitowski na łamach Magazynu Literackiego Tygodnika Powszechnego – Książki w Tygodniku „Strzał w dziesiątkę”: „Trudno o bardziej trafny tytuł – okrucieństwo uchwycone oszczędnym piórem reportera wydaje się niemal nie do przeknięcia. Wojnę opisano nazbyt wiele razy, lecz co się dzieje, gdy działa zamilkną. Tochman wędruje przez zrujnowaną Bośnię, obserwując ludzi, strzępy, potrzaskane życia i emocjonalne kikuty. Matki szukające ciał własnych dzieci, szaleni chłopcy wsadzający sobie granaty do ust, nieusuwalne ślady gwałtu i obłęd męczyzny kopiącego widma jakieś i kulące-

Spis treści

Kilka kadrów Jacka Balcewicza z Krakowa, z pierwszego dnia agresji Rosji na Ukrainę	2
Słowo redaktora	3
Uciekając z płonącej Troi, Warszawy, Mariupola	5
Trzy malarki – jedno dzieło	7
Rok 2022 – rokiem profesora Walerego Goetla	9
O tych niekiedy najbardziej znanych faktach z biografii mojego dziadka – rozmowa z dr. inż. Piotrem Chrzęstowskim, wnukiem prof. W. Goetla	11
Rajd Tatrzański AGH – szlakiem prof. Walerego Goetla	13
Jerzy Tenerowicz – tatrzańskie poezje	16
IX Krajowy Zwyczajny Zjazd SW AGH	17
Złote indeksy 2021	23
Ze „Złotym Indekssem” na górskie szlaki	27
Konkurs Absolwent Roku 2021	29
Wspomnienia	
Marek Lemberger (1939–2021) – wspomnienie	31
Żegnamy Krzysztofa W. Kasprzyka – fizyka, dziennikarza i dyplomata	33
Elżbieta Greiner-Wrona (1951–2022) – wspomnienie	34
Minister Franciszek Woźniak – wspomnienie	35
Pośmiertne wspomnienia o Wioletcie Łabanowicz	36
Przed ponad stu laty urodził się profesor Stanisław Takuski (1921–1984)	37
Jak odnalazłem miejsce urodzenia Ignacego Łukasiewicza	47
Pasja biegania i... nie tylko	49
Moje cuda świata	51
AGH sportem stoi	55
Pocztówki z Prokocimia – o Parku Jerzmanowskich i jego patronach	57
O pocieszeniu, jakie daje witraż	61
Ewa Elżbieta Nowakowska – poezje	63

Periodyk dla Absolwentów Akademii Górniczo-Hutniczej Vivat Akademia, nr 25 lipiec 2022 r.

Redaguje zespół:

Jerzy Kicki (redaktor naczelny), Zbigniew Sulima (redaktor prowadzący), Bolesław Herudziński, Małgorzata Krokoszyska, Wacław Muzykiewicz, Ewa Elżbieta Nowakowska, Teresa Nosal, Ireneusz Suliga, Marek Szczerbiński, Piotr Ubowski, Jerzy Tenerowicz, Jacek Balcewicz, Andrzej Kapłanek
Współpraca: Henryk Pawelczyk, Dział Informacji i Promocji

Adres redakcji:

AGH, paw. A-0, pok. 16, al. Mickiewicza 30, 30-059 Kraków
tel. (12) 617-34-49, e-mail: vivat@agh.edu.pl

Kolportaż:

SW AGH, Sekretariat Główny AGH i redakcja

Opracowanie graficzne, skład:

NORDIC STYLE, e-mail: nordicstyle@nordicstyle.pl

Nakład:

2500 egz. darmowych wydanych w całości nakładem Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie

Na okładce:

Plakat autorstwa Kamili Kurczab

go się przed widmowym butem. Wszystko skondensowane do paru słów i ciśnięte, bez zawleczonej w dłońe osłupiałego czytelnika". Skutki wojny jeszcze dosadniej opisuje Krzysztof Mroziewicz w książce *Korespondent czyli jak opisać pełzający koniec świata* (Zysk i S-ka, Poznań 2013) – „Nikt, kto przeżył wojnę jako żołnierz, cywil, czy bezstronny świadek nie zostaje już takim samym człowiekiem, jakim był. Wojna wzbogaca psychikę, ale czyni ją z drugiej strony kaleką. Po wojnie wiemy więcej o życiu, ponieważ dowiedzieliśmy się czegoś nowego o śmierci. Śmierć na wojnie jest zawsze nienaturalna. Obcowanie z nią znieczula i okalecza człowieka, a w psychopatach budzi uzależnienie jak narkotyk. Dlatego co dziesiąty uczestnik wojny wraca do domu, który mu się rozpada, bo siła destrukcji, z jaką wrócił jest większa od wytrzymałości fundamentów”. Do okrucieństw jakie wywołuje wojna nawiązuje Ewa Elżbieta Nowakowska w eseju napisanym na kanwie jednej z ostatnich wystaw na Wawelu „Nie tylko Breughel i Rubens” wspominając obrazy, które ilustrują koszmarną rzeczywistość wojenną, nawiązuje do tragedii Troi, Warszawy i rodzącego się mitu Mariupola, gdzie toczył się beznadziejny bój garstki bohaterów. Ta wojna zdaniem wielu komentatorów jeszcze długa pewnie doczeka się kolejnych miast – bohaterów bo wróg jest coraz bardziej zacięty nie mogący odtrąbić sukcesu, który miał być szybki i spektakularny. My będąc solidarnymi z Ukrainą pomagamy wszystkim, którzy tej pomocy potrzebują.

Andrzej Kaplanek tym razem dzieli się z nami swoimi wrażeniami z Angkor Wat i wspomina swoją najnowsza książkę *Podróż ostatnia*, gdzie obok wspaniałego opisu zespołu świątyń Angkor Wat mamy wielki romans. Czy to „małżeństwo” Andrzeja z nowym typem powieści będzie udane. Ocenę pozostawiam Czytelnikom.

O lekcji historii jaką odbył w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku poszukując miejsca urodzenia wynalazcy lampy naftowej, pioniera przemysłu naftowego w Europie, ale też działacza niepodległościowego, filantropa i społecznika Ignacego Łukasiewicza pisze Andrzej Dziura. Właśnie decyzją Sejmu RP, rok 2022 jest rokiem Ignacego Łukasiewicza.

W bieżącym numerze jeszcze jakże odmienne dwa teksty naszej wspaniałej pisarki, poetki Ewy Elżbiety Nowakowskiej. Z pierwszego z nich możemy się dowiedzieć o niezwykłym miejscu w Krakowie jakim jest park i pałac Jerzmanowskich na Prokocimiu. Inspirację do tego krótkiego eseju autorka czerpała z... pocztówek, które zbiera.

Kolejny tekst jest przygodą, którą może każdy z nas przeżyć oglądając witraże, które można znaleźć w kamienicach krakowskich, tym razem przy ul. Piłsudskiego 9 i Karmelickiej 27.

Zgodnie z decyzją Senatu AGH, 2022 rok jest Rokiem Profesora Walerego Goetla, osoby która była postacią szczególną w historii AGH. „Rektor jej trudnych czasów” jak pisał o nim profesor Zbigniew Wójcik w biografii, która ukazała się nakładem Wydawnictwa AGH w 100-lecie urodzin profesora w 2009 roku. Postać rektora przypominamy w rozmowie z Jego wnukiem pracownikiem AGH dr. inż. Piotrem Chrzastowskim prezentując też program wydarzeń 2022 roku. O wrażeniach z Rajdu tatrzańskiego im. profesora Goetla, którego zakończenie odbyło się w schronisku jego imienia na Ornaku pisze prof. Piotr Czajka

Dzisiaj w obliczu toczącej się za naszą granicą wojny codzienność budzi silne reakcje. Dziś w oczy zagląda nam recesja, kryzys gospodarczy i inflacja, która sieje spustoszenie w naszych kieszeniach i planach. Ankieta Global Fund Manager Survey wykonana przez Bank of America pokazała największe ryzyka dla rynków finansowych jakimi są: skłonność banków centralnych do agresywnego podnoszenia stóp procentowych, widmo nadchodzącej globalnej recesji i obawy o stagflację czyli połączenie inflacji z zastojem gospodarczym. Wielu ekspertów przywołuje scenariusze z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Miejmy nadzieję, że nie doczekają się one realizacji.

Ale spójrzmy co jeszcze ciekawego w naszym dwudziestym piątym numerze *Vivat Akademii*. W Stowarzyszeniu Wychowanków AGH i na uczelni działa się bardzo wiele o czym informujemy w dwóch

tekstach prof. Piotra Czajki – Prezesa Stowarzyszenia Wychowanków AGH. Niezwykle ważnym wydarzeniem w życiu stowarzyszenia był zjazd, który przyniósł zmiany w statucie.

Ważnym i wzruszającym wydarzeniem organizowanym przez stowarzyszenie, jest ponowna immatrykulacja po 50 latach, czyli uroczystość wręczenia Złotych Indeksów – opisana przez prof. Piotra Czajkę.

Profesora Stanisława Takuskiego, przez wiele lat mojego szefa, w rocznicę 100-lecia urodzin, wspomina prof. Bronisław Barchański. Postać profesora reprezentującego pokolenie osób doświadczonych traumą drugiej wojny światowej to postać niezwykła. Profesor był człowiekiem, który potrafił przebaczyć komuś (utrzymując z nim bliskie kontakty i rozumiejąc jego słabości), kto skazał go na wielkie cierpienie w okresie pobytu w Oświęcimiu i Mathausen-Gusen. Postarał się, aby te ciężkie chwile przekształciły się we wspomnienia, wykorzystał tę mądrą umiejętność ludzkiej natury, o której Epikur pisał, iż na umiejętności zapomnienia o bólu i cierpieniu polega szczęście.

W obecnym numerze VA żegnamy również członków Stowarzyszenia Wychowanków AGH słowami przyjaciół i bliskich.

Po raz pierwszy od czasu kiedy mam przyjemność odpowiadać za redakcję *Vivat Akademii*, sięgamy do wydarzeń sportowych. Bez aktywności sportowej wprost trudno sobie wyobrazić studia. Tym bardziej, że sport to chluba uczelni, która od wielu lat zdobywa medale w klasyfikacji Akademickich Mistrzostw Polski. Publikujemy tekst o osiągnięciach drużyny siatkówki, kto wie czy nie posiadającej najliczniejszego grona kibiców. Wierzmy, że może być ich jeszcze więcej. Także tych, którzy wspierają ją finansowo.

Rozstaliśmy się z pandemią i coraz częściej zadajemy sobie pytanie na jak długo? W niektórych krajach europejskich, między innymi we: Włoszech, Wielkiej Brytanii i Niemczech w czerwcu ponownie wzrosła liczba zakażeń koronawirusem. W Polsce przy bardzo ograniczonym testowaniu notujemy jeden z najniższych wskaźników na świecie – 5 przypadków na milion mieszkańców. Nauczenni nieciekawymi doświadczeniami lat ubiegłych nie możemy być spokojni. Pisząc o koronawirusie warto zauważyć, że doczekaliśmy się ciekawego rozwiązania znanego jako... COVID Detector, czyli urządzenia realizującego szybkie testy na obecność koronawirusa. Konstruktorami tego pomysłowego, obecnie testowanego urządzenia, jest według *Forbes'a* najbardziej innowacyjne małżeństwo w Polsce. To absolwenci AGH – Edyta Stanek (Absolwent AGH z 2021 roku) i Dawid Cycoń – twórcy firmy ML System, którzy założyli z innego niezwykle ciekawego technicznego rozwiązania, a mianowicie jako pierwsi na świecie rozpoczęli produkcję ogniw słonecznych bazujących na kropkach kwantowych i wprowadzili Polskę do fotowoltaicznej ekstraklasy. Innym arcyciekawym obszarem ich zainteresowań są działania w obszarze magazynów energii, które mają przecież być panaceum na kłopoty gwałtownego rozwoju odnawialnych źródeł energii.

Kończąc pragnę zauważyć, że jesteśmy w czasie kanikuly i nastal czas na odpoczynek i relaks, nabranie sił w celu radzenia sobie z licznymi trudnościami w czasach niełatwych, czego wszystkim serdecznie życzę w imieniu całej Redakcji. Słowo kanikula oznacza letni czas i jest powiązane z najjaśniejszą gwiazdą na niebie z Syriuszem – Psią Gwiazdą, a środek lata, najbardziej gorący czas, był przez Rzymian nazywany „psimi dniami” – łacińskie *dies caniculariae*. Syriusz był uznawany za źródło inspiracji do działań i tego niech również nie zabraknie, bo czas kanikuly jest na to najlepszy.

W imieniu redakcji
Jerzy Kicki

PS. Niniejszy numer rodził się w bólach i w oczekiwaniu na wynik przetargu, który zakończył się szczęśliwie w czerwcu, stąd też opóźnienie w jego ukazaniu się. Wszystkich zmartwionych naszą sytuacją i oczekujących na kolejne wydanie *Vivat Akademii* informujemy, że ukaże się ono na przełomie listopada i grudnia.

Uciekając z płonącej Troi, Warszawy, Mariupola

Dokładnie dwudziestego trzeciego lutego 2022 roku oglądałam na Wawelu wystawę czasową malarstwa niderlandzkiego i flamandzkiego „Nie tylko Breughel i Rubens”. Było słonecznie, ale bardzo wietrznie: kiedy znalazłam się na otwartej przestrzeni niedaleko kas muzealnych, uderzenie wicheru niemal powaliło mnie na ziemię. To była może jakaś zapowiedź, ostrzeżenie, ale je zignorowałam: jak wielu z nas, nie do końca wierzących w to, że atak rzeczywistości nastąpi, mimo że od kilku dni przy granicy zbierały się wojska rosyjskie. Na drugi dzień rozpoczęła się wojna w Ukrainie, diametralnie zmieniając postrzeganie naszego świata ostatnich paru dekad, którego względny spokój uśpił naszą czujność.

Teraz przeglądam robione wtedy na Wawelu zdjęcia oraz katalog wystawy i nie mogę oprzeć się wrażeniu, że niektóre dzieła wręcz ilustrują koszmarną rzeczywistość, do której się budzimy. Przed wybuchem wojny w Ukrainie pojmowałam je jako obrazy historyczne, alegoryczne, wanitatywne – obecnie stają się dla mnie widomym znakiem potworności trwającej wojny, barbarzyństwa najeźdźców.

Oto „Sąd Ostateczny” pędzla naśladowcy Hieronima Boscha, który zręcznie połączył motywy kilku dzieł tego prekursora surrealizmu. Namalowane w 1550 roku wizje piekielnych tortur, demonów, ognia i potworów postrzegam zaledwie kilka dni po wizycie na Wawelu dość jednoznacznie: to upiorny teatr wojennych działań rosyjskich agresorów.

W kolejnej sali zawieszono „Pożar Troi” (1610) Frederika van Valckenborcha; pod nocnym niebem, rozświetlonym luną płonącego miasta, ucieka Eneasze, dźwigając ojca na plecach, a jego syn Askaniusz unosi *palladion*, święty wizerunek zapewniający wolność i bezpieczeństwo miastu, w którym się znajduje. Eneasze założył gdzie indziej inną, nową ojczyznę – Rzym, i tam złożył ocalały *palladion*. Obraz powstał w wyrazistym kontekście historycznym: na początku XVII wieku trwały konflikty religijne i na terenie Niderlandów katolicy Hiszpanie w niebывale okrutny sposób prześladowali protestantów, zmuszając ich do emigracji. Ucieczką salwował się także sam malarz wraz z rodziną, znajdując schronienie we Frankfurcie nad Menem. Nie mogąc namalować wprost bestialstwa wroga, wybrał motywy antyczne. Był to w owym czasie częsty zabieg, artyści sięgali bowiem po historie ze starożytnej Grecji lub

Rzymu, by w ten zakamuflowany sposób zilustrować dramatyczne wydarzenia własnej epoki. Na malowidle widzimy przepelnione uciekinierami łodzie i walki obrońców miasta, starających się odepchnąć Achajów. Na widok tego dzieła trudno teraz nie pomyśleć o milionach uciekinierów z Ukrainy, tułających dzieci, ulubione zwierzęta, dobytek, osobiste *palladiony* – domowe pamiątki i relikwie świata, który obrócił się w popiół. Niemal nie da się w odblasku pożogi Troi nie dostrzec płonącej Warszawy z 1944 roku, obecnych zniszczeń i ruin Charkowa, masowych grobów i cierpień osaczonego i zagłodzonego Mariupola. O tym wszystkim nie myślałam jednak wtedy – dwudziestego trzeciego lutego...

A obraz „Scena z historii Jonasza” Paula Briła z 1590 roku? Oto pośród morskiej kipieli prorok Jonasz zostaje wyrzucony za burtę i widzimy już, jak rozwiera się ogrom-

na paszcza ryby, otchłań, która zaraz go pochłonie... Ta paszcza powoli, centymetr po centymetrze, rozwierała się w ostatnich latach, ale udawaliśmy, że jej nie zauważamy, i że nikomu tak naprawdę nie zagraża.

W czasie wojny odmiennie jawi się również dzieło z pracowni Fransa II Franckena „Siedem uczynków miłosierdzia” z 1620 roku, zwłaszcza przedstawiony na nim stół pełen wielkich bochnów chleba i tłoczony przy nim tłum... Od razu przed oczyma stają mi zbiórki żywności i odzieży dla Ukrainy, kotły z gorącą zupą i kanapki rozdawane przez wolontariuszy na dworcach i przy przejściach granicznych...

A wreszcie typowo barokowa wizja-przeobrażenie podkreślająca ulotność życia: „Vanitas” Bartholomeusa Sprangera z około 1600 roku, na której dziecko-putto trzyma czaszkę i napis „Hodie mihi cras tibi” – „Dziś mnie, jutro tobie”, a piasek przesypuje się w klep-



Witryna kwiaciarni niedaleko AGH

foto: E.E. Nowakowska



fot. E.E. Nowakowska

Rower przed krakowską kwiaciarnią

sydrze w rogu obrazu... Artysta malował to płótno dla cesarza-alkemika Rudolfa II, możliwe, że upamiętniając także śmierć swej małżonki. Jeszcze niedawno zadumałabym się nad tym obrazem, myśląc o przemijaniu w kontekście pandemii. Teraz w moim odbiorze obrazu dominuje poczucie kruchości naszych spraw, domów, codzienności w obliczu bombardowań i ataków raketowych...

Obraz Sprangera prawdopodobnie wisiał w tak zwanej Kunstkamerze cesarza, na ciasno pokrytej malowidłami ścianie. Takie gabinety kolekcjonerów stanowiły zaczątek obecnych muzeów... W Internecie oglądam robione niedawno fotografie z Muzeum Narodowego we Lwowie. Trwa zabezpieczanie dzieł przed zniszczeniem i grabieżą (jak w Polsce w 1939 roku, kiedy w obawie przed Niemcami pakowano i wywożono ołtarz Wita Stwosza i inne arcydzieła...). Opatulone posągi, zakryte witraże. Rozmontowany ikonostas. Puste gabloty i postumenty w Muzeum – na ziejącej próżni półce ktoś postawił mały papierowy obrazek ze świętymi... Dzieła umieszcza się w schronach, a ich położenie z oczywistych względów zachowuje się w tajemnicy...

Mimo poczucia zagrożenia i alarmów ludzie próbują choć na chwilę odzyskać normalność. Pod datą 19 marca zapisałam w notatniku, że w ostrzeliwanym Kijowie otwierają się kolejne kwiaciarnie. Ze sklepów

szybko znika pieczywo i artykuły pierwszej potrzeby, ale ludzie łakną też kwiatów, piękna. 25 marca notuję wypowiedź sprawozdawcy wojennego, który w jednej ze stacji telewizyjnych mówił, że dziś w Kijowie udało się im nawet pójść do kawiarni na rurki z kremem. 26 marca zostaje zaatakowany rakietami Lwów i nad miastem unosi się czarna chmura gryzącego dymu... Chaotycznie odnotowuję zarówno okruchy, jak i rzeczy znacznie poważniejsze, bo wiem, że kiedyś mogą nabrać znaczenia, jak wspomnienia z II wojny...

Myślę, jak wielka jest otchłań ryby-potwora, który połknął proroka Jonasza. Ale przypominam sobie też poetycką prozę Julii Hartwig „Staroświeckie”, w której współczesny Jonasz siedzi w brzuchu wieloryba przy rozświetlonym lampą stoliku. Wtem przez rozwartą gardziel olbrzymiego zwierzęcia wlewa się fala wody z ławicą potężnych rybek. Stolik wyraca się wraz z lampą. Kiedy zagrożenie mija, człowiek ponownie przywraca ład:

„Po odejściu fali ustawia znowu stolik,
zawiesz lampę i zabiera się do pracy.
Może czyta Stary Testament? Może studiuje
mapy?”

Czy słowa te nie przypominają sytuacji chroniącej się w kijowskim bunkrze siedmioletniej Amelii, która zasłynęła w Internecie wy-

konaniem utworu z filmu „Kraina lodu”? Nad schronem szalała wojna, spadały pociski, a dziecko śpiewało po rosyjsku piosenkę „Mam tę moc!” Parę tygodni później ta sama Amelia wystąpiła, już bezpieczna, w Polsce, na wielkiej scenie, przed tysiącami wzruszonych ludzi. Śpiewała hymn Ukrainy, którego pierwsze słowa tak bardzo przypominają polski hymn: „Ще не вмерла України і слава, і воля” – „Jeszcze nie umarła Ukrainy i sława, i wola”... W zblazowanym, cynicznym świecie na nowo odczytujemy wagę i doniosłość pojęć „ojczyzna”, „patriotyzm”, „bohaterowie” i nikt nie wstydzi się też...

„Spróbuj opiewać okaleczony świat”, pisał w słynnym wierszu Adam Zagajewski. Jak to zrobić...? Przecież, jak zauważa poeta:

„Widziałeś uchodźców, którzy szli donikąd,
słyszaleś oprawców, którzy radośnie śpiewali.”

Tak bardzo chciałabym móc znowu zobaczyć w oglądanych na Wawelu obrazach tylko mity Troi, martwe natury, barokowe alegorie, wizje Boscha... Sztuka pokazuje wprowadzie cykliczność historii, paroksyzmy okrucieństw, które regularnie powracają w dziejach ludzkości, ale może za jakiś czas otrząsnę się z takiego odbioru tej wystawy, wiem bowiem, że sztuka posiada potężną moc terapeutyczną. Dlatego – jakże słusznie – ofiarujemy Ukraincom w Polsce nie tylko ubranie, schronienie, czy posiłek, ale i przeżycia duchowe: wiele muzeów, w tym Muzeum Narodowe w Krakowie, proponuje uchodźcom wstęp wolny. Sztuka może nieść ukojenie; na aktualnie trwającej wystawie czasowej malarstwa XIX-wiecznego duńskiego artysty Vilhelma Hammershøia „Światło i cisza” widziałam rodziny ukraińskie, wpatrzone w harmonię tych dzieł, w prostokąty światła na ścianie, blask gałki białych drzwi, sylwetki kobiet w ascetycznych medytacyjnych wnętrzach. Widać było, jak bardzo ich to uspokaja... To także nieoceniona pomoc.

I nie zapominajmy: po trzech dniach ryba wyrzuciła ze swych trzewi Jonasza i odzyskał on wolność. A każdy potwór w końcu traci moc. „Dziś mnie, jutro tobie” – bo przecież pycha poprzedza upadek.

Życmy sobie czasów, kiedy będziemy postrzegać dzieła sztuki nie przez pryzmat obecnych okropności, a ponadczasowo...

Życmy sobie pokoju. Nikt nie przypuszczał na początku lutego, że to pokój stanie się teraz naszym głównym marzeniem.

Oby zbrodnie zostały osądzone, a rany powoli się zabliznyły. Wspierajmy z całych sił Ukrainę i przybyłych do Polski uciekinierów, każdy inaczej, każdy na miarę swoich możliwości.

Jesteśmy z Wami!

Слава Україні! Чхвала Украйне!

Ewa Elżbieta Nowakowska

Trzy malarki – jedno dzieło

11–13 kwietnia 2022 roku w Krakowie odbyła się XXXI edycja Szkoły Eksploatacji Podziemnej organizowana przez Instytut Gospodarki Surowcami Mineralnymi i Energią PAN oraz Wydział Inżynierii Łądowej i Gospodarki Zasobami AGH. Punktem kulminacyjnym Szkoły były obrady związane z jubileuszami 35 lat IGSMiE PAN i 40-lecia wydobywania w LW Bogdanka SA oraz Gala Konkursowa w Teatrze im. J. Słowackiego. Na początku połączyliśmy się z naszym przyjacielem i wielokrotnym uczestnikiem szkoły prof. Romanem Dyczkowskim z Uniwersytetu w Dnipro, któremu przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego przekazali słowa uznania i wsparcia dla walczącej Ukrainy.

Następnie uczestnicy szkoły wysłuchali raportów branżowych dotyczących stanu bezpieczeństwa w górnictwie, stanu górnictwa węgla kamiennego oraz stanu górnictwa rud miedzi w Polsce w 2021 roku. Całość naszych obrad wieńczyła Gala Konkursowa, z udziałem młodych artystów, podopiecznych Fundacja Pro Musica Bona którą od lat wspieramy.

Jednym z punktów obrad była charytatywna licytacja unikalnych obrazów stworzonych wspólnie przez trzy malarki. Zebrana kwota została przeznaczona dla uzdolnionych muzycznie dzieci pochodzących z ogarniętej wojną Ukrainy.

Trzy kobiety, zarazem córki, żony, matki, połączyły swe siły by stworzyć unikatowe dzieła. Przystąpiły ramię w ramię do projektu, który udowodnia, że najlepsze efekty osiągamy skupiając się na współpracy i podkreślając to co nas łączy. Każdy obraz ma trzy autorki, każdy zawiera elementy charakterystyczne dla każdej z artystek. Każdy stanowi unikalne dzieło na rynku sztuki.



for. Grzegorz Łyko



for. Grzegorz Łyko

Na zdjęciu od lewej malarka Olena Bielowa i Kamila Kurczab oraz prowadząca Galę SEP 2022 Katarzyna Styk



for. Grzegorz Łyko

Choć mają różne doświadczenia i każda z nich odebrała inne wykształcenie postanowiły przezwyciężyć różnice i podjąć się wyzwania połączenia nie tylko stylów artystycznych ale i odnalezienia wspólnego mianownika w postrzeganiu świata. Łączy je bowiem zamiłowanie do sztuki i tworzenia, wrażliwość i chęć pomocy innym. Miłość do życia i wdzięczność dla świata. Poza pracą artystyczną wszystkie pracują z dziećmi i dorosłymi, pomagając im odnaleźć siebie i piękno.

Pierwsza z nich Olena Bielowa jest absolwentką pedagogiki oraz Akademii Sztuk Pięknych na Krymie. Kamila Kurczab z wykształcenia psycholożka, obecnie studiuje malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Ostatnia malarka Lilia Mikhaillina ukończyła Dnipropetrowski Narodowy Uniwersytet na Wydziale Malarstwa. Trzy



fot. Grzegorz Łyko

Na zdjęciu od lewej prowadząca licytację Beata Schimscheiner oraz malarki Lilia Mikhailina, Kamila Kurczab i Olena Bielowa

artystki z okazji namalowania tych obrazów jak również tragicznej w skutkach sytuacji za naszą wschodnią granicą wystosowały swój manifest: „Obrazy te są manifestacją pokojową przeciw wojnie na Ukrainie. Głęboko wierzymy, że droga do pokoju na Świecie zaczyna się w sercach ludzi, z tego powodu przystąpiliśmy do projektu artystycznego podkreślającego jedność i siłę współtworzenia. Obrazy powstały, co jest zupełnie niespotykane w świecie sztuki, malowane ramię w ramię, pędzel w pędzel. Choć dzieli nas wiele, łączy wspólny cel – troska o lepsze

jutro. Pozwoliło nam to znaleźć wspólny mianownik i podążać drogą współpracy – prace te są swoistym pomnikiem współdziałania ponad podziałami. Uchwycone na nich podobizny kobiet mają zbliżać do siebie ludzi, pokazując że jesteśmy z jednego kręgu kulturowego, nakłonić do chwili refleksji nad tym jak wiele nas łączy, nie dopuszczać do dehumanizacji po każdej stronie konfliktu. Każda z tych prac, poza walorem artystycznym jest też historią wspólnego dążenia do celu, wzajemnego uczenia się od siebie, stworzeniem w swojej wizji świata miejsca

dla innych, opowieścią o zaufaniu i akceptacji. Nadzieja świata zawsze jest w rękach najmłodszych, a dobro które ich spotyka na zawsze ukształtuje ich podejście do drugiego człowieka.”

Licytację poprowadziła Pani Beata Schimscheiner, absolwentka PWST w Krakowie, od 1990 roku aktorka Teatru Ludowego z Krakowa – Nowej Huty. Aktorka znana z wielu ról teatralnych i kilkudziesięciu kreacji aktorskich w filmach i serialach. Co ciekawe, z perspektywy uczestników Szkoły Eksploatacji Podziemnej, aktorka urodzona na Górnym Śląsku w rodzinie górniczej, tata Pani Beaty pracował jako górnik-przodowy w kopalni węgla kamiennego „Prezydent” w Chorzowie. W trakcie licytacji, pomiędzy kolejnymi obrazami Pani Beata podzieliła się z uczestnikami szkoły humorystyczną historią ze swojego życia, kiedy to zaprosiwszy swojego tatę na wyjazdowy spektakl do Chorzowa (w kompleksie „Szttygarka” w Chorzowie) dowiedziała się, że tata w tym miejscu przez 15 lat zjeżdżał do pracy szybem „Prezydent”.

W trakcie licytacji zdołano zebrać 17 700 zł, przy czym jeden z obrazów osiągnął kwotę aż 9400 zł który wylicytował Pan Dariusz Świdzki, na co dzień dyrektor zakładów górniczych „Rudna” należących do KGHM Polska Miedź SA. Osiągnięta kwota w całości zostanie przekazana na wsparcie dla uzdolnionych muzycznie dzieci z Ukrainy.

Jarosław Kulpa
Szkoła Eksploatacji Podziemnej



fot. Grzegorz Łyko

Rok 2022 – rokiem profesora Walerego Goetla

Senat naszej Alma Mater – rok 2022 ustanowił rokiem profesora Walerego Goetla – wybitnej osobowości w historii naszej uczelni, człowieka wielkich zasług w rozwoju nauki, twórcy sozologii i sozotechniki.

Dzięki ogromnemu zaangażowaniu profesora Walerego Goetla w proces odbudowy i rozbudowy uczelni po zniszczeniach wojennych, 77 lat temu – 16 kwietnia – odbyła się inauguracja pierwszego po wojnie roku akademickiego w ówczesnej Akademii Górniczej – uczelni, której nadany wówczas kształt uczelni wielowydziałowej o szerokim profilu naukowym, podlega ciąglemu rozwojowi.

Profesor Zbigniew Wójcik autor dwóch pasjonujących biografii profesora (*Walery Goetel. Rektor trudnych czasów Akademii Górniczo-Hutniczej*, Wydawnictwa AGH, Kraków, 2009, *Walery Goetel (1889–1972), By w góry było po co chodzić. O turystyce, parkach narodowych i sozologii*, wyd. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, Kraków 2019) nazywa profesora „Rektorem trudnych czasów AGH”.

Profesor Walery Goetel w latach 60-tych XX wieku opracował koncepcję nowej nauki – sozologii – autonomicznej i interdyscyplinarnej nauki o ochronie środowiska. Jej istotą jest ochrona środowiska przyrodniczego i społecznego, podstawowych elementów zrównoważonego rozwoju. Osobowość i wielkie zasługi dla nauki profesora postanowiła przybliżyć szerokiej społeczności mnogością różnych wydarzeń Fundacja dla AGH (która obchodzi w tym roku piętnastolecie działania) przy wsparciu i pomocy Centrum Promocji i Marketingu oraz Stowarzyszenia Wychowanków AGH oraz innych organizacji działających w uczelni. Patronem głównym Roku Profesora Walerego Goetla jest KGHM Polska Miedź SA oraz ZGH Bolesław – firmy, których praktyka działania dowodzi, że realizują one znacznie więcej celów zrównoważonego rozwoju niż te typowe dla sektora surowcowego gospodarki.

Jedną z największych pasji profesora były podróże i do nich nawiązywała wystawa przygotowana przez Archiwum Nauki PAN i PAU – „W poszukiwaniu piękna przyrody. Podróże Walerego Goetla i Piotra Chrząstowskiego”, która była prezentowana w Bibliotece Głównej AGH od 16 marca do końca kwietnia 2022 roku. Profesor poszukując piękna przyrody w trakcie podróży (dwie najciekawsze z nich do Afryki w 1929 roku i Azji w 1938 roku, stanowiły kluczowy element wystawy) pieczołowicie je dokumento-



Uroczyste otwarcie wystawy, od prawej prof. Jerzy Lis – rektor AGH, dr Piotr Chrząstowski, prof. Marek Gorgoń – prorektor AGH, prof. Tomasz Pudłocki – dyrektor Archiwum Nauki PAN i PAU, Joanna Laskosz – kustosz wystawy, Jadwiga Chrząstowska – wnuczka W. Goetla i dr Stanisław Skórka – dyrektor BG AGH

wał na fotografiach co było jego wielką pasją, zostały skonfrontowane z pasją wnuka Piotra Chrząstowskiego, który dokumentuje przede wszystkim obszary subpolarnie Grenlandię i Antarktydę, była jednym z najciekawszych elementów wystawy, której otwarcia dokonał prof. Jerzy Lis – Rektor AGH.

Wystawa w najbliższych dniach powędruje do rodzinnego miasta profesora Walerego Goetla, do Suchej Beskidzkiej, gdzie będzie prezentowana przez pół roku w pięknych wnętrzach zamku, popularnie nazywanego Małym Wawelem, z racji podobieństwa do królewskiego zamku w Krakowie. To jeden z najpiękniejszych obiektów architektury renesansowej będący dzisiaj centrum kultury, sztuki i nauki dla całego regionu. W zamku tym odbędzie się również – w listopadzie 2022 – konferencja, która będzie przypomnieniem działań jednej najbardziej znanych osobowości Suchej Beskidzkiej. Imię Walerego Goetla noszą między innymi oddział PTTK Ziemi Babiogórskiej, zespół szkół ponadgimnazjalnych i ulica na osiedlu Na Stawach.

Równie ciekawą podróż odbył profesor w 1927 roku na Islandię, wraz z bratem Ferdynandem, znanym pisarzem i publicystą, który był jej pomysłodawcą. Relacja z podróży doczekała się obszernego opisu jakim jest książka „Wyspa na chmurnej północy”. Ukazała się w 1928 roku nakładem

znanej oficyny wydawniczej Gebethner Wolf. Przez krytykę została uznana jako jeden z „najpiękniejszych utworów polskiej literatury podróżniczej”. Pięknym opisom przyrody towarzyszą liczne odniesienia do mitów skandynawskich. Fotograficzna dokumentacja podróży sporządzona przez profesora Walerego Goetla być może będzie przedmiotem kolejnej wystawy przygotowanej przez Archiwum Nauki PAN i PAU.

Profesor był pasjonatem gór i ochrony przyrody. Tak o tym pisał prof. Antoni S. Kleczkowski (rektor AGH w latach 1981–1987) w jednym z numerów czasopisma Technika Poszukiwań: „Umiłowanie Tatr, będących niejako naturalnym laboratorium naukowym przyrody ożywionej i nieożywionej z jej pięknem i skomplikowanymi problemami wielorakiej natury było fundamentem na którym mógł profesor budować swoje dzieło... jakim było stworzenie podwalin do nowoczesnego śmiałego spojrzenia na problem ochrony przyrody”. W okresie międzywojennym podjął starania o utworzenie pogranicznych parków narodowych w Tatrach, Pieninach i na Babiej Górze. Wielką pomocą i wsparciem dla jego działań był profesor Władysław Szafer. Pierwszego czerwca 1932 roku powstał Pieniński Park Narodowy. Był to pierwszy w Europie pograniczny park natury o charakterze międzynarodowym. W tym roku obchodzimy 90-lecie

jego powstania. Historię powstania parku w relacjach profesora Walerego Goetla będziemy mogli prześledzić na wystawie przygotowanej przez Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie oraz Pieniński Park Narodowy. Wystawę będziemy gościli również na terenie uczelni – będzie ona prezentowana jako wystawa uliczna na ulicy Reymonta. Autorem jest Joanna Laskosz, pracownik Archiwum Nauki PAN i PAU, wspinała znawczyni działań profesora. Fundacja dla AGH podejmuje działania aby historia parku ukazała się też w wersji albumowej.

Obok potrzeby tworzenia parków narodowych i rezerwatów przyrody profesor Walery Goetel dostrzegał celowość podjęcia działań na rzecz ochrony wszystkich zasobów naturalnych i racjonalnego gospodarowania nimi. Do tej idei nawiąże konferencja jaka odbędzie się w auli AGH 19 września 2022 roku, pod hasłem „Profesor Walery Goetel – prekursor zrównoważonego rozwoju” w trakcie której wysłuchamy referatów szerokiego kręgu specjalistów podnoszących rolę profesora w propagowaniu idei sozologii i sozotechniki, których był twórcą, a są one istotnym elementem zrównoważonego rozwoju. Zrównoważony rozwój został wpisany do art. 5 Konstytucji RP „Rzeczpospolita Polska strzeże niepodległości i nienaruszalności swego terytorium, zapewnia wolności i prawa człowieka i obywatela oraz bezpieczeństwo obywateli, strzeże dziedzictwa narodowego oraz zapewnia ochronę środowiska, kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju”.

Profesor Walery Goetel był, jak już wspominałem, pasjonatem gór. Znakomicie ilustruje tę pasję jeden ze słynnych, bardzo znanych wśród ludzi gór, cytatów: „Zdobywanie gór jest sztuką miłości, motywem tożsamości, tworzeniem siebie”. Rajd turystyczny, organizowany przez Stowarzyszenie Wychowanków AGH (którego był założycielem i prezesem przez 19 lat), w czerwcu 2022 roku, którego zakończenie będzie w rejonie schroniska na hali Ornak, którego patronem jest prof. Goetel, będzie znakomitym przypomnieniem tej wielkiej pasji profesora.

Ciekawym wydarzeniem będzie zapewne również konkurs studenckich kół naukowych, którego celem będzie realizacja projektów wpisujących się w idee i działania jakie podejmował jako prekursor zrównoważonego rozwoju oraz wielki miłośnik przyrody. Zakończenie konkursu odbędzie się w grudniu na tradycyjnej Barbórkowej Konferencji Studenckich Kół Naukowych, która w tym roku będzie miała swoją 63. edycję.

Świadectwem naszej pamięci o niezwykłej osobowości jaką był profesor Walery Goetel i jego zasługach dla uczelni, historii nauki, popularyzacji sozologii i sozotechniki, a przede wszystkim działalności na rzecz ochrony przyrody będzie mural na terenie miasteczka studenckiego.

Jerzy Kicki



for. Z. Sulima



for. Z. Sulima



for. Z. Sulima



for. Z. Sulima

O tych niekoniecznie najbardziej znanych faktach z biografii mojego dziadka

Rozmowa z dr. inż. Piotrem Chrzastowskim, wnukiem profesora Walerego Goetla

Jerzy Kicki: Rok profesora Goetla rozpoczęliśmy wystawą przygotowaną przez Archiwum Nauki PAN i PAU „W poszukiwaniu piękna przyrody. Podróże Walerego Goetla i Piotra Chrzastowskiego”. Podróże to jedna z największych pasji twojego dziadka, wystawa obejmuje przede wszystkim dwie największe z nich do Afryki w 1929 roku i Azji w 1938 roku. Zabrakło mi zdjęć z chyba z jednej z najbardziej atrakcyjnych podróży jaką była Jego wyprawa na Islandię z inspiracji brata Ferdynanda Goetla – jednego z najbardziej znanych pisarzy okresu przedwojennego. Opisana ona została w dwóch książkach Jego autorstwa. Pierwsza z nich „Wyspa na chmurnej północy”, ukazała się w 1928 roku spotykając się z entuzjastycznym przyjęciem krytyków i czytelników. Dwa lata później ukazała się powieść „Serce lodów” uhonorowana państwową nagrodą literacką. Ferdynand Goetel koncentrował się na opisach przyrody i obyczajów, architekturze, profesor Walery Goetel na dokumentacji fotograficznej. Co zdecydowało iż fotografie z tej obszernie i pięknie opisaney wyprawy nie znalazły się na wystawie?

Piotr Chrzastowski: Przede wszystkim byliśmy ograniczeni wielkością ekspozycji i interesującym wydawało nam się pokazanie podróży w ciepłe i zimne rejony naszego globu. Wystawę poświęconą, tak świetnie opisaney i udokumentowanej podróży jaką była wyprawa na Islandię zamierzam wspólnie z Archiwum PAN i PAU oraz polonią islandzką pokazać w przyszłości. Mówiąc o jednej z pasji mojego dziadka – fotografii – należy wspomnieć o 1912 roku i półrocznej wyprawie w góry Kaukazu. Jej celem było poszukiwanie złóż ropy naftowej i wykonanie map geologicznych. W trakcie tej właśnie wyprawy dziadek wykonał po raz pierwszy większą liczbę fotografii na szklanych kliszach 13 x 18 cm i to był początek jego kolejnej pasji jaką było fotografowanie. Kolejne wyjazdy i wyprawy dokumentował przede wszystkim wykonując liczne zdjęcia. Wspomniana wyprawa była jeszcze jednym ważnym wydarzeniem w życiu dziadka, a mianowicie będąc przez wiele dni pozbawiony możliwości palenia papierosów... rzucił palenie i zaowocowało to, że do końca życia, nie znosił palenia w jego obecności, co było przedmiotem różnych ciekawych zdarzeń.

Biografia Twojego dziadka i jego wiele pasji oraz niezwykle osiągnięcia i barwne życie, jak mi powiedziała osoba związana ze środowiskiem filmowym, to znakomity materiał na scenariusz filmowy i piękną sagą rodzinną. Pasją Twojego dziadka od najmłodszych lat były góry. Ślady tej pasji dostrzegamy choćby w powszechnie znanych wśród miłośników gór cytatach.

Zdobywanie gór jest sztuką miłości, motywem tożsamości, tworzeniem siebie.

Miłości do gór nauczyć się nie można. Trzeba pokochać je z samego siebie.

Niemniej znane są liczne wejścia zdobyte szczytów tatrzańskich, też jedna z najszerzej opisywanych historii to słynna akcja ratunkowa Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego mająca na celu uratowanie taternika Stanisława Szulakiewicza. Nie zdołano go uratować, a cała akcja skończyła się tragicznie, śmiercią „króla przewodników tatrzańskich” za którego był uważany Klimek Bachleda. Jak Dziadek odnosił się do swojej pasji chodzenia po górach?

Pierwszy wyjazd z kolegami w góry odbył się w 1904 roku i był to wyjazd do Zakopanego. W tym też roku do Zakopanego przybył Mariusz Zaruski, wybitny taternik, ale też jeden z najwybitniejszych pisarzy tatrzańskich. O jego zdolnościach opowiadania i chodzenia po górach ktoś napisał trawestując Adama Mickiewicza: „Patrzcie, patrzcie młodzi! Bo to on ostatni już co Was tak w góry wodzi!” Był on już doświadczonym podróżnikiem – późniejszym twórcą Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego do którego powstania przyczynił się też dziadek. Wakacje starał się spędzać w górach. W czasie jednego z licznych pobytów poznał rodzinę Zaryckich i zaprzyjaźnił się z Janem Zaryckim i poznał tam Jerzego Żuławskiego, który zabrał go wraz z bratem Ferdynandem na pierwszą wyprawę. Przeszli wówczas Orlą Perć od Zawratu po Krzyżne. W 1906 roku wraz z kolegami założył klub Kilimandżaro, a w 1908 roku został przyjęty do sekcji turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego. W Towarzystwie Tatrzańskim Mariusz Zaruski powierzył mu kierowanie Komisją dla Robót w Górach i Przewodnictwa.

Dziadek uczestniczył w wielu pierwszych wejściach. Największym wyczynem było w 1910 roku pierwsze zimowe wejście na Mnicha z zespołem kolegów. Oprócz wypraw w okresie letnim dziadek uprawiał w zimie narciarstwo. W 1908 roku dokonał pierwszego przejścia



Wnuk prof. Walerego Goetla – dr inż. Piotr Chrzastowski, przemawia podczas otwarcia wystawy w Bibliotece Głównej AGH pod tytułem „W poszukiwaniu piękna przyrody. Podróże Walerego Goetla i Piotra Chrzastowskiego”

na nartach Babiej Góry, pierwszego wejścia narciarskiego na Piłsko i był uczestnikiem licznych wypraw w Beskidy Wschodnie i Bieszczady (Czarna Polonina, Bliźnica, Howerla). Wielokrotnie był pierwszym narciarzem jakiego widzieli mieszkańcy tych okolic. W trakcie pobytu we Wiedniu dziadek wielokrotnie wyprawiał się w Alpy Austriackie z kolegami tak w okresie letnim jak i zimowym. W okresie studiów poznał cały paś północnych Alp i ich budowę geologiczną. Podczas jednej z wypraw doznał tragicznego w skutkach złamania nogi, którego następstwem była niemożliwość czynnego uprawiania wspinaczki. Pozostała tylko możliwość jazdy na nartach stąd w późniejszym okresie liczne wyprawy przede wszystkim narciarskie.

Rok 2022 to rok Jubileuszu 90 lecia Pienińskiego Parku Narodowego. Był to pierwszy w Europie i jeden z pierwszych na świecie pograniczny park narodowy. Współtwórcą Parku był przyjaciel profesora rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, współtwórca idei ochrony przyrody prof. Władysław Szafer o którym tak on pisał: „Od czasu do czasu zdarza się, że zjawi się człowiek, który swą działalnością znacznie przewyższa poziom ogółu i pozostawia po sobie niespożyte wartości służące dobru ludzkości... Gdy też w 1932 roku zdolaliśmy wreszcie doprowadzić do oficjalnego ogłoszenia w Pieninach Parku Narodowego, Szafer wygłosił na uroczystościach jedno z tych pięknych przemówień, które wspominam z głębokim wzruszeniem...” (Wierchy R.XL, 1972, s. 39–48). Z utworzeniem Pienińskiego Parku Narodowego wiąże się ciekawa historia związana z budową zapory, którą poruszyłeś w jednym ze swoich wspomnieniowych artykułów. Czy mógłbyś ją krótko przytoczyć?

W roku ... podjęto decyzję o budowie zapory w Pieninach. Według przygotowanego projektu w opinii geologów w rażąco sposób naruszającego budowę geologiczną terenu, duża część Parku miała się znaleźć pod wodą. Z projektem budowy zapory był połączony projekt budowy tunelu zaczynający się w okolicy czorsztyńskiego zamku, a wychodzący poniżej Krościenka mający zasilać projektowaną elektrownię dużą ilością wody z Dunajca. Praktycznie oznaczałoby to pozbawienie nas pięknego przełomu i jednej z największych atrakcji turystycznych jaką dzisiaj stanowi spływ Dunajcem. Wprawdzie projektanci chcieli temu jakoś zaradzić i zamierzali wpuszczać wodę z zapory do Dunajca... raz na tydzień. Wielki sprzeciw środowiska związanego z ochroną przyrody spowodował odstąpienie od tego pomysłu. Dziadek pamiętam, że wspominał o ogromnej ilości dokumentów poświęconych walce o ochronę niezwyklej przyrody parku.

Profesor Walery Goetel nazwany „Rektorem trudnych czasów AGH” we wspólnie napisanej biografii, której autorem jest profesor Zbigniew Wójcik, a która ukazała się w wydawnictwach AGH w 2002 roku, opisuje szczegółowo czas pełnienia funkcji rektora. Pewnym nimbem tajemniczości otoczony jest moment zakończenia pracy na stanowisku rektora. Profesor Julian Aleksandrowicz w biografii wspomnieniu zamieszczonym na łamach jednego z czasopism pisze o wygaśnięciu kadencji. Jak to odejście z funkcji rektora AGH, według twoich rozmów z Dziadkiem, wyglądało?

Dziadka odwołano z funkcji rektora na początku roku akademickiego 1950/1951. Według mojej wiedzy miało to charakter ustnie przekazanej informacji. Dziadek zrezygnował z pełnienia funkcji rektora AGH. Uzasadnieniem było prawdopodobnie to, że dziadek biorąc udział w II Międzynarodowym Kongresie Techników w Kairze spotkał się z bratem Ferdynandem. Ferdynand był znanym pisarzem i publicystą, przed wojną prezesem Polskiego PEN – Clubu. W 1943 roku brał udział, za zgodą AK w delegacji, którą Niemcy wysłali do Katynia. Po powrocie został opublikowany raport, który Ferdynand określił mianem „dokumentu publicznego” i w postaci listu otwartego dostarczył władzom Polskiego Państwa Podziemnego, kierownictwu Polskiego Czerwonego Krzyża z odpisem do warszawskiego dystryktu Generalnego Gubernatorstwa. Stwierdził w nim, że za śmierć tysięcy polskich oficerów w Katyniu odpowiedzialni są bolszewicy. W wyniku tej publikacji musiał opuścić Polskę. W ucieczce po-

moc okazał ksiądz Ferdynand Machay przyjaciel dziadka, ukrywając go w klasztorze karmelitów bosych w Krakowie skąd posługując się fałszywymi dokumentami wyjechał do Włoch, a następnie do Anglii, gdzie żył i tworzył żyjąc z przypiętą przez ówczesne władze łatką kolaboranta. Został uwolniony od zarzutu kolaboracji decyzją zarządu PEN – Clubu w 1989 roku. Prochy Ferdynanda Goetla, który zmarł w 1960 roku, zostały sprowadzone do Polski i pochowane na Pęksowym Brzysku w Zakopanem. W ostatnich latach ukazało się wiele artykułów i kilka książek mu poświęconych.

Profesor Walery Goetel był znany ze swojego spokoju, opanowania i pogody ducha. Czy znane Ci są jakieś sytuacje, kiedy dziadek tracił swój spokój?

Dla nas, wnuków wykazywał anielską cierpliwość, nawet gdy psociliśmy. Wspominał, że umiejętność panowania nad sobą była szczególnie cenna podczas okupacji, kiedy kierował Techniczną Szkołą Górniczo-Hutniczo-Mierniczą, będącą de facto zakamuflowaną Akademią Górniczą. Wyniesiona ze szkoły nienaganna znajomość języka niemieckiego i opanowanie pomogły mu w czasie kilku nalotów Gestapo na szkołę, odwrócić uwagę Niemców od ukrytych w ostatniej chwili nielegalnych materiałów.

Przypominają mi się dwie tylko sytuacje, kiedy dziadek stracił swoje opanowanie. Gdy powstało Zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych dla Pracowników Nauki AGH został wybrany jego prezesem. Gdy doszło do wykupienia parcel budowlanych okazało się, że są własnością wielu osób, w tym wdów i dzieci. Aby załatwić sprawę uczciwie, poproszono o arbitraż znanego adwokata Ujejskiego i właściciele zgodzili się z jego wyceną, wykonaną według obowiązującej wtedy ceny rynkowej w Krakowie. Po zapłaceniu ustalonej należności spisano akt notarialny. Prezydium miasta Krakowa i wyższe instancje nie chciały go uznać twierdząc, że zrzeszenie ma wejść na teren budowy z mocy prawa po zapłaceniu symbolicznej kwoty 3 zł za metr kwadratowy i że ma to być darem społeczeństwa dla zaśluzonych pracowników nauki. Dziadek, niezwykle wzburzony uderzył pięścią w stół i oświadczył, że nie będzie domu dla swoich dzieci i wnuków budował na krzywdzie ludzkiej. Uniesienie się gniewem było u dziadka rzeczą niebywałą. Obecni na spotkaniu zgodzili się z jego stanowiskiem, wystraszeni tym, co mogło nastąpić.

Z wczesnego wieku szkolnego pamiętam też inny przypadek, gdy usłyszałem dochodzący z korytarza w naszym mieszkaniu, podniesiony głos dziadka i odgłos zatraskiwanych drzwi na klatkę schodową (mieszkał w starym kamienicy na rogu Rynku Kleparskiego i ulicy Basztowej). Okazało się, że awanturę wywołał góral, który przyjechał do Dziadka z Zakopanego. Walery Goetel był przez długi okres przewodniczącym Rady Naukowej Tatrzańskiego Parku Narodowego. Spośród 21164 ha stanowiących powierzchnię TPN, 2230 ha jest własnością prywatną i ich właścicielami są mieszkańcy 8 podhalańskich wsi. Właściciele ci próbowali wielokrotnie uzyskać od TPN zgodę na różnorakie inwestycje w obrębie ich terenów. Z racji pełnionych wtedy funkcji dziadek musiał im tego odmawiać, a jego argumenty nie zawsze trafiały góralom do przekonania. Wzburzenie dziadka nie zostało wywołane kolejnym pomysłem wybudowania w Dolinie Chochołowskiej restauracji z danciem, bo do tego już zdążył przywyknąć, lecz teczką z pieniędzmi, którą góral próbował pozostawić w jego gabinecie.

Czy przychodzą Ci na myśl jakieś słabości dziadka?

Trudno to wprawdzie nazwać słabością, ale o ile Dziadek na co dzień jadał raczej dość skromnie (na przykład na podwieczorek zwykł zjadać gruszkę lub jabłko), to przy większych okazjach kupował ciastka w zaufanej cukierni przy ulicy Dunajewskiego 7 (wtedy ulica nosiła nazwę 1 maja) i zawsze wybierał dla siebie „napoleona”. Tak w Małopolsce nazywa się ciastko z białoróżowym kremem bezowym, duże i jak pamiętam bardzo słodkie.

Dziękuję za rozmowę.

Rajd Tatrzański AGH



Szlakiem prof. Walerego Goetla

W 2022 roku ogłoszonym w AGH rokiem profesora Walerego Goetla odbywa się wiele imprez przypominających sylwetkę i dokonania tego wielkiego uczonego i rektora AGH. Profesor Walery Goetel był także wielkim miłośnikiem gór, a w szczególności polskich Tatr. Był współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego i wielu innych organizacji o charakterze sportowo-turystycznym.

4-5 czerwca 2022 roku odbył się w Tatrach Rajd AGH zorganizowany przez Stowarzyszenie Wychowanków AGH, Fundację dla AGH i Klub Organizatorów i Sympatyków Turystyki „Hawiańska Koliba” przy znaczącym wsparciu Centrum Komunikacji Marketingu AGH. Za bazę rajdu obrano ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy Szkoły Głównej i Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie o wdzięcznej warszawskiej nazwie „Marymont” położonego malowniczo w dolinie Kościeliskiej.

Niektórzy uczestnicy rajdu zameldowali się w Ośrodku już w piątek 3 czerwca rozpoczynając tym samym to wspaniałe spotkanie integracyjne wychowanków uczelni, jej pracowników i studentów z władzami uczelni, władzami Stowarzyszenia Wychowanków i kierownictwem Fundacji dla AGH.

Program rajdu przewidywał:

4 czerwca (sobota)

Dojazd do bazy rajdu we własnym zakresie

8:00 Start grupy trasą nr 2 (trasa dla zaawansowanych!)

10:00 Start grupy trasą nr 1 (trasa łatwa)

12:00–14:00 Spotkanie uczestników w Schronisku na Hali Ornak. Spotkanie z władzami AGH. Przedstawienie postaci prof. Walerego Goetla. Ciekawostki i związki z Tatrami patrona rajdu. Zainstalowanie okolicznościowej pieczęci turystycznej w schronisku. Wspólne biwakowanie, odpoczynek, posiłek, napoje.

16:00 Powrót do Ośrodka i miejsc noclegowych.

18:00 Spotkanie integracyjne uczestników.

5 czerwca (niedziela)

9:00–10:00 Wspólne śniadanie i spotkania pożegnalne.

10:00–13:00 Indywidualne spacerunki po szlakach turystycznych Tatr.

13:00 Wyjazd uczestników do swoich miejsc zamieszkania.

Głównym gadżetem rajdowym była piękna koszulka z pieczęcią okolicznościową roku Walerego Goetla widoczna w logo rajdu, która wyróżniała rajdowych uczestników.

W sobotę 4. czerwca wczesnym rankiem do ośrodka dotarł sam prof. Jerzy Lis – Rektor AGH z dwoma prorektorami: prof. Markiem Gorgoniem i prof. Wojciechem Łuźnym. Metę pierwszego dnia wędrówki wyznaczono w schronisku imienia prof. Walerego Goetla na hali Ornak, gdzie zaplanowano spotkanie i wykład na temat profesora.

Organizatorzy wyznaczyli dwie trasy dojścia do schroniska. Trasa trudna – dla zaawansowanych turystów górskich przebiegała przez:



Przed wyruszeniem na trasę rajdu

for. Z. Sulima



for. Z. Sulima



for. Z. Sulima

Na czele grupy pan Rektor prof. Jerzy Lis w roli flagowego

szlak „zielony” z Kir do Wyżni Kira Miętusa – „czerwony” na Chudą Przełęcz – „zielony” Wyżnia Tomanowa Polana – Hala Ornak. Czas przejścia to około 5 godzin 45 minut, długość 11 km. Najwyższy punkt 1850 m n.p.m. – Chuda Przełęcz. Jak widać do pokonania w pionie było ponad 900 metrów. Trasę tę pokonali panowie pretek-



fot. Z. Sulima

Za Rektorem wszyscy z uporem – do celu

torzy prof. M. Gorgoń, prof. W. Łużny oraz senior inż. Marek Olawa z Koła Rocznikowego Górnicy-73.

Na trasę łatwiejsza wyruszyli mniej zaawansowani kondycyjnie uczestnicy. Na moment przed wyjściem na szlak, przestał się delikatny deszcz, a uczestników gotowych do drogi zarejestrowano na poniższej fotografii.

Trasa łatwiejsza prowadziła szlakiem „zielonym” z Kir na Halę Ornak do Schroniska im prof. W. Goetla. Czas przejścia to około 2 godzin, długość 5,9 km. Najwyższy punkt 1116 m n.p.m Tomanowa Dolina (przewyższenie około 210 m).

Rajd to przygoda turystyczna, ale też wspólna wędrowka, która daje szansę na wielorakie rozmowy o wszystkim. O towarzystwo rektora zabiegali wszyscy i większości się to udało. Pogoda się poprawiła, wyszło słońce, a majestatyczne szczyty Tatr pokazały swoje prawdziwe piękno.

Niesione wysoko flagi AGH i Stowarzyszenia Wychowanków AGH zwracały uwagę innych wędrowców. Nawet z grupki stojącej na poboczu młodzieży usłyszeliśmy pozdrowienie: „Dzień dobry panie profesorze, miałem z panem zajęcia z budownictwa podziemnego, pozdrawiamy AGH”.

Na trasie chwila spoczynku i wtedy do wędrowców dołączyła wspaniała reprezentacja najmłodszych uczestników – rozśpiewana grupa studentów członków klubu „Hawiarska Koliba”.

Po lekko przedłużonym czasie, cel wędrowki został osiągnięty. Przy schronisku na hali Ornak organizatorzy zafundowali posiłek i zimne piweczko – jak przystało na poważnych wędrowców z AGH. Tu rozpoczęło się śpiewanie, biwakowanie i wspomnianie.

Koledzy z Koła Rocznikowego „Górnicy-73” pokazali swoje zdjęcie z tego samego miejsca zrobione 53 lata temu podczas rajdu 50-Lecia AGH w roku 1969.

Po krótkim odpoczynku w sali pamięci schroniska na Ornaku, odbył się piękny wspomnieniowy wykład o życiu i pasjach prof. W. Goetla wygłoszony przez Jego wnuka dr. Piotra Chrzastowskiego. Zebranych przywitał rektor prof. Jerzy Lis, a zgromadzeni odśpie-



fot. Z. Sulima

Razem z młodzieżą z Hawiarskiej Koliby



fot. Z. Sulima

Spontaniczne spotkanie z innymi wychowankami uczelni

wali słynny hymn „Hawiarskiej Koliby” śpiewany od ponad pół wieku przez krakowskich studentów i nie tylko, a zatytułowany właśnie „Hawiarska Koliba”.

I popłynęła pieśń radosna (...) „nad pola nad lasy nad urwiska”... „piosenka rajdowa Hawiarskiej Koliby, piosenka krakowskich studentów”. Później wybrzmiała już tylko niezwykle wciągająca opowieść o życiu profesora W. Goetla. O tym jak się rozwijał, jak po tatrach oprowadzał dwukrotną polską noblistkę Marię Skłodowską-Curie z córkami, jak uczył szacunku dla przyrody, jak kierował AG, a potem AGH w trudnych czasach, jak tworzył, polskie organizacje turystyczne, sportowe i proekologiczne.

Uczestnicy rajdu pozostawili w schronisku pamiątkową tabliczkę o roku Walerego Goetla w AGH i pamiątkową pieczęć dla innych wędrowców odwiedzających to miejsce. Na zakończenie pobytu w schronisku pamiątkowe zdjęcie i powolny powrót do bazy.

I znów niebios okazały nam łaskę. Na ostatnich 50 metrach trasy powrotnej pojawiły się pierwsze opadowe krople, a po wejściu do ośrodka całą okolicę skapał rzęsy deszcz.

Po wieczornej kolacji odbyło się tradycyjne rajdowe spotkanie integracyjne. Pan rektor wręczył wielu osobom pamiątkowe albumy wydane z okazji jubileuszu 100-lecia AGH, a reszta wieczoru upłynęła przy wtórce AGH-owskiej piosenki, której ton nadawał dr Stanisław Tokarski. Pojawiła się też młodzież z Hawiarskiej Koliby, która kontynuowała rozpoczęty przed południem koncert swoich rajdowych piosenek.

Niedziela 5 czerwca 2022.

Zgodnie z programem – uczestnicy powoli rozjeżdżali się w swoje strony. Wybrane grupy udały się jednak na kolejną górską przygodę. Tym razem trasę zaproponował pan prorektor prof. Wojciech Łużny zachwalając jej malowniczość i bogactwo pięknych widoków oraz stopień trudności możliwy do pokonania przez seniorów 74+.



fot. Z. Sulima

Wspólnie śpiewy na Hali Ornak



fot. Z. Sulima

Rajdowy positek

Po pokonaniu trasy długości około 3 km i przewyższeniu około 200 m znaleźliśmy się na przełęczy Przystop Miętusi. Padła propozycja modyfikacji przejścia, polegającej na skróceniu drogi powrotu do bazy. Jak się okazało później – wiązało się to niestety z pokonaniem kolejnych 100 m w pionie i karkołomnym zejściem w dół (ponad 300 m) po bardzo stromej i mało wygodnej trasie (szlak czerwony).

Mimo chwil grozy, zmęczenia i drżących nóg, cała ekipa powróciła do bazy szczęśliwie.

Do zakończenia tej rajdowej przygody pozostał tylko szczęśliwy powrót do Krakowa, co wczesnym popołudniem w niedzielę było jeszcze w miarę łatwe i szybkie.

Zarząd Stowarzyszenia Wychowanków AGH serdecznie dziękuje wszystkim organizatorom i uczestnikom tej pięknej turystycznej przygody. Szczególnie serdecznie dziękujemy panu rektorowi prof. Jerzemu Lisowi oraz jego prorektorom prof. M. Gorgoniowi i prof. W. Łuznemu za udział w rajdzie i wiele sympatycznych chwil spędzonych razem.



fot. oryginał: Marek Olawa, kopia: Z. Sulima

Wspomnienia z Rajdu 50-lecia AGH w roku 1969

Serdecznie dziękujemy koledze dyrektorowi Arkadiuszowi Jesionkowi za kierowanie pracami przygotowawczymi. Dziękujemy dr. Jerzemu Kickiemu oraz pani Barbarze Jezierskiej – dyrektorowi Centrum Komunikacji i Marketingu za skuteczne wspieranie prac przygotowawczych. Wszystkim, którzy tym razem nie stawili się na wędrownie szlaki – mówimy – żałujcie i poprawcie się bo nasze góry są piękne zawsze: wiosną, latem, jesienią i zimą, a miejsca w nich starczy dla wszystkich, którzy góry kochają i potrafią je szanować.

Na zakończenie rajdu pan rektor zarekomendował aby takie rajdy czy inne imprezy sportowo-turystyczne odbywały się corocznie. Do tego apelu przyłącza się cały Zarząd Stowarzyszenia Wychowanków AGH, całe kierownictwo Fundacji dla AGH oraz młoda reprezentacja „Hawiarskiej Koliby”. Proponujemy zatem aby terminem kolejnych rajdów był zawsze pierwszy weekend czerwca, a miejsca wędrowek były w jakiś sposób powiązane z historią ludzi AGH.

Relacje przygotował: Piotr Czaja

Prezes Stowarzyszenia Wychowanków AGH



fot. Z. Sulima

Rajdowicze pod schroniskiem im. Prof. Walerego Goetla na Ornaku

Drzwi tatrzańskie

Otwarte szeroko
Dla miłośników górskiego piękna.
Na drugą stronę Tatr.

Wrota Chałubińskiego.

Odrzwia,
Zbudowane ze ścian Szpiglasowego Wierchu
I Mięguszwieckiej Cubryny,
Zachwycają swym granitowym spokojem,
Zielenią kosodrzewiny
I rzeźbiącym pluskiem zimnych potoków.

Zamykane zmierzchem przez ducha gór
Na wielką kłódkę ciemności,
Znikają w czeluściach nocy.

Nowy wczesny świt
Wyrwa je z objęć niewidzialności.

I znowu, jak od wieków,
Rodzący się dzień,
Zwolna pokazuje drogę,
Do rajskich ogrodów wiosennych,
Letnich słonecznych powiewów,
Ciepłego tańca kolorów jesieni,
Lub cicho śpiącej, bieli śnieżnej.

Mgła

Zniknęły doliny
Nie ma urwisk i przepaści.
Miniaturowe kropelki wody
Wypełniły czarodziejski świat
Otchłani i szczytów.

Ponad powierzchnię
Białego morza mgieł
Wyglądają tylko najwyżsi.

Ich wierzchołki
Zanurzone
W białej stoickiej ciszy
Chciałyby zbliżyć się do siebie
I

Opowiedzieć
O
Ukrytym teraz
Pięknie
Swoich turni
Grani
Zielonych strojów kosodrzewiny
I lasów świerkowych
Lustrzanych powierzchni stawów
I nieśmiało hałasujących strumieni.

Lecz oczy wszystkich
Zwrócone są teraz na olbrzymi,
Biały wybieg.

Pod jego powierzchnią
W absolutnej ciszy
I powadze
Odbyna się teraz
Rewia mody tatrzańskiej.

Siklawica

Zimna, żywa struga
Z twardej litej skały
Od tysięcy lat
Wyptywa.
Jak to się zaczęło?
Pojawiła się jedna kropla?
A potem druga?
Następne. Coraz więcej.
Z progu skalnego wyrwał się strumień,
I zaczął pędzić w dół.

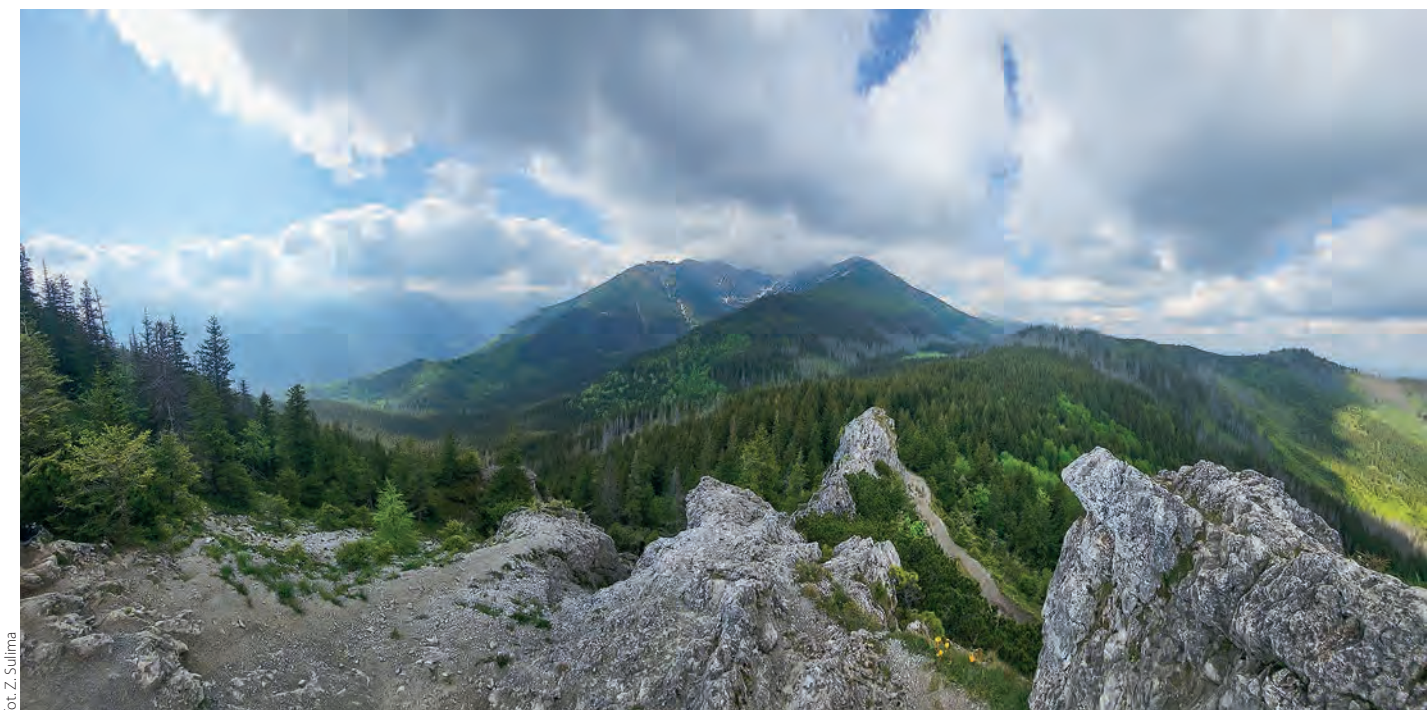
Zaczajone w tatrzańskim świecie
Prawa fizyki
Dopadły tworzący się wodospad
I szarpiąc go porozrywały
Na piękne żywe warkoczki wodne.

I one właśnie, gdy osiągnęły cel
Utworzyły niewielkie jeziorko.
Wpadając do niego
Narobiły tak wiele szumu,
Że woda zamieniła się w kipiela, ale zimną.
Rozpryskując się dookoła kropelki wody
Wytworzyły poczucie kojącej wilgotności.

Wykorzystały to skrzętnie
Siklawicowskie roślinki
I dalejże rosnać-wbrew naturze
Na skalnych półteczkach i graniach.

Ich niezwykła odwaga i siła
Dodają im tak głębokiego piękna,
Że ilekroć znajdziesz się
W tym wodnym, górskim ogrodzie,
ogarnia cię ukojenie
i uczucie wilgotnej, zielonej rozkoszy.

Widok z Gęsiej Szyi



IX Krajowy Zwyczajny Zjazd SW AGH

Krajowe Zjazdy Sprawozdawczo-Wyborcze Delegatów SW AGH odbywają się od 29 maja 1987 roku. Od tej pory zjazdy odbywały się regularnie co 4 lata zgodnie ze Statutem SW AGH. Historia najnowsza splatała nam jednak wielkiego figla. Pandemia koronawirusa spowodowała też, że zaplanowany zgodnie ze statutem na listopad 2020 roku IX Krajowy Zjazd, nie mógł się odbyć. Zarząd Główny systematycznie przekładał obrady, aż do 6 grudnia 2021 roku. Mimo obostrzeń udało się zgromadzić wymagane statutem kworum, aby zjazd mógł się odbyć w tak zwanym „pierwszym terminie”. Na zjazd zaproszono wszystkich 109 delegatów wyłonionych w kołach terenowych, wszystkich członków ustępującego zarządu niebędących delegatami, wszystkich Członków Honorowych SW oraz władze uczelni z rektorem na czele, prorektorami i dziekanami wszystkich wydziałów. Ze względu na bezpieczną, w dobie korony wirusa, pojemność auli, do udziału fizycznego zaproszono jedynie delegatów i osoby z kierownictwa uczelni. Pozostali uczestniczyli w obradach niestety tylko za pośrednictwem Internetu.

Ostatecznie zjazd odbył się dnia 6 grudnia 2021 roku przy obecności 62 proc. wszystkich wyłonionych w kołach delegatów. Niezwykle ważnym jest fakt, że Zjazd odbył się już w oparciu o statut całkowicie zmieniony w 2020 roku i zatwierdzony przez Krajowy Sąd Rejestrowy w dniu 19 lipca 2021 roku. Główne zmiany w statucie wpływające między innymi na przebieg Zjazdu Wyborczego zostały przedstawione w sprawozdaniu z działalności stowarzyszenia w latach 2016–2021.

Zjazd otworzył prof. Piotr Czaja – Prezes SW, który na wstępie zaprosił zebranych do oddania hołdu pamięci osobom zmarłym w trakcie trwania kadencji stwierdzając, że:

„Nasza pamięć o Zmarłych jest tym, co rzuca promyk światła w mrok przemijania i potwierdza głęboką prawdę zawartą w sentencji Horacego”:

NON OMNIS MORIAR

Jesteście w naszych sercach! Odpoczywajcie w pokoju!

Kolejnym krokiem było przywitanie delegatów i zaproszonych gości jak też wszystkich, którzy obserwowali zjazd przez Internet. Zjazd poprowadził, wybrany podczas obrad przewodniczący, prof. Waclaw Muzkiewicz. W skład komisji zjazdowych zostali wybrani:

- **Komisja Mandatowa:** mgr inż. Ewa Cichy, dr inż. Bogusława Rajpolt, dr inż. Agnieszka Wantuch.
- **Komisja Wyborczo-Skrutacyjna:** mgr inż. Iwona Mazur, mgr inż. Tomasz Parzeniewski, mgr inż. Zbigniew Sulima i Renata Waclawik-Wróbel.
- **Komisja Wniosków i Uchwał:** dr hab. inż. Edyta Brzychczy prof. AGH, mgr inż. Alfrerd Bucheld, mgr inż. Bolesław Herudziński oraz mgr inż. Piotr Ubowski.

Sprawy organizacyjne zjazdu zamknięto uchwaleniem regulaminu obrad zjazdu.

W części uroczystej wystąpił prof. Jerzy Lis – Rektor AGH. W swoim przemówieniu pozdrowił uczestników i krótko przedstawił obecną kondycję uczelni w kraju i na świecie. Rektor podkreślił znaczenie działalności stowarzyszenia dla realizacji misji edukacyjno-badawczej AGH, jako nowoczesnego i bardzo dobrego polskiego uniwersytetu technicznego. Wśród uczelni technicznych w Polsce, AGH jest wyróżniającą



Wystąpienie prof. Jerzego Lisa – Rektora AGH

się uczelnią ze względu na szerokie spektrum i różnorodność programów nauczania. Mając na uwadze trudny czas pandemii i konieczność pokonywania wielu problemów w funkcjonowaniu uczelni, rektor podziękował stowarzyszeniu i złożył życzenia owocnych obrad oraz dalszych sukcesów w codziennej pracy.

Dziękując ustępującym władzom stowarzyszenia rektor wręczył – wszystkim członkom ustępującego zarządu, członkom komisji rewizyjnej i pracownikom biura – podziękowania oraz pamiątkowe medale 75-lecia stowarzyszenia opracowane i wykonane przez członka zarządu kolegę inż. Jana Toczka.

W obecności rektora wręczono także Honorowe Odznaki „Zasłużony dla Stowarzyszenia Wychowanków AGH”. W grupie wyróżnionych byli: prof. Jerzy Lis, prof. Mirosław Karbowniczek i Jacek Szopa dyrektor ds. Organizacyjny AGH, którym te odznaki przyznano wcześniej.

W trakcie całej kadencji 2016–2021 odznaki te przyznano łącznie 17 osobom, a na zjeździe wręczono je następującym osobom: Stanisławie Gacek, Janowi Gilowi oraz Piotrowi Czai – obecnemu prezesowi.

Pozostali wyróżnieni to: Dionis Grabocka (Albania), Iuan Hajnaj (Albania), Maciej Rogowski, Tadeusz Basiaga, Zbigniew Padoł Krzysztof Krakowski, Wojciech Magiera, Tadeusz Trąbski, Andrzej Siodowski, Tadeusz Pycior, Stanisław Ostrowski, Leszek Bydłoń, Adam Grabarczyk, Francisco Roberto Figueroa Silva (Kuba).



Podziękowania dla członków ustępującego Zarządu Głównego kadencji 2016–2021



foto: Z. Sullima

Wręczenie aktów nadania Członkostwa Honorowego. Akt nadania dla prof. Mirosława Handke odebrał syn prof. Bartosz Handke – prodziekan na wydziale Inżynierii Materiałowej i Ceramiki

Zjazd dokonał zmian w statucie stowarzyszenia regulujących status przewodniczącego i sekretarza Rady Stowarzyszenia – nowego ciała ustanowionego w SW AGH.

IX Zjazd Krajowy, na wnioski Zarządu Głównego, zaopiniowane pozytywnie przez Kapitułę Wyróżnienia, przyznał godności Członków Honorowych Stowarzyszenia trzem osobom. Otrzymali je:

- **Czesława Ropa** – wieloletni sekretarz SW,
- **Bolesław Herudziński** – wieloletni członek zarządu,
- **Mirosław Handke** – były Rektor AGH – pośmiertnie.

Zgodnie z przyjętym porządkiem obrad delegaci wysłuchali sprawozdania ustępującego Zarządu SW, które zaprezentował prof. P. Czaja oraz Renata Waclawik-Wróbel – Zastępca Skarbnika.

Działania stowarzyszenia w kadencji 2016–2021

1. Posiedzenia władz stowarzyszenia

W kadencji 2016–2021 odbyło się łącznie 19 posiedzeń prezydium protokolowanych i kilka roboczych w wąskim gronie oraz 10 posiedzeń Zarządu Głównego. Do praktyki obrad Prezydium i Zarządu Głównego wprowadzono istotne unowocześnienie posiedzeń przez zastosowanie systemów elektronicznych do głosowania, co przyspieszyło i poprawiło transparentność tych procesów zwłaszcza bogatych w procedury decyzyjne.

2. Doroczne walne zgromadzenia Delegatów Zjazdu Krajowego

W okresie sprawozdawczym 2016–2021 przeprowadzono, sześciokrotnie elektroniczne i korespondencyjne głosowania nad sprawozdaniem merytorycznym i finansowym za kolejne lata: 2016–2021. W 2017 roku przeprowadzono głosowanie nad zmianą w statucie, uściślając te punkty paragrafów, które dotyczyły przyznawania odznaki „Zasłużony dla SW AGH” oraz godności „Członka Honorowego”. Do wprowadzonych i zatwierdzonych przez Sąd zmian przygotowano odpowiednio regulaminy przyznawania wyróżnień.

3. Zmiana statutu – nowa struktura Stowarzyszenia

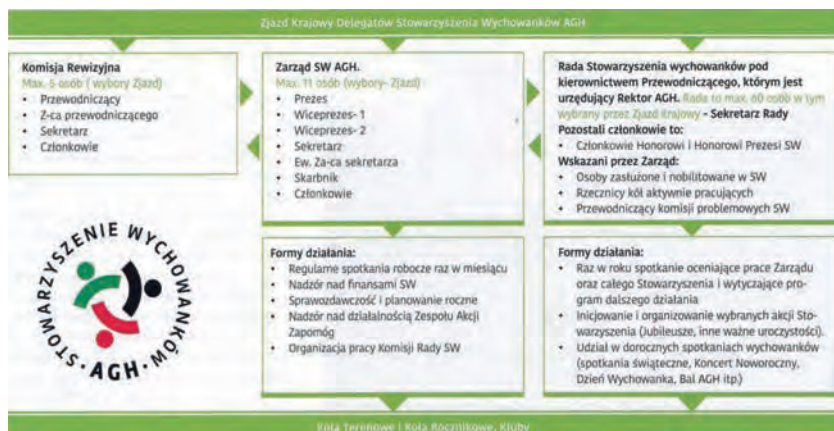
Statut Stowarzyszenia Wychowanków AG (zatwierdzony w 1948 roku) potem SW AGH, pozwolił naszej organizacji działać przez 75 lat. Ogromne zmiany w ustawodawstwie regulującym nasze codzienne życie, a także wielki postęp w cyfryzacji wielu działań wymusiły zmiany.

Zmiany w statucie zrealizowano po długich pracach Zespołu ds. Zmiany Statutu kierowanego przez doktora prawa kolegę Marka Topora. Nowy Statut był wielokrotnie dyskutowany na posiedzeniach prezydium ZG oraz w Zespole ds. Zmiany Statutu. Ostateczna jego wersja uwzględniająca liczne głosy w dyskusji została przyjęta przez zespół 7 października 2020 roku. Wersję tę przyjęto na posiedzeniu Zarządu Głównego 20 października 2020 roku. Ostatecznie w 2020 roku i 2021 roku, po przeprowadzeniu dyskusji w gronie Delegatów na Zjazd Krajowy, dokonano zmiany statutu przez uchylenej wersji obowiązującej i przyjęcie nowego tekstu wypracowanego przez Zarząd SW. Ostatecznie nowy statut został zaakceptowany przez Krajowy Sąd Rejestrowy 19 lipca 2021 roku, potwierdzony wpisem. Fakt ten pozwolił na zorganizowanie Zjazdu Wyborczego 6 grudnia 2021 roku i przeprowadzenie wyborów nowych władz na kolejną kadencję według

nowej formuły z uwzględnieniem nowej struktury organizacyjnej stowarzyszenia.

Najważniejsze zmiany strukturalne w stowarzyszeniu i w Statucie przedstawiają się następująco:

- a) Funkcję „Przewodniczący Stowarzyszenia” zamieniono na „Prezes Stowarzyszenia” powracając tym samym do formy pierwotnej, która obowiązywała od jego powstania do lat siedemdziesiątych XX wieku.
 - b) W Stowarzyszeniu od 75 lat funkcjonował Sąd Koleżeński, ale w całej jego historii nie prowadzono żadnych spraw, które byłyby skierowane do rozpatrzenia. Stowarzyszenie powinno być miejscem koleżeńskiej współpracy, a nie miejscem i okazją do koleżeńskich sporów i sądów. Dlatego zaproponowano, aby z tego organu wybieralnego zrezygnować w całości na co pozwala prawo o stowarzyszeniach.
 - c) Najnowsze przepisy prawa wymagają, aby niektóre dokumenty – jak roczne sprawozdania finansowe – były zaopatrzone podpisem elektronicznym lub podpisem kwalifikowanym wszystkich członków zarządu. Podobnie wiele innych przesłanek wymaga, aby Zarząd Stowarzyszenia był ciałem operatywnym. Zaproponowano zmniejszenie liczby członków Zarządu Głównego z 41 do 11 osób.
 - d) W miejsce obecnego 41 osobowego Zarządu Głównego utworzono nowe ciało o nazwie „Rada Stowarzyszenia”, która może mieć od 20 do 60 członków i składać się będzie z osób najbardziej aktywnych i najbardziej nobiletowanych w stowarzyszeniu. Uzgodniono z obecnie urzędującym rektorem prof. Jerzym Lisem, że funkcję Przewodniczącego Rady SW pełnił będzie urzędujący rektor. Do składu rady wchodzić będą:
 - Honorowi Członkowie Stowarzyszenia i Honorowi Prezesi SW,
 - przewodniczący Komisji Problemowych ustanowionych przez zarząd,
 - rzecznicy najaktywniejszych kół terenowych wskazani przez zarząd,
 - inne osoby zasłużone dla stowarzyszenia, wskazywane decyzją zarządu.
- Zadaniem Rady** będzie kreowanie kierunków działalności stowarzyszenia i stymulowanie jego rozwoju. Rada spotykać się będzie raz lub dwa razy do roku na spotkaniach połączonych z innymi okazjami jak Konferencje Rzeczników, spotkania i koncerty naborowe czy spotkania barbońkowe itp.
- e) W miejsce organizacji terenowych zwanych w obecnym statucie „Oddziałami”, wprowadzono „Kluby”, które mogą się identyfikować



Struktura Stowarzyszenia Wychowanków po zmianie Statutu w 2020 roku

wać ze wspólnymi działaniami w czasie pobytu w uczelni, czy w okresie zatrudnienia po uzyskaniu dyplomu.

f) Pozostałe zmiany dotyczą tylko spraw formalnych wymagających precyzyjnego opisanie.

Konsekwencją tych zmian jest konieczność opracowania wielu regulaminów, do których odwołuje się statut. Wiele z nich już funkcjonuje w stowarzyszeniu, ale były też takie, które wymagały opracowania od podstaw.

Podstawową strukturę Stowarzyszenia Wychowanków AGH po zmianie statutu przedstawia poniższy schemat.

4. Zmiana wizerunku graficznego i medialnego stowarzyszenia

Wizerunek elektroniczny stowarzyszenia prezentowany między innymi na stronie internetowej jest bardzo istotnym elementem jego komunikacji z otoczeniem. W celu poprawy tego elementu dokonano zmian, które objęły:

- stronę internetową stowarzyszenia,
- logo oraz odznaki i dokumenty podstawowe stowarzyszenia,
- wzory odznaki i odznaki honorowej „Zasłużony dla Stowarzyszenia Wychowanków AGH”,
- wzór legitymacji członkowskiej,
- wzór indeksów ponownej immatrykulacji po 50 latach wprowadzając nową jego nazwę: „Złoty indeks”.

Wdrożono także:

- system elektroniczny (aplikację) do obsługi stowarzyszenia, umożliwiający poprawę komunikacji biura stowarzyszenia ze wszystkimi członkami,
- nowy system składek członkowskich,
- aktualizację regulaminów obowiązujących w stowarzyszeniu.

5. Uroczyste ponowne immatrykulację po 50 latach

Kadencja 2016–2021 była bardzo pomyslna dla tego działania. Łączna liczba wręczonych „Złotych indeksów” wyniosła 1786. Okres ten był też szczególny ze względu na:

- rekordową obsadę uroczystości w czerwcu 2017 roku kiedy w auli zgromadziło się 274 wychowanków, a złote indeksy otrzymali między innymi: prof. Antoni Tajduś – były rektor, prof. Tadeusz Słomka – urzędujący wtedy rektor oraz dwóch urzędujących dziekanów: prof. Piotr Czaja (WGiG) oraz prof. Adam Piestrzyński (WGGiOŚ),

- zorganizowanie w 2018 roku uroczystości ponownej immatrykulacji w Hanoi dla 54 wietnamskich wychowanków AGH,
- zorganizowanie w 2019 roku w czasie uroczystych obchodów Jubileuszu 100-lecia AGH specjalnej uroczystości dla 23 wybitnych absolwentów immatrykulowanych w 1969 roku, to jest w roku Jubileuszu 50-lecia AGH.

6. Tablica pamiątkowa dla prof. Juliana Sulima-Samujłto – współzałożyciela Stowarzyszenia Wychowanków AGH

Dla uczczenia pamięci prof. Juliana Sulima-Samujłto, jako współzałożyciela Stowarzyszenia Wychowanków, jeszcze w 1987 roku

Senat AGH podjął decyzję o wmurowaniu w pawilonie A-4 jego tablicy pamiątkowej. Niestety z przyczyn obiektywnych tablica ta wtedy nie powstała. Z inicjatywy obecnego Prezesa SW AGH, jako jednego z Jego wychowanków, postanowiono w roku Jubileuszowym 100-lecia AGH i w przededniu jubileuszu 75-lecia Stowarzyszenia Wychowanków, powrócić do tej idei.



foto. Z. Sulima

Immatrykulacja zasłużonych Absolwentów Wydziału Elektrotechniki Górniczej i Hutniczej (obecnie: Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Inżynierii Biomedycznej). Są immatrykulowani od prawej: prof. Wojciech Żurek (DHC AGH), Małgorzata Wątroba (australijka Himalaistka), prof. Wacław Gudowski (członek Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk Inżynieryjnych, profesor Królewskiego Instytutu Technologicznego w Sztokholmie)



foto. P. Czaja

„Złote indeksy” w Wietnamie z udziałem JE Ambasadora RP w Hanoi pana Wojciecha Gerweli

Władze AGH pod kierownictwem prof. Tadeusza Słomki (w 2019 roku) podtrzymały decyzję Senatu z 1987 roku i po kilku miesiącach prowadzonej akcji gromadzenia środków i prac nad tablicą, dzieło to ukończono i w ramach centralnych uroczystości 100-lecia AGH uroczystie tablicę odsłonięto 18 października 2019 roku.

Fundatorami tablicy byli wychowankowie profesora i jego współpracownicy w Katedrze Górnictwa Odkrywkowego.

7. Uczczenie 100-lecia urodzin Karola Wojtyły i 20 rocznica przyjęcia przez papieża Jana Pawła II godności doktora honoris causa AGH

W 2020 roku przypadła setna rocznica urodzin Karola Wojtyły – papieża i świętego kościoła katolickiego. W tym samym roku przypada też jubileusz 20-lecia nadania Papieżowi Janowi Pawłowi II godności doktora honoris causa AGH. Z tej okazji Stowarzyszenie Wychowanków uczestniczyło w pielgrzymce do grobu św. Jana Pawła II w maju 2019 roku zorganizowanej z okazji jubileuszu 100-lecia AGH. W 2020 roku, Stowarzyszenie Wychowanków przygotowało czwartą oficjalną podróż do grobu św. Jana Pawła II pracowników i wychowanków AGH, która jest organizowana cyklicznie co 5 lat. W dniu setnych urodzin papieża Polaka zaplanowano uroczystość przy Jego grobie w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Ze względu na pandemię koronawirusa wyjazd ten nie doszedł do skutku. Dzień setnych urodzin Karola Wojtyły uczczono 18 maja 2020 uroczystą mszą świętą w kolegiacie św. Anny, w Krakowie z udziałem urzędujących władz rektorskich i byłych rektorów. Ze względu na pandemię w uroczystości mogła wziąć udział ograniczona liczba osób. Wszyscy zainteresowani mogli w niej uczestniczyć za pośrednictwem transmisji internetowej.

8. Integryjne wyprawy turystyczne SW AGH

Jedną z form aktywności Stowarzyszenia są wakacyjne wyprawy turystyczne i wypoczynkowe wychowanków.

W kadencji 2016–2021 zorganizowano kolejne wyprawy:

- X – w 2017 roku – do Grecji (Korfu – Grecja, Saranda – Albania),



foto: P. Czajka

Tablica pamiątkowa w pawilonie A-4

- XI – w 2018 roku do Portugalii i Hiszpanii,
- XII – w 2019 roku – do Krajów Nadbałtyckie (Litwa, Łotwa, Estonia z wyprawą promową do Sankt Petersburga i Helsinek),
- w październiku 2021 roku odbyła się planowana wcześniej wyprawa do Włoch, jednak na zmienionej trasie i obejmowała wizyty w urocznych zakątkach Apulii. Punktem kulminacyjnym była wizyta w sanktuarium na wzgórzu Monte San Angelo i wizyta w San Giovanni Rotondo gdzie żył, pracował i spoczywa św. Ojciec Pio.

9. Spotkania okolicznościowe w SW AGH i w Kołach Terenowych

W minionej kadencji zorganizowano wiele spotkań okolicznościowych w kołach terenowych SW AGH. Niektóre z nich, odbywały się cyklicznie inne zaś okazjonalnie i były związane z powołaniem bądź reaktywacją kół. We wszystkich wspomnianych wyżej spotkaniach udział brali przedstawiciele Zarządu Głównego Stowarzyszenia Wychowanków, z prof. Piotrem Czajką – Prezesem SW na czele.

Tradycją stały się spotkania, których inicjatorami są rzecznicy kół skupionych przy Polskiej Grupie Górniczej, pod kierownictwem



foto: Z. Sulima

„Złote indeksy” podczas uroczystości 100-Lecia AGH, ponownie immatrykulowani z Chórem ZPiT „Krakus” śpiewają pieśń „Gaudeamus Igitur”

i przy olbrzymim zaangażowaniu Rzecznika KWK „Murcki-Staszic” oraz spotkania Koła Grodzkiego „Czczot” w Tychach, którego zarząd przy okazji spotkań barbórkowych, organizował zbiórkę pieniędzy na rzecz Akcji Zapomóg. Były to znaczące kwoty pochodzące z aukcji, bądź dobrowolnych wpłat, zasilające działalność charytatywną stowarzyszenia. Niestety 2020 rok wykluczył także i te wspierające inicjatywy.

10. Stan liczbowy stowarzyszenia dane o członkach SW AGH

W ciągu całej kadencji systematycznie utrzymywano kontakty z absolwentami, rzecznikami kół terenowych oraz członkami indywidualnymi wysyłając do nich w ciągu roku łącznie ponad 6000 szt. periodyków: „Vivat Akademia” i Biuletynu AGH.

W dniu 31 grudnia 2020 roku stowarzyszenie liczyło 61 kół terenowych, które wyrażały swoją aktywność w ostatnich czterech latach, wśród tych kół funkcjonują również dwa koła zagraniczne w Albanii i w Wietnamie, których członkowie zwolnieni są ze składek członkowskich. Aktywna jest również kilkuosobowa grupa wychowanków na Kubie, której przewodził śp. Roberto Figueroa Silva (zmarł w styczniu 2022 roku)

W latach 2016–2020 przyjęto 775 nowych członków zrzeszonych w różnych kołach stowarzyszenia.

W ciągu całej kadencji Zarząd Główny przyznał 16 odznak honorowych „Zasłużony dla Stowarzyszenia” kierując się procedurami zapisanymi w nowym regulaminie.

W latach 2017–2020 powstały nowe koła:

- Koło rocznikowe „Górnicy-73”, w skład którego weszli głównie absolwenci Wydziału Górniczego, którzy ukończyli studia w 1973 roku.
- Koło nr 281 przy JSW SA. Koks- Koksownia „Przyjaźń”.
- Nr 282 w Grupie Kapitałowej EXME BERGER Group – Zakład Odmetanowania kopalń w Jastrzębiu Zdroju.
- Nr 283 Koło Regionalne SW AGH w Sandomierzu.

Reaktywowano koła:

- Koło przy PGG KWK „Piast-Ziemowit” Ruch Ziemowit w Łędzicach (2018).
- JSW Biuro Zarządu w Jastrzębiu Zdroju (2017).
- Kopalnia Soli „Wieliczka” (2017).
- LW „Bogdanka” (2018).
- EXALO Drilling SA (2018).
- Grupa Kęty SA w Kętach Koło nr 26 (2018).
- KWB „Turów” SA (2019).

Zarząd Główny w 2021 roku przeprowadził procedurę przygotowania wniosków o nadanie godności „Członek Honorowy SW AGH” dla dwóch aktywnych działaczy Stowarzyszenia:

1. Czesławy Ropy,
 2. Bolesława Herudzińskiego,
- oraz pośmiertnie dla prof. Mirosława Handke – byłego Rektora AGH.

IX Zjazd Krajowy 6 grudnia 2021 roku podjął pozytywną decyzję o nadaniu tych godności.

11. Działalność pożytku publicznego SW – Akcja Zapomóg

Pomaganie osobom potrzebującym było jednym z głównych celów powstania w 1945 roku Stowarzyszenia Wychowanków AG. Przez 75 lat Stowarzyszenie posiada zespół tradycyjnie nazywany Zespołem do spraw „Akcji Zapomóg”, który realizuje liczne działania charytatywne SW względem osób znajdujących się w trudnych warunkach materialnych, przeważnie osób samotnych i wymagających pomocy z zewnątrz.

W kadencji 2016–2021 Zespół ds. Akcji Zapomóg pracował, pod kierownictwem kolegi Stanisława Laska, w składzie: Janusz Czarnec-

ki, Jan Jarominek, Andrzej Kacperski Czesława Ropa, Marek Skuza, Renata Wacławik-Wróbel oraz Mariusz Wilkosz.

Podstawowym zadaniem zespołu „Akcji Zapomóg” było zdobywanie środków finansowych oraz przyznawanie zasiłków pieniężnych osobom znajdującym się w szczególnie ciężkiej sytuacji materialnej. Podstawowymi źródłami przychodów zespołu są:

- przychody z 1 proc.,
- darowizny od firm i osób fizycznych,
- przychody z aukcji organizowanych przy okazji dorocznych spotkań okolicznościowych (barbórkowych, rocznicowych itp.).

W latach 2016–2021 corocznie organizowano świąteczne wizyty członków zarządu i pracowników biura stowarzyszenia u podopiecznych SW, przekazując im obok życzeń upominki świąteczne i odbywając z nimi przyjacielską rozmowę, będącą w większości przypadków najbardziej oczekiwanym wydarzeniem.

Wyniki działalności Zespołu Akcji Zapomóg prezentuje tabela.

Rok	Liczba udzielonych zasiłków pieniężnych	Łączna kwota przyznanych zasiłków	Doręczone upominki świąteczne	Kwoty pozyskane z 1 %
2016	17	28 200 zł	36	33 313,80 zł
2017	15	24 000 zł	38	26 549,55 zł
2018	15	23 500 zł	34	23 572,84 zł
2019	17	32 600 zł	16	29 501,37 zł
2020	16	32 800 zł	6	17 710,45 zł
Suma	80	141 100 zł	130	130 648,01 zł

W 2018 roku wprowadzono do działalności SW nową formę wspierania potrzebujących. Na koncie Akcji Zapomóg tworzone specjalne subkonto przeznaczone do gromadzenia specjalnych środków na pomoc w leczeniu lub rehabilitacji konkretnej osoby. W 2018 roku była to jedna osoba i podobnie w 2019 roku założono konto dla drugiej osoby. Zgromadzone środki były rozliczane fakturami za leczenie i rehabilitację osób posiadaczy subkonta.

W 2020 roku Stowarzyszenie Wychowanków AGH, we współpracy z Pełnomocnikiem Rektora ds. Seniorów oraz Działem Społecznym AGH, opiekowało się osobami wymagającymi stałej opieki paliatywnej. Obydwa przypadki zakończyły się niestety śmiercią i tu SW podjęło się współorganizacji pogrzebu, a w przypadku jednej osoby – całkowicie samotnej – stowarzyszenie zorganizowało i w części sfinansowało jej pogrzeb.

W roku Jubileuszu 100-lecia AGH stowarzyszenie wsparło finansowo czterech obcokrajowców z niezamożnych krajów jak: Albania, Bułgaria, Kuba i Ukraina, umożliwiając im między innymi przyjazd do Polski na uroczystości jubileuszowe.

12. Działalność finansowa stowarzyszenia

Stowarzyszenie jest organizacją pożytku publicznego. Nie prowadzi działalności gospodarczej. Przychody stowarzyszenia ograniczają się do składek członkowskich, darowizn od zakładów oraz osób fizycznych, a także z odpisów podatkowych 1 proc. w rozliczeniach rocznych PIT. Ze względu na roczny charakter sprawozdawczości finansowej w niniejszym dokumencie przedstawione są tylko lata 2016–2020 z tym, że za punkt otwarcia przyjęto dzień pierwszy stycznia 2017 roku.

Stan finansowy stowarzyszenia w poszczególnych latach przedstawiał tabela.

Największe wydatki stowarzyszenia stanowiły zasiłki wypłacane osobom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej (141 tys. zł). Drugą znaczącą pozycją w rocznych wydatkach stanowiły spotkania okolicznościowe i Koncerty Noworoczne organizowane od 2017 roku wspólnie z Fundacją dla AGH. Pozostałe wydatki ograniczają się do opłat za prowadzenie ksiąg rachunkowych przez Biuro NOTAX, niezbędnych zakupów materiałów biurowych, drobnych opłat za czynności związane z działalnością statutową.

Kategoria /rok	2016	2017	2018	2019	2020
Bilans otwarcia roku	213 050,80	205 133,00	185 553,34	242 654,83	239 651,81
Przychody	109 680,56	80 584,14	159 818,54	141 931,37	54 080,44
Wydatki	116 350,93	101 411,23	102 717,05	144 934,39	84 935,16
Należności i zobowiązania	-1247,43	1 247,43	0,00	0,00	0,00
Bilans zamknięcia roku	205 133,00	185 553,34	242 654,83	239 651,81	208 797,09

Porównując bilans otwarcia 2017 roku z bilansem zamknięcia 2020 roku uzyskano lekką nadwyżkę w wysokości **3664,09 zł**, co dla organizacji pożytku publicznego jest wynikiem **bardzo dobrym**.

Szczegółowe sprawozdanie finansowe jest odrębnym elementem sprawozdania z działalności stowarzyszenia i corocznie jest przekazywane do organów nadzoru finansowego w Krakowie.

13. Podsumowanie

Kolejna Kadencja władz Stowarzyszenia Wychowanków AGH potwierdziła wysoką jego przydatność w życiu uczelni i jej wychowanków. Liczne uroczystości – zwłaszcza odnowienie immatrykulacji po 50 latach – były źródłem wielkich emocji i wzruszeń wszystkich jej uczestników. Szczególnie uroczystą ponowną immatrykulację przeżyło 23 wybitnych absolwentów immatrykulowanych w 1969 roku, którzy uczestniczyli w tym akademickim ceremoniale zorganizowanym w ciągu centralnych uroczystości Jubileuszu 100-lecia uczelni. Ponowna immatrykulacja jest wielką akcją promocyjną dla uczelni, gdyż AGH jest jedyną uczelnią, która tę uroczystość w tak uroczystej oprawie celebrowała od 50 lat. Uroczystość ta przekroczyła granice kraju i w czasie tej kadencji po raz pierwszy została zorganizowana w Hanoi dla 54 wychowanków AGH i wykazała wielką siłę więzi uczelni ze swymi absolwentami.

Obrady zjazdu ciąg dalszy

Po dyskusji nad sprawozdaniami i wniosku Głównej Komisji Rewizyjnej zaprezentowanej przez jej przewodniczącego Andrzeja Migę – zjazd udzielił ustępującemu zarządowi absolutorium. Fakt ten otworzył drogę do przeprowadzenia wyborów nowych władz stowarzyszenia na kadencję 2021–2025.

W wyniku przeprowadzonej procedury wyborczej i głosowania elektronicznego Zjazd dokonał wyboru nowych władz stowarzyszenia.

W skład zarządu liczącego według nowej formuły statutu 11 osób weszli:

1. prof. Piotr Czaja – Prezes SW AGH

Członkowie Zarządu:

2. Maria Czerwińska
3. Andrzej Dziura
4. Arkadiusz Jesionek
5. Jerzy Kicki
6. Jan Kucharz
7. Wacław Muzykiewicz
8. Anna Piotrowska
9. Marek Topór
10. Bogusława Rajpolt
11. Piotr Ubowski

W skład Komisji Rewizyjnej weszli:

1. Krzysztof Broda
2. Alfred Buchelt
3. Janina Dzędziel-Gostek
4. Andrzej Kacperski
5. Jerzy Wróbel

Zmieniając Statut Stowarzyszenia i powołując nowe ciało doradcze o nazwie Rada Stowarzyszenia zdecydowano również, że przewodniczącym rady jest zawsze urzędujący rektor. W tej kadencji stanowisko to należy do: **prof. Jerzego Lisa**.

Zgodnie z nowym Statutem Zjazd Krajowy wybiera Sekretarza Rady, którym został:

prof. Mirosław Karbowniczek.

Po wyborach i drugiej części dyskusji wystąpił między innymi dr inż. Jerzy Kicki prezentując bardzo ciekawe propozycje dalszej pracy stowarzyszenia. Z głosem podsumowującym wystąpił prof. Piotr Czaja – nowo wybrany Prezes Stowarzyszenia, przedstawiając najważniejsze zamierzenia Zarządu Stowarzyszenia na najbliższe lata. Za rzecz najważniejszą prezes uznał integracyjną rolę, jaką wśród wychowanków winno spełniać Stowarzyszenie Wychowanków. Wśród nich znajdują się takie akcje i wydarzenia jak: ogłoszenie 2022 roku – rokiem prof. Walerego Goetla (50 rocznica Jego śmierci), intensyfikacja działalności turystyczno-rekreacyjnej i sportowej oraz zwołanie w najbliższej kadencji Ogólnopolskiego Kongresu Stowarzyszeń Absolwentów.

Szczegółowy przebieg Zjazdu był transmitowany do Internetu i jest ciągle dostępny na profilu społecznościowym FB stowarzyszenia pod adresem:

<https://www.facebook.com/absolwenciAGH>

Wszystkim członkom SW AGH życzymy wielu sukcesów w integracji Wychowanków AGH wokół swej uczelni, którą powszechnie nazywamy „Alma Mater” czyli „Matka karmicielka”. Mamy obowiązek i honor dbać o jej dobre imię i stawiać ją na całym świecie.

Relację opracował prof. Piotr Czaja

Prezes SW AGH



Przemówienie końcowe prezesa prof. Piotra Czaja

Złote indeksy 2021

W oczach Prezesa SW AGH

Pandemia – wywołana korona wirusem SARS COV-2 i powodowana przez niego chorobę Covid-19 – sprawiła, że w 2020 roku i w pierwotnie przewidzianych terminach 2021 roku nie odbyły się żadne uroczyste ponowne immatrykulacje po 50 latach zwane „Złotymi Indeksami”. Niecierpliwie oczekiwanie trwało bardzo długo i kolejne terminy były wielokrotnie przekładane. Wrzesień 2021 okazał się pierwszym możliwym terminem, kiedy to przy zachowaniu wszelkich rygorów bezpieczeństwa covidowego można było zorganizować wszystkie uroczystości, zarówno te z 2020 roku jak również przypadające na 2021 rok. I tak:

- 10 września 2021 roku – świętował Pion Górniczy,
- 17 września 2021 roku – świętował Pion Hutniczy,
- 24 września 2021 roku – świętował Pion Elektro Mechaniczny i Materiałowy.

W trzech kolejnych spotkaniach złote indeksy otrzymało łącznie 436 absolwentów.

Cześć pierwsza – Sacrum

Jak zwykle w Kolegiacie św. Anny – pierwszym kościele Akademickim Krakowa. Pod nieobecność naszego stałego celebransa ks. prof. Tadeusza Panusia – mszę świętą celebrował ks. dr Krzysztof Porosło – główny Duszpasterz Akademickiej kolegiaty św. Anny i jednocześnie wykładowca na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie. Na zakończenie liturgii, licznie zgromadzeni Jubilaci, gromkimi brawami nagrodzili celebransa za ciepłe słowa przywitania i piękną homilię odnoszącą się do jubileuszu – opisanego między innymi w Księdze Kapłańskiej Starego Testamentu.

W kolejnych uroczystościach od ołtarza kolegiaty witał przybyłych ciepło i serdecznie, nasz wierny przywódca duchowy, ks. prof. Tadeusz Panuś. Swym słowem odwołującym się zarówno do słynnego tekstu z Księgi Koheleta – o tym, że „wszystko ma swój czas” jak również do fragmentu Tryptyku Rzymskiego autorstwa św. Jana Pawła II: „Zatrzymaj się! Zatrzymaj się! – to przemijanie ma sens!” – próbował przekonać zebranych jubilatów, że dobrze jest po latach trudu, sukcesów, a być może i jakichś niepowodzeń – zatrzymać się i wrócić pamięcią do tych pięknych chwil sprzed 50 lat. „Złoty Indeks” jest taką doskonałą okazją.

Cześć druga – recepcja w uczelni

Jak zwykle przy takich okazjach – radosne koleżeńskie powitania, w których we wzajemnym rozpoznaniu się – poza szmatem czasu od ostatniego spotkania – w tej pandemicznej sytuacji – utrudniały pandemiczne maseczki. Organizatorzy, na podstawie dobrowolnych deklaracji, posiadali wiedzę, że 97 proc. zebranych jest zaszczepiona pełną, to jest podwójną dawką – dlatego odchylenie rąbka maseczki nie stanowiło wielkiego zagrożenia, a w wielu przypadkach okazało się konieczne.

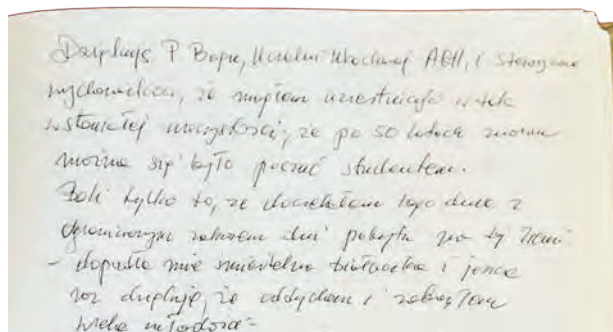
Oczekiwanie na główną uroczystość nie dłużyło się nikomu. Tyleż bowiem było osób, z którymi trzeba się było rozpoznać i przywitać. Organizatorzy udostępniili jubilatowi większość wydawnictw książkowych opublikowanych w ostatnim czasie. Dzięki dobrej współpracy z Centrum Komunikacji i Marketingu AGH, w tym roku po raz pierwszy w A-0, czynny był sklepik z pamiątkami uczelni, które na co dzień dostępne są tylko w sklepiku internetowym. Wielu z naszych gości dokonało pięknych pamiątkowych wpisów do książki pamiątkowej stowarzyszenia jakim jest Kronika SW AGH. I nie chodziło nam wca-

le o pochwały – choć te są bardzo mile – ale o pozostawienie, w tej historycznej księdze, śladu swojej obecności w życiu uczelni. Razem zebrane tworzą naszą niepowtarzalną historię, historię uczelni i naszego absolwenckiego stowarzyszenia. Jeden z przejmujących zapisów (fot. 1):

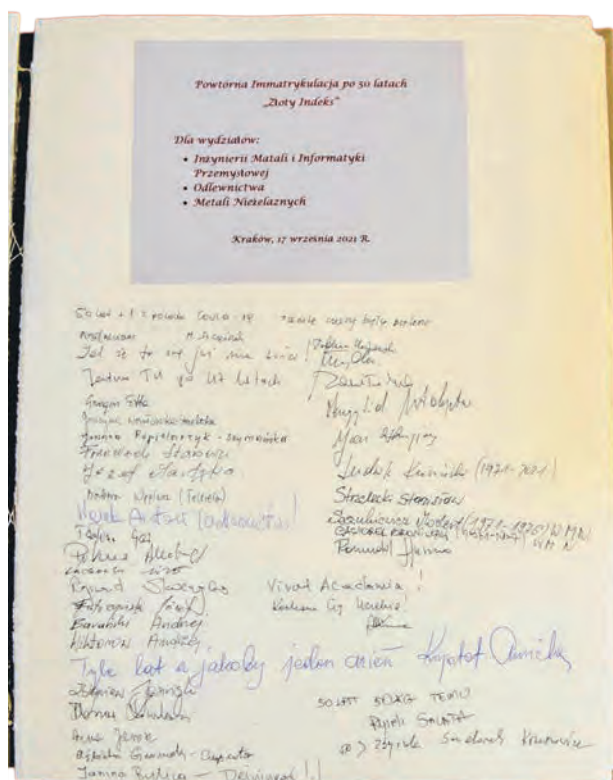
(...) – „Dziękuję P. Bogu, Uczelni – Kochanej AGH i Stowarzyszeniu Wychowanków, że mogłem uczestniczyć w tak wspaniałej uroczystości, że po 50 latach znowu można się było poczuć studentem. Boli tylko to, że doczekałem tego dnia z ograniczonym zakresem dni pobytu na tej Ziemi. Dopadła mnie śmiertelna białaczka i jeszcze raz dziękuję, że oddycham i zobaczyłem wiele młodości”

17 września 2021 roku uczestnicy uroczystości „Złoty Indeks” (Pionu Hutniczego) wpisali się prawie wszyscy (fot. 2). To niezaprzelzalny dowód, że ich historia i przygoda z AGH nadal trwa i jest to już ponad 50 lat.

Za wszystkie wpisy serdecznie dziękujemy!



Fot. 1 (arch. autora)



Fot. 2 (arch. autora)



fot. Z. Sullima

Fot. 3 – Uczestnicy ponownej immatrykulacji z wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska

Część trzecia – immatrykulacja – uroczystość w auli

Harmonogram uroczystości sprawił, że po sprawnej recepcji wszyscy wyczekiwali momentu kiedy o godzinie 11:00 będą mogli wejść na aulę – do serca uczelni – odszukać swoje precyzyjnie oznaczone miejsce i oddać się błogim wspomnieniom. Niektórzy od zakończenia studiów – czyli od 45 lat – nie mieli okazji gościć w tym pięknym obiekcie naszej uczelni, zaaranżowanym tak jak to było w 1938 roku, kiedy aulę oddano do użytku. Nic więc dziwnego, że uczestnicy wykonali w auli mnóstwo fotografii.

Ceremonia immatrykulacji, która przebiegła bardzo podniosło, rozpoczęła się Hymnem „Gaude Mater Polonia”, który sam w sobie wyzwala dreszcze emocji i wzruszenia. „Raduj się Matko Polsko” raduj się razem z nami, bo znów jesteśmy w miejscu, o którym wtedy marzyliśmy jak o gwiazdce z nieba. Wtedy się udało uzyskać nasz pierwszy indeks, a teraz po latach znów przyjmują nas do swego grona jako dzieci tej wielkiej rodziny AGH.

Jubilaci z Pionu Górniczego (10 września 2021 roku) i jubilaci z Pionu Elektro-Mechanicznego i Materiałowego (24 września 2021 roku) usłyszeli od prof. Jerzego Lisa – Rektora AGH, wiele ciepłych i pokrzepiających informacji o obecnej kondycji uczelni. O olbrzymich zmianach jakie zaszły w AGH w ciągu tych ostatnich 50 lat i o bogatych planach na przyszłość. Na uroczystości Pionu Hutniczego (17 września 2021 roku) rektora reprezentował prof. Tadeusz Telejko – Prorektor ds. Ogólnych były wieloletni Dziekan Wydziału Inżynierii Metali i Informatyki Przemysłowej. W przemówieniu prorektora było też wiele ciepła i życzliwości oraz słów wdzięczności skierowanych do jubilatów za lata owocnej współpracy ze swoją uczelnią, a głównie ze swoim macierzystym wydziałem.

Tradycyjnie przemówienie prof. Piotra Czai – Prezesa SW AGH, skoncentrowane było na wspomnieniach i na skutkach upływającego czasu, który zmienia wygląd każdego z nas, ale też z każdym rokiem wzmacnia w nas tęsknotę do tamtych czasów z okresu studiów w AGH i potęguje zadzierzgnięte wtedy więzy przyjaźni. We wspomnieniach z tamtych czasów pojawiały się wątki związane z pracą społeczną w organizacjach młodzieżowych, z pracą naukową w kołach naukowych, z kulturą studencką tworzoną w klubach studenckich i przeżywaną podczas kolejnych Juwenaliów, czy w czasie różnych festiwali studenckich. Było też o niepokojach w środowisku studenckim wywołanych tamtymi sytuacjami gospodarczo-politycznymi, było o euforii zwycięstwa „Solidarności”, dramacie stanu wo-

jennego i eksplozji radości z uzyskania pełnej wolności w 1989 roku. Było też o Stowarzyszeniu Wychowanków, które nieustannie zaprasza wszystkich absolwentów do współpracy. Było też optymistyczne zakończenie prezesa stwierdzającego, że życie zaczyna się po siedemdziesiątce! Może coś o tym wie, ponieważ sam ten wiek już przekroczył.



fot. Z. Sullima

Fot. 4 – Certyfikat „przyjaciół Górnicztwa Odkrywkowego” dla JM Rektora prof. Jerzego Lisa wyrzeźbiony na płycie marmuru z włoskiej Carrary



fot. Z. Sullima

Fot. 5 – Immatrykulacja prof. Tadeusza Nycha – Dziekana Wydziału Metali Nieżelaznych

10 września 2022 roku, immatrykulowanych było ponownie wiele osób, które wcześniej były ściśle związane z AGH. Z Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska były to następujące osoby: prof. Barbara Radwanek-Bąk, prof. Lucyna Natkaniec-Nowak, prof. Jacek Mucha – były Główny Geolog Kraju minister Jan Rzemelka itd., co można dostrzec na poniższej fotografii nr 3.

W tym dniu w imieniu jubilatów wystąpił górnik, prof. Zbigniew Kasztelewicz – obecnie aktywnie pracujący w przemyśle wydobywczym węgla brunatnego na stanowisku Wiceprezesa PGE i profesor Wydziału Inżynierii Lądowej i Gospodarki Zasobami. Od kilkunastu lat prof. Kasztelewicz jest liderem i organizatorem cyklicznej konferencji o nazwie: Szkoła Górnictwa Odkrywkowego. Szkoła ta w bieżącym roku obradowała na przełomie sierpnia i września, podczas której prof. Jerzy

Wydział (nazwy sprzed 50 lat)	Liczba ponownie immatrykulowanych			Liczba par małżeńskich
	Łącznie	1970/1971	1971/1972	
Górnicy	64	39	25	1
Geologiczno-Poszukiwawczy	54	4	50	2
Geodezji Górniczej	53	21	32	2
Wiertniczo-Naftowy	36	15	21	1
Metalurgiczny	41	10	31	2
Metali Nieżelaznych	40	8	32	1
Odlewnictwa	46	40	6	2
Elektrotechniki Górniczej i Hutniczej	12	2	10	1
Maszyn Górniczych i Hutniczych	12	12	0	0
Ceramiczny	78	39	39	2
RAZEM	436	190	246	14

Lis – Rektor AGH został wyróżniony tytułem „Przyjaciela Górnictwa Odkrywkowego”. Pod nieobecność pana rektora na konferencji, swoje wystąpienie w auli profesor Kasztelewicz wykorzystał, aby przekazać panu rektorowi certyfikat tego wyróżnienia, wykonany w postaci płaskorzeźby na okazałej płycie białego marmuru z włoskiej Carrary (fot. 4).

W uroczystości w Pionie Hutniczym (17 września 2021 roku) jako pierwszy został ponownie immatrykulowany obecny prof. Tadeusz Knych – Dziekan Wydziału Metali Nieżelaznych (fot. 5).

W imieniu immatrykulowanych przemówiła pani Maria Suślik-Idczak – absolwentka Wydziału Metali Nieżelaznych – pracująca w KGHM Polska Miedź SA (fot. 6). Dziękując władzom uczelni i poszczególnych wydziałów, za wykształcenie otrzymane przed 45 laty oraz za zorganizowaną dzisiejszą uroczystość ponownej immatrykulacji po 50 latach w imieniu jubilatów pani Maria przekazała na ręce prof. Tadeusza Telejko i prof. Tadeusza Knychy, metalowe upominki wykonane przez znanych artystów metaloplastyków regionu legnickiego (fot. 7).

Te bardzo sympatyczne gesty ze strony Jubilatów potwierdzają wielokrotnie już wypowiedziane stwierdzenie, że wychowankowie są najlepszymi ambasadorami uczelni, o której nigdy nie zapominają.

W uroczystości dla Pionu Energo-Mechanicznego i Materiałowego (24 września 2021 roku) również się zaroilo od znanych w uczelni osobowości. Wśród immatrykulowanych znalazł się prof. Andrzej Pach – były prorektor AGH oraz inni profesorowie AGH jak prof. Piotr Izak oraz wielu gości przybyłych na uroczystość z zagranicy. Pandemia korona wirusa niestety spowodowała, że na uroczystości zabrakło między innymi, bardzo lubianego i szanowanego absolwenta tego rocznika, prof. Jana Chłopka – byłego dziekana Wydziału Inżynierii Materiałowej i Ceramiki, który zmarł w 2020 roku już w trakcie przygotowywania się do jubileuszu.

W imieniu jubilatów przemówił prof. Andrzej Pach (fot. 8), który pokazał zebrany swój oryginalny indeks sprzed 50 lat i porównał go ze „Złotym indeksem”, który otrzymał teraz. W tej części uroczystości wystąpili także: prof. Piotr Izak – zwracając uwagę na uniwersalność wykształcenia zdobywanego w AGH. Inny mówca: mgr inż. Andrzej Ulok – nauczyciel zawodu w szklarskim szkolnictwie średnim w Sandomierzu – zwrócił uwagę na brak odpowiednich nowoczesnych podręczników dla słuchaczy szkół średnich zawodowych w czym mogliby pomóc właśnie pracownicy AGH. Wystąpiła też pani Małgorzata Plichta-Labus.

Jak zawsze – już tradycyjnie po akcie immatrykulacji – zebrani odśpiewali sobie wzajemnie gromkie „STO LAT”. W uroczystości tej nie mogło także zabraknąć akademickiej pieśni „Gaudeamus Igitur”, którą wszystkie grupy wykonały samodzielnie i trzeba przyznać zrobiły to bezbłędnie. Jest to dowodem na to, że wraz z przyjściem na uczelnię pieśń ta zapada w serca i pamięć tak głęboko, że się jej nie zapomina nawet po 50 latach.

Tradycją tych spotkań stało się także wykonanie pamiątkowych zdjęć uczestników jubileuszu, dla których najlepszą scenografią tworzy hol pawilonu A-0 z posągami Stanisława Staszica górującym



fot. Z. Sulima

Fot. 6 – Przemawia Maria Suślik-Idczak z KGHM Polska Miedź SA



fot. Z. Sulima

Fot. 7 – Miedziany Orzeł – odlew dla prof. Tadeusza Telejko



fot. Z. Sulima

Fot. 8 – Wystąpienie prof. Andrzej Pacha

nad malowniczymi schodami. Na czas wykonywania fotografii rektor udzielił fotografowanym „maseczkowej dyspensy”.

Uroczysty obiad jubilatów to zawsze dodatkowa okazja, aby obecni dziekani świętujących wydziałów przybliżyli jubilatom stan wydziałów po 50 latach. Jest też czas i miejsce na wspomnienia absolwentów, którzy często wracają do wspnianych akademickich anegdot i – jak to kiedyś określili immatrykulowany ponownie jubilat dr Jan Górny – do wspomniania „uroczych dziwactw naszych profesorów”, które również pozostają w pamięci na całe życie.

Po uroczystościach – do Stowarzyszenia Wychowanków zawsze nadchodzą ciepłe słowa podziękowań od ponownie immatrykulowanych. Przykładowo pani Grażyna napisała:

Szanowny Panie Profesorze!

Szanowny Zespole SW AGH!

Piękne i wzruszające spotkanie, za które serdeczne podziękowania składam Panu, Panie Przewodniczący i Szanownemu Zespołowi SW AGH. Wielkie zaangażowanie, olbrzymia praca i perfekcyjna organizacja stowarzyszenia, pozwoliły w obecności wysokich władz uczelni, przeżyć nam podniosłą uroczystość. „Chwilo trwaj, jesteś piękna”

Szacunek i ukłony dla Stowarzyszenia!

Grażyna Zięcina

Absolwenci Wydziału Wiertniczo-Naftowego Zygmunt Parczewski i Bogdan Pastuszko napisali:

Z wielką życzliwością i uznaniem za niezwykle sprawne zorganizowanie wspnianego Jubileuszu uroczystości „Złotego indeksu” chciałbym w imieniu swoim i Bogdana Pastuszki uprzejmie podziękować Paniom oraz Prezesowi Piotrowi. Piotrze, Twoje wzruszające wystąpienie i mądre słowa skierowane do nas – studentów z 50-letnim bagażem nauki i pracy zapadły nam w serca, a nawet wzruszyły. Dziękuję Ci za to i życzę Tobie, Szanownym Paniom oraz Stowarzyszeniu Wychowanków wielu kolejnych powodów do radości z doskonale wypełnianej „złotej” MISJI.

Dobrego zdrowia i wiele pomyślności w codziennym życiu oraz satysfakcji z kolejnych zacnych dokonań życzymy Państwu.

Zygmunt Parczewski i Bogdan Pastuszko

Wszystkim jubilatam serdecznie dziękujemy za udział w tej, unikatowej w skali kraju, wzruszającej uroczystości. Życzymy wszystkim dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności i częstych powrotów w mury AGH.

Wszystkich Absolwentów AGH, którzy swe studia rozpoczynali w październiku 1972 roku zapraszam do kontaktu z biurem stowarzyszenia w celu przygotowania się do Jubileuszu, który odbędzie się również we wrześniu 2022 roku. Szczegóły na naszej stronie internetowej: <https://swagh.agh.edu.pl/> lub w biurze stowarzyszenia.

Pozdrawiam serdecznie!

prof. Piotr Czaja

Prezes Stowarzyszenia Wychowanków AGH



Uczestnicy uroczystości „Złotych Indeksów” z 10 września 2021 roku przybyli bardzo licznie

fol. Z. Sulima

Ze „Złotym Indekssem” na górskie szlaki

10 września 2021, piątek, późne popołudnie; skończyły się uroczystości w Krakowie...

Złoty Indeks, wręczony 50 lat po rozpoczęciu studiów, spocznie w domu obok tego prawdziwego, przez wielu z nas przechowywanego... na pamiątkę? z sentymentu? z nostalgii za studenckimi latami? Wsiadliśmy do samochodów i pojechaliśmy za Kraków, ot jakieś 45 km. My, studentki i studenci Wydziału Górniczego AGH, rocznik 1970/1971, z żonami, partnerami... Bo, jeśli ludzie się lubią, to pokonają wszelkie przeszkody, żeby w miarę często się spotykać, porozmawiać, nawet się troszkę posprzeczać, pośpiewać, coś zjeść..., po prostu być razem.

Decyzja o częstszych spotkaniach naszej grupy zapadła ponad dziesięć lat temu. Bo zrozumieliśmy, że jeden wspólny weekend co pięć lat – bo taki pierwotnie był plan – to za mało. Cóż, czas nie działa na naszą korzyść – starzejemy się, trudno... W ciągu tych dziesięciu lat zaliczyliśmy weekend w Dolinie Chochołowskiej, a później były Rajskie w Bieszczadach, Równica w Beskidzie

Śląskim, sudecki Łądek Zdrój i okolice Ojcowa.

Tym razem wybór padł na Trzemeśną, malowniczą miejscowość na Pogórzu Wielickim w Beskidzie Makowskim. Ośrodek „Pod Kamiennikiem” gwarantował pełny relaks – las, strumyk, absolutna cisza, telefonny komórkowe poza zasięgiem...

Wieczorem grill. Piękna altana, długi stół, ławy, ogromne palenisko – miejsce wymarzone do biesiadowania. Grilują panowie: jest wszystko, co potrzebne – kielbaski, krupnioki, karczek, chleb, sałatki, kiszzone ogórki, jest herbata z cytryną i oczywiście coś na rozgrzewkę, bo choć biesiadujemy „pod dachem”, to jak to w górach, zimno daje się we znaki. Było super. Obśpiewani, objedzeni, wyluzowani, radośni poszliśmy spać, ponieważ w sobotę trzeba iść w góry cieszyć się życiem.

No i poszliśmy, większa grupa „w lewo na azymut” od razu pod górę, Andrzej i Er-

nestyn w prawo, na początek w dół. Cel taki sam: Schronisko na Kudłaczu. Panowie doszli, reszta towarzystwa szła i szła coraz wyżej, ale do schroniska nie doszła; hasło do odwrotu dała Marysia. Żaden wstyd, przegadane w podgrupach różne sprawy, powietrze, że aż chce się oddychać i – co w naszym wieku istotne (ruch to zdrowie) 10,8 km zaliczone, 13 459 kroków, sporo. Grillowe specjalności zostały zneutralizowane!

Niedziela, po śniadaniu, idziemy w góry cieszyć się życiem, jeszcze raz. Z mocnym postanowieniem: schronisko musi być zaliczone, 730 m n.p.m., to przecież żadne wyzwanie, prawie każdy z nas chodził po górach. Mamy przewodnika, bo choć Andrzej odpoczywa, to Ernestyn idzie z nami, zna drogę. Mówił: „Będzie trochę pod górę, ale potem to już tylko wyplaszczenie”. Uwierzyliśmy. Po jakichś dwóch godzinach doszliśmy na Polanę Suchą. Wiata, miejsce na ognisko. I drewniany krzyż, ołtarz, i pomnik poświę-



fot. arch. autorów

Wracamy do domu...

cony partyzantom Armii Krajowej – w czasie II wojny światowej toczyły się tu ciężkie walki z Niemcami. Chwila odpoczynku, łyk wody, zdjęcia, niektórzy chcą wracać, ale... nie! Idziemy na Kudłacz, to tylko kilometr, trochę pod górę, a potem płasko, łatwizna. Idziemy szeroką gruntową drogą, ale za chwilę szlak zaczyna ostro piąć się ku górze, ten wypłaszczony teren i znowu ostro w górę, wspinamy się kilka minut i jest! Fajna płaska droga do schroniska. Czasu nie ma nawet na małe piwo z sokiem. Wracamy, prawie cały czas „z górki”, kilka łatwych podejść. Narzucamy tempo, bo za dwie godziny obiad i powrót do domu. Przeszliśmy 11,4 km! 14 206 kroków! Świetny wynik. Zmęczeni, co tu dużo mówić... Nawet bardzo zmęczeni, ale szczęśliwi!

Bo można mieć 70 i więcej lat, grillować pół nocy, a potem kilka godzin wlażyć na górę, po ogromnych kamorach (nasz sobotni „szlak” okazał się pozostałością po strumyku) na tak zwany pysk, nie narzekać na odciski, blazy i pot spływający po plecach i jeszcze się śmiać. Widać bardzo, bardzo się lubimy, a w dobrym towarzystwie wszystko jest OK!

Może to zbyt szczegółowa relacja, ale niezbędna, żeby coś zrozumieć. Lata spędzone w akademii, na wykładach i ćwiczeniach, życie w akademiku, który dla wielu z nas był drugim domem, to wszystko łączy ludzi. Skoro był to drugi dom, to i my jesteśmy wielką rodziną.



fot. arch. autorów

Gotowi do wyzwania – wyruszamy na szlak...

Do Krakowa wracamy jak do domu, z sentymentem i z radością. Wspominamy młodość, ale z dumą mówimy o naszych dzieciach, wnukach, pokazujemy zdjęcia, filmy. I już myślimy, gdzie by tu się spotkać kolejnym razem...

Gdzie los nas rzuci za dwa lata, kto to wie...?

W spotkaniu uczestniczyli: Maria Czerwińska, Ewa Cichy, Renata Żylińska-Dusza, Marek Kulesz, Jerzy Kaczmarek, Danuta

i Czesław Wiedyskowie, Jarosław Mentlewicz, Jacek Majewski, Piotr Głowacki z partnerką Mają, Ernestyn Kubek z żoną Marią, Franciszek Langer z żoną Katarzyną, Jerzy Klęba z żoną Bogną, Grażyna i Andrzej Salamonowie oraz Zofia i Czesław Robakowscy.

Nie byli z nami Andrzej Stefanik i Antoni Schawerna, odeszli kilka miesięcy przed Złotym Indekssem...

Tekst i zdjęcia: Maria Klimczyk-Kubek, Ernestyn Kubek

Cel osiągnięty: Schronisko na Kudłacz



fot. arch. autorów

Konkurs Absolwent Roku 2021

Tradycyjnie jak co roku Kapituła Konkursu Absolwent Roku dokonała wyboru absolwentów 2021 roku naszej Alma Mater, którzy odnotowali znaczące sukcesy na drodze rozwoju kariery zawodowej. Zostali nimi:

dr Janusz Michałek,
dr Rafał Samborski.

Oto krótkie charakterystyki ich osiągnięć zawodowych i sukcesów w ubiegłym roku.

Doktor Janusz Michałek jest absolwentem Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Robotyki, który ukończył z wyróżnieniem. W 2017 roku uzyskał, z wyróżnieniem, tytuł doktora nauk społecznych na Uniwersytecie Śląskim oraz MBA Executive w Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej. Od 2017 roku jako Prezes Zarządu Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej SA rozwija i zarządza według rankingu FDI Business Financial Times, najlepszą strefą ekonomiczną w Europie i drugą na świecie, która w 2021 roku odnotowała realizację 102 inwestycji o wartości 5,35 mld zł.

Doktor Janusz Michałek jest aktywnym działaczem na rzecz innowacyjnego Śląska. Jest członkiem Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP, założycielem Komitetu Zarządzającego Klastra Energii „Żywiecka Energia Przyszłości” – któremu



foto: Z. Sulima

Profesor Jerzy Lis – Rektor AGH, wręcza statuetkę Absolwenta Roku 2021 dr. Januszowi Michalkowi

przewodniczy – jest członkiem Rady Uczelni Politechniki Śląskiej służąc wiedzą i doświadczeniem angażując się w projekty na styku nauki, przemysłu i edukacji między innymi w: klaster Klaster SA & AM, Śląskie Centrum Kompetencji Przemysłu 4.0, Polsko-Niemieckie Centrum Hybrydowych Konstrukcji Lek-

kich, Radę ds. Elektromobilności Województwa Śląskiego.

W 2021 Roku został ambasadorem Regionalnym Województwa Śląskiego podczas Światowej wystawy EXPO 2020 w Dubaju, a także Wiceprzewodniczącym Śląskiej Rady ds. Bezpieczeństwa Pracy przy Okręgowym Inspektoracie Pracy w Katowicach. Doktor



foto: Z. Sulima



Gratulacje przekazuje prof. Piotr Czaja – Prezes Stowarzyszenia Wychowanków AGH

Janusz Michatek jest członkiem rad nadzorczych przedsiębiorstw i cenionym ekspertem, jest przykładem człowieka, dla którego sprawnie zarządzany biznes oparty na rodzimych zasobach oraz działalność proekologiczna i prospołeczna stanowią spójną całość.

Doktor Rafał Samborski jest przedsiębiorcą z doświadczeniem technicznym i akademickim prezesem i współzałożycielem spółek Consonance i Cardiomatics. Jest absolwentem Wydziału Informatyki, Elektroniki

Telekomunikacji AGH, doktorem nauk technicznych, studiowała filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim i był uczestnikiem programu Entrepreneurial Studies w Ivey Business School at Western University. Jest autorem i współautorem licznych publikacji z zakresu cyfrowego przetwarzania sygnałów.

Consonance to firma specjalizująca się w projektowaniu i produkcji urządzeń medycznych, której klientami są zarówno start-upy jak i duże korporacje takie jak Polpharma, Pfizer, grupa NEUCA, USP Zdrowie. Spółka Cardiomatics jest autorem oprogra-

mowania pozwalającego na analizę danych kardiologicznych z wykorzystaniem sztucznej inteligencji. Algorytmy Cardiomatics zostały wytrenowane z wykorzystaniem miliardów uderzeń serca pochodzących od setek tysięcy pacjentów na całym świecie. Produkt używany jest codziennie przez tysiące lekarzy w Niemczech, Szwajcarii i Wielkiej Brytanii. W Polsce klientami Cardiomatics są między innymi American Heart of Poland i PZU Zdrowie.

Doktor Rafał Samborski to entuzjasta nowoczesnych technik i technologii oraz ich wykorzystania dla celów codziennej praktyki diagnostycznej, jest ratownikiem Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego pasjonatem gór.

18 maja 2021 roku prof. Jerzy Lis – Rektor AGH, w towarzystwie prof. Jerzego Mendroka – dziekana Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Robotyki, prof. Piotra Czaja – Prezesa Stowarzyszenia Wychowanków AGH i dr. inż. Jerzego Kickiego – Prezesa Zarządu Fundacji dla AGH oraz członków zarządu fundacji dr. hab. inż. Pawła Bogacza prof. AGH, dr. hab. inż. Tomasza Lipeckiego, prof. AGH, dokonał uroczystego wręczenia wyróżnienia jakim jest statuetka z widokiem gmachu głównego uczelni dr. Januszowi Michalkowi (dr Rafał Samborski był nieobecny z powodu wyjazdu do Londynu).

Jerzy Kicki



Marek Lemberger (1939–2021)

– wspomnienie

Doktor hab. inż. Marek Lemberger, prof. AGH, 1939–2021 urodził się w 1939 roku, w Krakowie, gdzie uczęszczał do szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego. W 1963 roku ukończył studia geofizyczne na Wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Jako jeden z pierwszych w Polsce stosował geofizykę w pracach archeologicznych. Już w pracy magisterskiej zawarł wyniki badań geofizycznych na stanowiskach archeologicznych w Igołomii, Stradowie, Błogociach i Dalewicach.

Zaraz po ukończeniu studiów rozpoczął pracę asystenta w Zakładzie Grawimetrii i Magnetometrii Poszukiwawczej Katedry Geofizyki Geologicznej Wydziału Geologiczno-Poszukiwawczego AGH. W 1969 roku, na podstawie dwutomowej pracy „Warunki tektoniczne występowania cieszynitów w rejonie Cieszyna w świetle badań magnetycznych”, napisanej pod kierunkiem prof. Stanisława Małoszewskiego, uzyskał stopień naukowy doktora nauk technicznych. Pracę habilitacyjną pt. „Modelowanie grawimetryczne jako metoda badania budowy litosfery na przykładzie Karpat” napisał i obronił w 1986

roku razem z dr. inż. Grzegorzem Bojdysem, również pracownikiem Wydziału Geologiczno-Poszukiwawczego AGH.

Był wieloletnim wykładowcą i prowadzącym ćwiczenia oraz praktyki terenowe z zakresu magnetometrii i kompleksowej interpretacji zdjęć geofizycznych. Także, długoletnim i cenionym przez studentów kierownikiem geofizycznych praktyk terenowych. Pasionowało Go komputerowe modelowanie w zakresie pól potencjalnych, opracował program dydaktyczny dyd2.exe dołączony jako CD-ROM do podręcznika *Magnetometria stosowana w badaniach środowiska. T. 1, Podstawy fizyczne, magnetyzm ziemski, magnetyzm środowiska*, autorstwa Teresy Grabowskiej.

W latach 1990–1993 był prodziekanem, a w latach 1993–1996 i 1996–1999 dziekanem WGGiOś. Za jego kadencji dziekańskiej rozróżniono specjalności geofizyka poszukiwawcza na kierunku górnictwo i geologia oraz geofizyka środowiska na kierunku inżynieria środowiska.

Był wybitnym specjalistą z zakresu magnetometrii i grawimetrii – teoretykiem i praktykiem. Uczestniczył w wieloletnich bada-

niach magnetycznych andezytów Góry Wdżar w Pieninach. Był członkiem zespołu, który odkrył dymarki – obiekty starożytnego hutnictwa w centralnej Polsce. Prowadził interpretację wyników badań grawimetrycznych i magnetycznych w Górnośląskim Zagłębiu Węglowym.

W różnych zespołach i w różnych okresach swojej działalności naukowej pracował nad zintegrowaną interpretacją geologiczno-geofizyczną na obszarze Karpat. Współpracował ze specjalistami z zakresu magnetometrii i grawimetrii z Przedsiębiorstwa Badań Geofizycznych w Warszawie Sp. z o.o. (PBG) i Państwowego Instytutu Geologicznego. Brał udział w projekcie obejmującym rejestrację i inwentaryzację naturalnych zagrożeń geologicznych (ze szczególnym uwzględnieniem osuwisk oraz innych zjawisk geodynamicznych) na terenie całego kraju, realizowanym przez PBG na zamówienie Ministerstwa Środowiska (2005). Kierował grupą geologów i geofizyków, która opracowała Atlas geofizyczny Karpat (CAG PIG, Warszawa). Atlas obejmował mapy geofizyczne obszaru Karpat i południowej części zapadliska przedkarpackiego przedstawiające rozkłady anomalii pól potencjalnych, anomalii termicznych, oporności elektrycznej oraz wyniki prac magnetotellurycznych w ujęciu strukturalnym (2007). Przykładem Jego szerokich zainteresowań badawczych może być współpraca z geologami z macierzystego wydziału w zakresie dynamiki procesów stokowych i fluwialnych w rzeźbie młodoglacjalnej na przykładzie jeziora Pietronaję na Pojezierzu Suwalskim.

W latach 80. prowadził badania magnetyczne w Algierii. W latach 90. był członkiem Komisji Zasobów przy Głównym Geologu Kraju w Ministerstwie Ochrony Środowiska Zasobów Naturalnych i Leśnictwa.

Za prace na rzecz rozpoznania zasobów naturalnych Polski został wyróżniony odznaką „Zasłużony dla polskiej geologii”.

W latach 80. był Wiceprzewodniczącym Związku Nauczycielstwa Polskiego w AGH. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi, Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego i Gazowniczego NOT oraz Komisji Nauk Geologicznych PAN, Oddział w Krakowie.

Był miłośnikiem Gorców.

prof. Jadwiga Jarzyna

fort. Jacek Balcewicz



Ostatnie pożegnanie wygłoszone przez prof. Tadeusza Słomkę – Rektora AGH w latach 2012–2020, podczas uroczystości pogrzebowych prof. Marka Lembergera, 5 października 2021 roku na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie

Żegnamy dzisiaj prof. dr hab. inż. Marka Lembergera – znakomitego naukowca, dydaktyka i organizatora, ale przede wszystkim **Wspólnego Człowieka**.

Urodził się w 1939 roku w Krakowie i tutaj ukończył szkołę podstawową i średnią. W 1963 roku ukończył Wydział Geologiczno-Poszukiwawczy Akademii Górniczo-Hutniczej i rozpoczął pracę jako asystent w Zakładzie Grawimetrii i Magnetometrii Poszukiwawczej Katedry Geofizyki Geologicznej. Na Wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym realizował kolejne stopnie naukowe: doktora, doktora habilitowanego i profesora.

Był wybitnym specjalistą z zakresu magnetometrii i grawimetrii. Zrealizował wraz z zespołem wiele prac w Karpatach, Pieninach, Górach Świętokrzyskich i w Algierii. Pełnił funkcję prodziekana i przez dwie kadencje dziekana Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska. Był senatorem AGH, wiceprzewodniczącym Komisji Budżetowej AGH i prezesem Związku Nauczycielstwa Polskiego AGH.

Niezwykle lubiany przez studentów za życzliwy stosunek i umiejętność wytłumaczenia trudnych zagadnień. Szczególnie lubiany i ceniony był za prowadzenie ćwiczeń terenowych. Imponował studentom wiedzą i partnerskim stosunkiem.

Poznałem Go bliżej 25 lat temu, kiedy zaproponował mi funkcję prodziekana wydziału w jego ekipie. Uważałem, że nie mam predyspozycji do pełnienia takiej funkcji, ale kilka tygodni później dziekan Lemberger miał prowadzić moje kolokwium habilitacyjne. Szczerze przyznam, że prawie Go nie znałem i bałem się odmówić. Wiele razy śmiał się później ze mnie, że mogłem Go podejrzewać o to, że mia-

łoby to wpływ na przeprowadzenie przewodu habilitacyjnego. Marku, kolejny raz bardzo Cię za to przepraszam.

Lata współpracy z Markiem wspominam wspaniale i z nostalgią. Marek był człowiekiem z olbrzymią wiedzą, niezwykłą umiejętnością błyskawicznej oceny problemu i wskazania sposobu jego rozwiązania. Imponowała mi Jego umiejętność wyluskania sedna sprawy i tak zwanego drugiego dna sprawy. Nigdy nie mieliśmy żadnej konfliktowej sytuacji. Był znakomitym szefem: konkretnym, przyjacielskim, zawsze do dyspozycji. Miał fantastyczne poczucie humoru, a nasze spotkania były merytoryczne i prowadzone w przyjacielskiej atmosferze. Wspólnie z prof. Janem Bromowiczem i prof. Tadeuszem Ratajczakiem tworzyliśmy zgrany, koleżeński zespół dziekański.

Marku, traktowałem Cię jak starszego brata i wiedziałem, że nigdy się na Tobie nie zawiodę, że zawsze mogę na Ciebie liczyć.

Przez ostatnie 20 lat często rozmawialiśmy, wymienialiśmy opinie, przesyłaliśmy sobie sms-y i mem-y. Ostatni raz – 2 dni przed tragiczną wiadomością o Twoim odejściu.

To był szok, bo nigdy nie skarżyłeś się na jakieś poważne problemy zdrowotne i w opinii wszystkich, którzy znali Cię od wielu lat, w ogóle się nie zmieniłeś. Dla nas miałeś nadal 60 parę lat. Byłeś w mojej opinii życiowym optymistą.

Marku, odszedłeś nagle i będzie nam Ciebie bardzo brakowało, ale pozostaniesz z nami w swoich dokonaniach i w naszej jakże życzliwej pamięci. Spoczywaj w pokoju i... czekaj na nas.

Żonie Ewie, synowi Michałowi i całej Rodzinie składamy wyrazy głębokiego współczucia.



foto: Z. Sullima

Żegnamy Krzysztofa W. Kasprzyka

– fizyka, dziennikarza i dyplomatę

Z Krzysztofem po raz pierwszy zetknąłem się na przełomie czerwca i lipca 1974 roku. Reprezentacja Polski w piłce nożnej święciła tryumfy na Mistrzostwach Świata, a ja przyjechałem z Dolnego Śląska zdawać egzaminy wstępne na Wydział Wiertniczo-Naftowy AGH. Krzysztof, podobnie jak inni asystenci zatrudnieni w tym wydziale, pilnowali nas podczas egzaminów wstępnych. Podczas egzaminu pisemnego z języka obcego popatrzył na moje tłumaczenie z politowaniem i wskazując na wyraz „pacjęt”, który wszedł akurat spod mojego pióra powiedział z dezaprobatą: – Kolego, ale to chyba pisze się inaczej...!

Po raz drugi, już całkiem świadomie, spotkałem się z Nim cztery lata później, gdy trafiłem do „Echa Krakowa”, gdzie On już był „sekretarzem odpowiedzialnym redakcji”, a ja jako dziennikarz studencki przyszedłem na wakacyjną praktykę do „dorosłej” redakcji.

Od razu przypadliśmy sobie do gustu. Łączyły nas dwie rzeczy: wywodziliśmy się z prasy studenckiej i z Wydziału Wiertniczo-Naftowego, gdzie Krzysztof z rozpoczętym doktoratem, ciągle był jeszcze urlopowanym pracownikiem.

Chociaż miałem już za sobą prasowy debiut i umiałem pisać jednozdaniowe informacje to Krzysztof nauczył mnie pisanie do gazety codziennej, a na dodatek popołudniowej, a więc krótko i prosto. Mozolnie poprawiał przy mnie moje pierwsze nieporadne teksty nadając im dziennikarski sens, a później skrupulatnie poprawiał literówki by „gospodranka” choć było to zgodne z prawdą obiektywną stała się poprawną „gospodarką”. Zżymał się, gdy stare redakcyjne repy pisały o doręczycielach pocztowych, zamiast o krakowskich listonoszach. Zgadzał się z nim „chochlik”, który bywało, że z doręczyciela robił „dreczyciela”...

Gdy z praktyki dyplomowej w Krynicy, tuż przed Barbórką, przewiozłem tekst o górnikach, którzy „fedrują” wodę mineralną i dbają, by nie zabrakło jej zarówno w Pijalni jak i Łazienkach, krzyknął na całą redakcję: Balcewicz gdzie tylko się nie pojawi zawsze znajdzie jakąś sensację! W nagrodę wymyślił do mojego tekstu rymowany tytuł: „I w Krynicy są górnicy!”, który oczywiście poszedł na czołówce z pierwszej strony.

Był wtedy, choć dzisiaj po latach zabrzmiał to może infantylnie, moim mistrzem i idolem. Chciałem być takim jak On. Pisać tak jak On. Zwłaszcza wtedy, gdy wrócił z Ameryki i opisywał zalety komputera osobistego, z którym tam już wtedy się zetknął. Z małym wyjątkiem: nigdy nie marzyłem, by poprawiać cudze teksty! Nawet teraz tego nie lubię.

Byłem już etatowym dziennikarzem-stażystą, a AGH obchodziła jubileusz 60-lecia. Oczywiście więc było, że to mnie wydelegowano do obsługi tego wydarzenia. Napisałem okazjonalny tekst, w którym przypominałem sam moment ogłoszenia utworzenia ówczesnej Akademii Górniczej. Miało to miejsce w auli Kolegium Novum UJ. Profesorowie zasiedli w ławach, ministrowie w krzesłach. Punktualnie o 12-tej przybył Naczelnik Państwa, który oświadczył, że Akademię Górniczą uważa za otwartą... Tekst był już złamany na tak zwane szczołce, z terminem publikacji nazajutrz, a tu telefon. Dzwoni cenzura, bo mają zastrzeżenia do tego cytatu. Rzecz idzie o Piłsudskiego, choć nie wymienionego z imienia i nazwiska...

– To ja może dam do telefonu sekretarza redakcji – postanowiłem schować się za plecami Krzysztofa. I już kombinowałem co będzie jak oni mi ten fragment stanowiący niemal fundament krótkiego tekstu „wyingerują”? Reszta straci sens. Czy inteligentnie zdołam zapelnąć to puste miejsce na poczekaniu.



for. Jacek Balcewicz

A On grząc do słuchawki był w swoim żywiole: czy pan zdaje sobie sprawę, że to jest fakt historyczny on miał miejsce czy to się komuś podoba czy nie. Ostatecznie tekst poszedł nietknięty z małą gwiazdeczką i podaniem źródła skąd ów cytat pochodzi.

Jesienią 1980 roku relacjonowałem burzliwe, nadzwyczajnego zebranie krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, podczas którego Krzysztof został prezesem. Pamiętam do dzisiaj nawet dość buńczuczny tytuł: „Nie chcemy być kierowcami na tylnym siedzeniu”. Dzisiaj bym tego tak nie ujął...

Pod koniec listopada 1981 roku Krzysztof, ku mojej rozpacz, opuścił „Echo Krakowa”. Przeszedł do modnego i topowego wtedy miesięcznika „Zdania”. Mam wrażenie, że gdyby wtedy został z nami w „Echu” losy tej gazety potoczyłyby się zupełnie inaczej.

Później nasze drogi rozeszły się, a kontakty rozluźniły. Połączyła nas symbolicznie dziennikarska spółdzielnia mieszkaniowa, w której obaj dostaliśmy mieszkania. Ja wcześniej, a on później.

Gdy został dyplomatą pęczniałem z dumy. I znowu zaczęliśmy się spotykać przy różnych okazjach nieco częściej. Pamiętam jak opowiadał mi o swoich staraniach w fundacji Solomona Guggenheima, by otworzyć tego rodzaju placówkę sztuki współczesnej w Krakowie. I ambiwalentnym stosunku władz miasta do tego pomysłu...

Na którymś z Festiwalu Kultury Żydowskiej siedzieliśmy obok siebie w pierwszym rządzie Synagogi Kupa podczas odczytu Jana Tomasza Grossa. Tamto spotkanie utkwilo mi w pamięci z zupełnie innego powodu: po raz pierwszy i jak do tej pory jedyny znalazłem się w okolicznościach, w których prelegent nie chciał odpowiadać na żadne pytania, a symultaniczny tłumacz, który został zmuszony do tłumaczenia na żywo i z głowy, napisanego wcześniej tekstu o mało nie dostał zawału serca.

Ostatni raz widzieliśmy się... i tu moja podręczna pamięć zawodzi: na odsłonięciu skweru Janiny Paradowskiej czy na pogrzebie Adama Zagajewskiego? Chwaliliśmy się wiekiem i zastanawialiśmy się jak ten czas szybko nam przeleciał.

Krzysztof Kasprzyk zmarł 7 listopada 2021 roku.

Jacek Balcewicz

Elżbieta Greiner-Wrona (1951–2022) – wspomnienie

Są ludzie nietuzinkowi, którzy już po pierwszym spotkaniu stają się na zawsze naszymi znajomymi, a nawet przyjaciółmi. Taka była dr inż. Elżbieta Greiner-Wrona, której nigdy nie zapomnimy, bo wiele nam dała i ma trwałe miejsce w naszej pamięci.

Elżbieta przez całe życie mieszkała w Krakowie i знаła bardzo wiele jego zakątków oraz uczestniczyła w wydarzeniach godnych uwagi. Kraków i okolice były jej ukochaną małą ojczyzną. Urodziła się w rodzinie pielęgnującej tradycje rodzinne, patriotyczne i lokalne. Już w dzieciństwie nauczono ją dbałości o zachowanie kultury osobistej, dobrych manier w obcowaniu z innymi ludźmi, podczas spotkań rodzinnych i towarzyskich, rozmów mniej lub bardziej oficjalnych, w tym przy stole w czasie posiłków. Dlatego Elżbieta, a dla nas po prostu Ela, była przez wiele osób postrzegana, jako osoba towarzyska, przestrzegająca zasad, posiadająca kulturę osobistą. Eli życzliwość, poczucie humoru i uśmiech rozpromieniający twarz powodowały, że z przyjemnością spotykaliśmy się z nią. Miała bogatą osobowość i dobre serce. Zawsze znajdowała czas na przebywanie wśród przyjaciół i znajomych oraz wspieranie potrzebujących pomocy. Starła się zaradzić cierpieniom i trudnościom przeżywanym nie tylko przez członków jej rodziny lub przyjaciół, chętnie wyciągała „pomocną dłoń” do dalszych i bliższych znajomych. Taka była w dzieciństwie, przez cały okres studiów oraz później, gdy pracowała zawodowo.



Elżbieta i Jarosław Wronowie

Do końca życia pozostała sobą, przyjazną Ela chętnie pomagającą w trudnościach, nawet wtedy, kiedy przybyło jej obowiązków rodzinnych, kiedy zawarła związek małżeński z absolwentem AGH (wówczas dodała do rodzowego nazwisko – Wrona), a potem została matką. Nadal intensywnie się udzielała towarzysko i społecznie.

Elżbieta Greiner-Wrona po ukończeniu szkoły podstawowej i liceum, studiowała na AGH, na Wydziale Inżynierii Materiałowej i Ceramiki. Przez cały okres studiów – 5 lat była naszą starościnią. Pomagała koleżankom i kolegom najlepiej, jak potrafiła. Nawet dzieliła się swoimi bonami żywnościowymi. W wolnym czasie aranżowała spotkania towarzyskie, w tym zabawy taneczne. Potem organizowała obchody rocznic rozpoczęcia i ukończenia studiów, ostatnią – w 2019 roku, gdy obchodziliśmy złoty jubileusz, minęło 50 lat od 1969 roku, kiedy zaczęliśmy studia na AGH. Bezpośrednio po tym jak została magistrem inżynierem ze specjalnością – technolog szkła i emalii, w 1974 roku, Ela rozpoczęła pracę zawodową w Instytucie Szkła i Ceramiki Filia w Krakowie (potem ISiC Oddział w Krakowie), w Pracowni Szkła Barwnych i Emalii. Natychmiast włączyła się w prace nad technologiami różnorodnych szkła gospodarczych i budowlanych, głównie barwnych, a także mozaiki szklanej dla budownictwa oraz brokatów i emalii szklarskich. Jej dużym sukcesem było opracowa-

nie, wspólnie z zespołem, szkła nazywanego awanturynem miedziowym, trudnych do otrzymania nawet na skalę laboratoryjną. Była bardzo aktywna, zarówno w sferze zawodowej, jak i społecznej i wolontaryjnej. Często jeździła na jedno- lub kilkudniowe delegacje do wielu hut szkła, celem wdrażania technologii opracowywanych w ISiC. Podnosiła swoje kwalifikacje, na przykład dzięki studiom podyplomowym i nauce języków. Ponadto, działała w instytutowym radiowęźle, gdzie pełniła rolę dziennikarza oraz spikera, przekazując ciekawe informacje dotyczące szklarstwa i innych dziedzin, na przykład teatru i kina. Intensywnie działała i zaskarbiała sobie przyjaźń licznych grona współpracowników z instytutu i spoza niego. Potem od 1990 roku pracowała w Katedrze Technologii Szkła i Powłok Amorficznych, o czym napisano obszernie na internetowej stronie tej katedry.

Choroba i rychła śmierć Eli była dla nas bolesnym zaskoczeniem. Wiemy, że miała jeszcze wiele planów. Jej odejście w noworoczny wieczór 2022 roku nappełniło smutkiem wiele osób. Pozostały nam już tylko wspomnienia i duchowa łączność. Pragniemy, aby odpoczywała w pokoju i wierzymy, że nadal jest z nami, ale już w innym wymiarze.

Anna Stabryła i Anna Konsorski z domu Bańbuła
absolwentki AGH



Elżbieta czeka na gości

Minister Franciszek Wszolek – wspomnienie

24 sierpnia 2021 roku zmarł w Katowicach – w wieku 98 lat – mgr inż. Franciszek Wszolek, były wiceminister górnictwa i energetyki.

Poprzez swoje długie życie był związany z przemysłem górniczym, w którym przebył całą swoją górniczą drogę, służąc temu górnictwu w sposób ofiarny i wybitny.

Urodził się w Gorlicach na Podkarpaciu 4 kwietnia 1923 roku. Rodzice Franciszka Wszolka byli rolnikami, wychowali sześcioro dzieci. Franciszek ukończył pierwszy rok nauki w liceum im. Kromera w Gorlicach, a wybuch II wojny światowej przerwał Jego naukę.

W czasie wojny był zatrudniony przez okupanta w przymusowych brygadach budowlanych przez okres 2 lat. W 1943 roku został słuchaczem Państwowej Szkoły Technicznej Górniczo-Mierniczej w Krakowie, którą ukończył w 1944 roku.

W 1945 roku przybył do Katowic, a następnie do Zabrze, aby przejmować kopalnie pod Zarząd Polskich władz. Pracę podjął w kopalni „Ludwik”, a w 1947 roku rozpoczął studia w Akademii Górniczej na wydziale górniczym. Po trzech latach nauki otrzymał dyplom magisterski i wrócił do pracy w kopalni „Mikulczyce” gdzie został zawiadowcą (Naczelnym Inżynierem). Od 19 marca 1955 roku został dyrektorem Kopalni „Wujek” w Katowicach, którą kierował przez 5 lat odnosząc liczne sukcesy, nie tylko produkcyjne. Zbudowana tam została nowoczesna dyspozytornia kopalniana, według patentu Franciszka Wszolka, którą w następnych latach szeroko rozpozszeczono.

W 1960 roku awansował na Naczelnego Dyrektora Dąbrowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Sosnowcu. Pełnił tę funkcję przez 5 lat modernizując na wielką skalę wszystkie 11 kopalń tego zjednoczenia.

Równocześnie otwarto nową kopalnię „Porąbka” w Zagórz koło Sosnowca w 1961 roku.



fort. Agnieszka Słazak-Mucha

Na zdjęciu Franciszek Wszolek, a w drugim plani autor tekstu Antoni Piszczek



fort. Agnieszka Słazak-Mucha

W 1965 roku awansował na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Górnictwa Energetyki. Podlegało mu Zjednoczenie Fabryk Maszyn, Zjednoczenie Naftowe, Zjednoczenie Gazowe, Biura Projektów i Zaopatrzenie Górnictwa. W tym czasie zbudowano, jego staraniem, Fabrykę Maszyn Górniczych w Glinniku. Rozwinięty został przemysł naftowy, rozpracowano wiercenia za ropą i gazem na niżu polskim oraz na wybrzeżach Bałtyku.

Po kilku latach ministrowania został odwołany i pozbawiony pracy. Dopiero kiedy zarejestrował się jako taksówkarz w Katowicach, zaproponowano mu wtedy pracę Dyrektora Kopalni „Piaś” w Łędzinach, którą sprawował od 1 lutego 1970 roku do 1 lipca 1972 roku, kiedy połączono Kopalnię „Piaś” z Kopalnią „Ziemowit” w jeden zakład górniczy. Następnie pracował w ramach Kopexu prowadząc różne budowy poza granicami kraju w NRD oraz Nigerii.

Franciszek Wszolek był człowiekiem o niespożytej energii, obdarzony fotograficzną pamięcią do nazwisk i wydarzeń, czym niejednokrotnie nas zaskakiwał i zdumiewał. Był człowiekiem wielkiego serca, pochylał się nad każdym człowiekiem który nie radził sobie z trudnościami, jakich nam życie nie oszczędza. Zawsze podał pomocną dłoń każdemu, który nie umiał dać sobie rady. Ten jakże głęboki rys jego osobowości przyciągał ludzi do niego, mając otwarte serce pomagał ludziom stawać na nogi. Dobroć jego wzbudzała zaufanie do jego decyzji. On taki był, że my chcieliśmy w sposób naturalny wykonywać zadania jakie nam stawiał.

Jego ogromny talent organizacyjny nigdy nie został przez ówczesnych decydentów właściwie wykorzystany, może on po prostu przetrwał ich swoim dynamicznym stylem pracy i dlatego jego niektóre inicjatywy nie były do końca realizowane, ze szkodą dla sprawy.

Miał także wielkie serce dla sportu i organizował życie sportowe nie tylko w Sosnowcu, gdzie rozwinął się Klub „Zagłębie”, a i w latach późniejszych działał owocnie i był I prezesem Klubu GKS Tychy.

W swoim życiu nie używał takich słów jak „nie da się” i „nie ma” i zawsze wskazywał drogę i sposoby, a to otwierało nam kierunki działania skutecznego i owocnego!

Cześć jego pamięci!

Antoni Piszczek

Pośmiertne wspomnienia o Wioletcie Łabanowicz

urodzonej 1 maja 1959 – zmarłej 21 kwietnia 2021, aktywnej członkini Koła SW AGH „Czczott” w Tychach

W życiu kierowała się zasadą: „Człowiek żyje tak długo, jak długo żyje pamięć o nim. I choć nie każdy tworzy wielkie dzieła, to każdy tworzy historię, choćby własną rodzinną. By pamięć o naszych bliskich ocalić od zapomnienia, trzeba wspomnieniami dzielić się z innymi. Jeśli będziemy pamiętać o bliskich, to ci co przyjdą po nas, także nie zapomną nas.”



foto. arch. autora

Nie zapomnimy nigdy o Tobie, Droga Koleżanko. Odeszłaś od nas nagle, niespodziewanie, pokonana przez wirusa Covid-19.

Pochodząc z głęboko patriotycznej Rodziny, gdzie 2 braci Twej Matki Joanny z domu Herc, zmagало się w walce o wolną Polskę walcząc w szeregach AK i jeden z nich, Krystian o ps. „Hel” został w 1945 r. zamordowany przez siepaczy UB w Biłgoraju, nabierałaś od młodości przesłań patriotycznych i dobrego wychowania. W ostatnich dniach swego życia zadbałaś o Rodziców dowożąc ich na covidowe szczepienia a sama w kwiecie wieku z uwagi na covidowe rygory nie zdążyłaś tego uczynić. Okrutne to, bo nie z powodu Twego zaniedbania.

Ojciec Twój, Henryk Łabanowicz (88 lat) po studiach w krakowskiej AGH na kierunku geodezji górniczej, które kończy w 1956 roku, obejmuje odpowiedzialne stanowiska w przemyśle węglowym. Jednocześnie podejmuje studia doktoranckie i w 1964 r. broni

pracę doktorską w tematyce górniczej, uzyskując tytuł dr inż. nauk technicznych. Na emeryturę odchodzi ze stanowiska dyrektora Departamentu Ochrony Środowiska i Gospodarki Złożem WUG-u.

Ponieważ Twój brat Piotr, działał zawodowo poza granicami Polski, to na Ciebie spadł obowiązek opieki nad Rodzicami z którymi aktywnie uczestniczyłaś we wszystkich spotkaniach i imprezach członków Koła SW AGH „Czczott”, w którym to za swą aktywność uzyskałaś tytuł i odznakę – Zasłużona dla SW AGH w Krakowie.

Dzięki Twoim fotoreporterskim skłonnościom czerpaliśmy materiały do opisywania naszych spotkań kwartalnych w Tychach, mogliśmy dokumentować spotkania plenarne, biesiadne, jak te w ustroniskim hotelu „Ziemowit”, babski comber czy corocznie organizowane wojaże po Europie. Pamiętnym był wyjazd w egzotyczne kraje Kaukazu. Byłaś z nami służąc głęboką, pokorną wiedzą i otaczając nas swoją szczególną empatią.

Nie sposób wyliczyć Twoich cech i spełnionych pożytków, bo tak wiele ich było, a zaglądając w Twoje CV miałaś ku temu szczególne predyspozycje.

1997–1982 – Uniwersytet Śląski – magister fizyki

1982–1983 – Instytut Kształcenia Nauczycieli – studium pedagogiczne

1987–1989 – AGH Kraków – studium podyplomowe: geofizyka górnicza

1998–1999 – Górnośląskie Centrum Edukacyjne w Gliwicach – technik handlowiec

1999–2000 – Wyższa Szkoła Handlu i Finansów Międzynarodowych w W-wie

Studia podyplomowe: wycena nieruchomości

2001 – Wyższa Szkoła Handlu i Finansów Międzynarodowych w W-wie : kurs zarządców

2001 – licencja zarządcy nr 10482

2002 – rzecznik majątkowy nr 3694

Rozliczne Twoje, Wiolu zainteresowania pozwoliły Ci na uczestniczenie w różnych przedsięwzięciach, takich jak: Uniwersytet Trzeciego Wieku przy Wydziale Zamiejscowym Krakowskiej Akademii im. Frycza Modrzewskiego, przy Politechnice Śląskiej w Gliwicach; w I Tyskim Kongresie Kobiet w 2019 r.; w Stowarzyszeniu Rodzin Żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego „Osuchy 1944”.

Żyłaś cicho, pokornie, a wszędzie odciśkałaś swój piękny ślad udziałowy.

Nasza 56 osobowa społeczność Tyskiego Koła „Czczott” szczególnie wyraża swój ból, a w nim szacunek dla tak wspaniałego człowieka. O Twojej niezwykłości wyraziła swój wyraz Rodzina i Bliscy wydając 72 stronicowy album o Twojej obecności wśród nas. Chwała i dzięki im za wyraz miłości do Ciebie.

NIE ZAPOMNIAMY

Cześć Twojej szczególnej pamięci

W imieniu członków Koła „Czczott”

hołd pamięciowy składa

Henryk Konieczko



foto. arch. autora

Przed ponad stu laty urodził się profesor Stanisław Takuski (1921–1984)

80 lat temu aresztowało Go gestapo. Dobry człowiek, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, patriota. Wybitny inżynier – górnik. Poliglota, Humanista.

1. Wstęp

Sto lat temu (19 maja 1921 roku) w miejscowości Jasienna (ziemia nowosądecka) przyszedł na świat nowy obywatel Stanisław Takuski, który po latach stał się chlubą tej małej miejscowości (fot. 1).



fot. arch. autora

Fot. 1. Prof. dr hab. inż. Stanisław Takuski

W latach 1933–1939 [33] uczęszczał do gimnazjum, a następnie do II Państwowego Liceum Humanistycznego im. B. Chrobrego w Nowym Sączu.

W liceum był wyróżniającym się uczniem o wszechstronnych zainteresowaniach. Był między innymi redaktorem czasopisma „Zew Gór” [26]¹. Za bardzo dobre wyniki w nauce otrzymał stypendium wojewody (21). Świadectwo dojrzałości uzyskał w 1939 roku.

Początek tragicznych losów młodego Polaka (1939–1945)

Bezpośrednio po wybuchu II Wojny Światowej świeżo upieczony maturzysta wstąpił do ruchu oporu. Został przeznaczony do nasłuchu radiowego zagranicznych rozgłośni. [3]

Na podstawie pozyskanych wiadomości przygotowywał stosowne ulotki, które kol-

portował wśród lokalnej społeczności. Działalność ta została gwałtownie przerwana 22 listopada 1941 roku w wyniku donosu jednego z mieszkańców².

W wyniku postępowania Sicherheitspolizei (SiPo) w Krakowie, Stanisław Takuski został aresztowany i osadzony w więzieniu w Nowym Sączu, a następnie w Tarnowie. Rozpoczął się nowy dramatyczny okres w życiu młodego dwudziestoletniego młodzieńca. Z więzienia w Tarnowie został – 13 maja 1942 roku – przewieziony do KL Auschwitz-Birkenau w grupie 49 więźniów, których w obozie oznaczono numerami od 35 028 do 35 076. Stanisław Takuski otrzymał numer 35 049 (4). W KL Auschwitz-Birkenau został przydzielony do pracy w stolarni. (10)

2. Charakterystyka zbrodnicego KL Mauthausen-Gusen, w którym od 9 czerwca 1942 do 5 maja 1945 przebywał Stanisław Takuski

Wprowadzenie

Decyzją władz obozowych w KL Auschwitz-Birkenau, Stanisław Takuski – 9 czerwca 1942 roku – został przeniesiony do komplek-

su obozowego Mauthausen-Gusen, gdzie otrzymał numer obozowy 567 (4). W 1944 roku numer ten został zmieniony – w wyniku reorganizacji – na 43807 [3]. Wprowadzono jednolite numeracje więźniów³ z obozu macierzystego (Mauthausen) oraz wszystkich podobozów, których było w 1945 roku łącznie 56 [11].

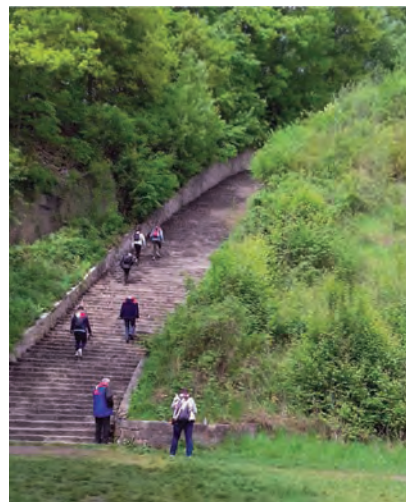
KL Mauthausen

Obóz koncentracyjny Mauthausen (KL) został założony w sierpniu 1938 roku w pobliżu największego austriackiego kamieniołomu granitu – „Wiener Graben”. Obóz ten był pierwszym niemieckim obozem koncentracyjnym (KL) poza terenem III Rzeszy.

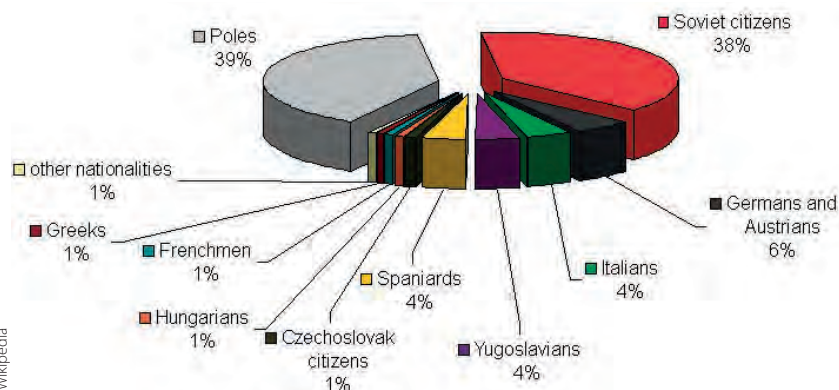
W przeciwieństwie do późniejszych obozów zagłady w Mauthausen-Gusen głównym narzędziem zadawania śmierci była wyniszczająca praca. Praca w kamieniołomach zaczynała się o świcie i trwała do zachodu słońca, z reguły około dziesięciu godzin. W środku dnia zarządzano półgodzinną przerwę na obiad. Więźniów przeznaczonych do jak najszybszego uśmiercenia kierowano do wnoszenia głazów z kamieniołomu Wiener Graben po stromych, liczących



Fot. 2. Schody śmierci w KL Mauthausen – fotografie z artykułu [14]. Po lewej stan z czasów funkcjonowania obozu, po prawej zdjęcie współczesne.



fot. Wikimedia



Fot. 3. Wykres pokazujący procentowy udział ocalałych więźniów w obozach Gusen – wykres z Mauthausen-Gusen (KL)

186 stopni schodach, nazwanych „schodami śmierci” (fot. 2). W późniejszym okresie funkcjonowania obozu schody służyły do wstępnej selekcji nowo przybyłych więźniów. Ci, którzy nie byli zdolni do wniesienia ciężkich kamieni po schodach byli spychani w przepaść. Przeprowadzając selekcję esesmani nazywali ich „spadochroniarzami” [14].

Jedną z podstawowych przesłanek uzasadniających uruchomienie KL Gusen było przeznaczenie go do izolacji i likwidacji polskiej inteligencji w ramach akcji „Intelligenzaktion”. W nomenklaturze SS-KL Gusen był nazywany „Vernichtungslager für die polnische Intelligenz” – obóz zagłady dla polskiej inteligencji.

W 1940 roku, wśród więźniów KL Gusen przeważali Polacy, którzy stanowili 97 proc. ogółu więźniów. Z upływem lat procentowy udział Polaków malał – mimo tego w 1945 roku Polacy nadal stanowili większość [11]. (fot. 3)

Na uwagę zasługuje fakt, że KL Mauthausen-Gusen ma szczególne znaczenie dla Polaków, ponieważ poza Katyniem to największe miejsce kaźni – eksterminacji polskiej inteligencji w II Wojnie Światowej [11]. Łącznie przez obóz Gusen jego filie Gusen II i III, przeszło około 70 000 więźniów 28 narodowości, z których w latach 1940–1945 prawie 40 000 zamordowano. Większość ofiar stanowili Polacy – więźniowie polityczni. Zginęło ich 27 000 z 35 000 tam osadzonych, co daje wstrząsającą statystykę około 80 proc. zgonów [15]. Wśród przewinień Polaków, które były surowo karane przez SS-manów można znaleźć kuriozalne powody.

Przykładem takim może być los jaki spotkał Błogosławionego Księdza Edmunda Kałasa. Otóż 7 czerwca 1943 roku, na placu apelowym chciano zmusić Księdza, aby na klęczkach przed zgromadzonymi więźniami oświadczył, że Adolf Hitler jest Bogiem. Ksiądz stanowczo odmówił. Za ten brak „subordynacji” został przez SS zakatowany na śmierć [1].

Innym przykładem dodatkowego znęcania się nad kobietami – więźniarkami – było przymusowe ich umieszczanie w obozowych

domach publicznych. Pierwszy taki dom publiczny (z niemiecką puff) utworzono w 1942 roku w KL Mauthausen-Gusen (13). Takie domy publiczne zostały utworzone na terenie 10 niemieckich obozów koncentracyjnych.

Szacuje się, że podczas II Wojny Światowej łącznie (obozowe domy publiczne i niemieckie wojskowe burdele) zmuszono, co najmniej 34 140 więźniarek do niewolnictwa seksualnego III Rzeszy [13].

3. Rola Mauthausen-Gusen jako ważnego źródła dochodów niemieckiej gospodarki i przemysłu zbrojeniowego III Rzeszy

Do 1943 roku w Mauthausen-Gusen Niemcy, oprócz eksterminacji więźniów, prowadzili też działalność gospodarczą. W kompleksie kamieniołomów (fot. 4) pracowało około 2,8 tys. więźniów-kamieniarzy, którzy wydobywali rocznie około 15 tys. m³ granitu. Granit ten był przetwarzany na kamień budowlany i drogowy [17].

Informacja zaczerpnięta z pracy [27] ukazuje, że KL Mauthausen-Gusen jako pierwszy rozpoczął nieoficjalnie, zakrojony na szeroką skalę, restrukturyzację produkcji. W 1942 roku rozpoczęła się błyskawiczna rozbudowa kompleksu obozów



Fot. 4. Kamieniołom w Mauthausen – fotografia z artykułu [14]

Mauthausen-Gusen. Obozy zlokalizowane na terenie Rzeszy stały się ważnymi ośrodkami produkcji zbrojeniowej.

4. Gusen-Mauthausen – modlący się obóz koncentracyjny i żywy różaniec

Poniższe cztery fragmenty opracowane przez historyków przytaczam „in extenso” ze źródeł publikowanych przed kilkoma laty, gdyż potwierdzają w całości przeżycia z tego okresu jakich doznał prof. Stanisław Takuski w trakcie uwięzienia w obozie Mauthausen-Gusen. O swoich dramatycznych przeżyciach, aczkolwiek niechętnie, opowiadał mi wielokrotnie w ciągu 20 lat naszej znajomości (1964–1984). Relacje z tych rozmów przedstawię w dalszej części niniejszego opracowania.

Fragment 1 [9]

Na metalowej okładce dokumentu (zawierającej kilka kartek rękopisu) znajduje się obozowy znak: litera „P” na czerwonym trójkącie, a nad nim czarna kostka do gry. Niżej napis: „Żywy Różaniec 1939–1945”. W dokumencie zawarta jest opowieść o tym, jak modlitwa różańcowa w czasach ogromnego cierpienia w obozie koncentracyjnym podtrzymywała więźniów, będąc dla nich źródłem mocy i nadziei na przetrwanie. Autorzy dokumentu (Wacław Milke i inni) wspominają, że u początku modlitwy różańcowej w obozie stało wydarzenie, które wstrząsnęło całym obozem: bestialska śmierć księdza modlącego się na różańcu.

W dokumencie czytamy:

„Wiadomość o tym wydarzeniu błyskawicznie rozeszła się wśród więźniów, wywołując powszechną odrazę i oburzenie nie tylko wśród więźniów katolików, ale także innych wyznań i niewierzących. Profanacja różańca i męczeństwo współwięźnia spowodowały, że modlitwę różańcową zaczęto



Fot. 5. Tablica upamiętniająca ofiary b. KL Dachau (w czterech językach – bez języka polskiego)

odmawiać w obozie, na razie w niewielkich, a potem w coraz liczniejszych grupach”.

O znaczeniu modlitwy różańcowej zapisano w cytowanym dokumencie:

„W beznadziejnych warunkach eksterminacji więźniów, modlitwa do Matki Bożej przynosiła ulgę, dodawała otuchy i wiary w przetrwanie, a jednocześnie była jedną z form ruchu oporu, stała się silnym ogniwem łączącym umęczonych i głodnych więźniów różnych wyznań, a nawet niewierzących.

Fragment 2 [6]

2 lutego 1942 roku, w święto Matki Boskiej Gromnicznej, polscy więźniowie postanowili wykonać różaniec wotum. Pomysłodawcami byli Wacław Milke z Płocka i Władysław Gębik z Olsztyna. Ostatecznie wykonano trzy takie różańce. Po wojnie więźniowie przywieźli je do Polski.

Fragment 3 [7]

Opór przez śpiew i modlitwę

Warunkiem podjęcia walki o przetrwanie w obozie była siła duchowa. Ważnym ogniwem łączącym umęczonych i głodnych więźniów różnych wyznań, a nawet niewierzących stała się modlitwa do Matki Boskiej. Ksiądz Józef Maksymiuk, więzień Gusen, pięknie opisuje religijne zaangażowanie więźniów: „We wszystkich obozach ludzie wierzący w Boga modlili się szukając samoobrony przed bestialstwem hitlerowców mających na celu eksterminację tysięcy więźniów. Ale Gusen było owiane jakimś tajemniczym mistycyzmem. Nic dziwnego, że niektórzy więźniowie w swoich wspomnieniach nazwą go «modlącym się obozem»”.

Fragment 4 [27]

Rola autoritetów obozowych

Bardzo ważnym czynnikiem podtrzymującym więźniów na duchu było również uka-

zanie im przez wykształconych współwięźniów z „długim stażem obozowym” celów, jakie mają zrealizować po wyzwoleniu obozu. Przykładem mogą być dwa cytaty z pracy [27].

„Mój blokowy w Dachau powiedział, że byśmy pamiętali, że jedziemy do najcięższego obozu, gdzie naprawdę potrzeba będzie dużego wysiłku, żeby przetrwać. Ale też zacytował nam Szekspira, byśmy wierzyli, że nie ma takiej nocy, po której nie zaświeciłoby słońce. Nam też zaświeci...” – wspomniał Stanisław Dobosiewicz.

W Gusen grupa wykładowców akademickich prowadziła swoisty uniwersytet obozowy. „Te wykłady były bardzo budujące, jedna z najwspanialszych rzeczy. Wydawałoby się, że poza wyniszczającą pracą już nic nie istnieje, a tymczasem byli ludzie, którzy tak się poświęcali. Odrobny Kazimierz, działacz narodowy z Wielkopolski – [przyp. red] mówił nam: «Wy do kraju nie będziecie wracali, pojedziecie na studia w Londynie. Przedstawiał nam przyszłość w jasnych barwach»” – wspominał jeden z młodych więźniów Gusen I.



Fot. 6. „Pusty” teren po b. KL Dachau

5. Pobyt S. Takuskiego w Mauthausen-Gusen

Wspomniana wcześniej niemiecka strategia zwiększania potencjału militarnego III Rzeszy kosztem więźniów, była już wdrażana w życie przed podjęciem – 29 marca 1943 roku – formalnej decyzji. Masowe transporty więźniów „siły roboczej” z KL Auschwitz do KL Gusen, rozpoczęły się wiosną 1942 roku (4 maja 1942) i trwały do lata 1944 roku. Poniżej zostanie przedstawiony drugi masowy transport więźniów. Opis ten pochodzi z pracy [20]

„9 czerwca 1942 roku wyruszył z Auschwitz drugi duży transport. Przeniesiono wówczas do KL Mauthausen 1000 więźniów KL Auschwitz. W zdecydowanej większości byli to Polacy (około 850), była wśród nich spora grupa Czechów (zaklasyfikowano ich jako więźniów kryminalnych BV). Wśród pozostałych (około 50 osób) byli głównie Niemcy i Rosjanie. Załadowano ich do wagonów bydłowych po około 80 osób w każdym. Stłoczeni byli zmuszeni stać całą drogę. [...] W czasie podróży wielu więźniów zmarło. Ich ciała z boczniczy zostały załadowane na podstawione samochody ciężarowe. Po ponad dobie spędzonej w bydłowych wagonach dotarli do KL Mauthausen 10 czerwca 1942 roku, a wieczorem tego samego dnia byli już w Gusen. Umieszczeni zostali na okres dwóch tygodni na kwarantannie. Karty zgonów z KL Mauthausen dla tej grupy więźniów zachowały się fragmentarycznie za okres od czerwca 1942 roku do połowy roku. Łącznie w ciągu jednego roku i trzech miesięcy od przybycia transportu do KL Mauthausen odnotowano śmierć co najmniej 280 więźniów!”

Grozę pierwszego dnia pobytu więźniów przybyłych z KL Auschwitz do KL Mauthausen opisuje A. Jagodzińska w pracy [7]: „Makabryczne marsze z dworca kolejowego Mauthausen do obozu, kończące się zazwyczaj śmiercią kilkunastu osób, uświadomo-



Fot. 7. Tablica pamiątkowa poświęcona zamordowanym polskim księżom w KL Dachau – fotografia z artykułu [16]

miły więźniów, że nie mogą liczyć na żadne ludzkie względy”.

Podobne dramatyczne relacje z przybycia więźniów do KL Mauthausen zawierają opisy byłych więźniów [5]:

„Na stacji kolejowej Mauthausen po otwarciu drzwi wagonów następowało «przywitanie». Esesmani, krzyżąc i ordynarnie wyzywając więźniów, bijąc ich koltami karabinów i kopiać, ustawiali ich w kolumny i rozpoczęli się marsz...

Wywalili nas wieczorem na dworcze w Mauthausen i esesmani gonią nas przez miasteczko. Jak kolumna zaczęła się zbliżać, to wszystkie okiennice zaczęły się zamykać, jakby prowadzili trędowatych.”

Benedykt Lech, Mauthausen

Wyżej wymienione relacje są niezwykle istotne, gdyż w opisanym transporcie jednym z więźniów był S. Takuski, który wiele lat po tych tragicznych wydarzeniach relacjonował mi w zbliżonych słowach przebieg owego tragicznego transportu.

Pisząc niniejsze opracowanie udało mi się dotrzeć do dokumentów, które pozwalają odtworzyć początkowy okres pobytu S. Takuskiego w KL Gusen. W tych dokumentach (3, 4) umieszczone są następujące informacje:

- na liście z KL Auschwitz 10 czerwca 1942 roku, S. Takuski jest wymieniony – umieszczony pod numerem 684⁴,
- po przybyciu do KL Gusen otrzymał numer 567.

W 1944 roku przeprowadzono reorganizację i zrezygnowano z prowadzenia osobnej serii numerów dla więźniów z podobozu Gusen i zarejestrowano ich w serii ogólnej więźniów KL Mauthausen. S. Takuski otrzymał numer 43 807. Po dwutygodniowej kwarantannie, której poddawano wszystkich więźniów [20] został skierowany do pracy w kamieniołomie granitu – Dolny Kastenhofen. Potwier-

dzeniem tego faktu jest informacja, że 27 lipca 1942 roku, S. Takuski jako przyuczony Steinmetzlehrling – uczeń kamieniarza, pracuje w kamieniołomie [3].

Nieludzkie środowisko pracy więźniów w tym S. Takuskiego ukazano na (fot. 4).

Dramatyzm związany z transportem przez więźniów, urobionego w kamieniołomie, granitu „schodami śmierci” opisał w pracy [12] były więzień S. Krukowski.

„...większość z nich (więźniów) nie była w stanie wynieść na własnych barkach głazów po sławnych 186 stopniach [...], a następnie biegiem przebiec z nimi jeszcze przestrzeń mniej więcej tysiąca dwustu metrów. Powrotną drogę po «załadunek», odbywali przepisowym kłusem, przy czym szczególnie dawały im się we znaki «holendry» – nie trzymające się nóg drewniane chodaki. Na stopniach esesmani i kapowie poganiali tak, że nierazdko na skutek potknięcia się i upadku kogoś biegnącego w pierwszych szeregach, w dół toczyła się lawina ciał nabierając coraz większego rozpędu i zbierając wciąż nowe ofiary. Dla wielu takie przejście było ostatnim. Tych, którzy mieli połamane nogi, dobijali stróże porządku, jako że człowiek ze złamaną nogą nie stanowił żadnej wartości jako środek transportu...”⁵

W dostępnych dokumentach brak informacji jak długo S. Takuski pracował w kamieniołomach. Pomocnym w określeniu przypuszczalnego trybu przeniesienia S. Takuskiego do pracy poza kamieniołomem może być udokumentowany przypadek byłego polskiego więźnia, który przeżył dramat obozowy w Gusen. W pracy [Ehn F. 2] ów więzień, pan Stefan Biegas, przedstawia swój „nabór” do pracy w warsztatach zbrojeniowych.

„...Zostałem zawezwany do majstra, który mnie poinformował, że będę jego pomocnikiem. Zaskoczony dowiedziałem się, że w mojej dokumentacji obozowej jest notatka z adnotacją, że jestem z wykształcenia «pomocnikiem/uczniem ślusarza»⁶. To był przełomowy dzień mojego życia obozowego. Zostałem przydzielony do komanda pracującego w halach pod dachem. Praca była zorganizowana na 3 zmiany. W tym reżimie pracy najkorzystniejsza była 3 zmiana (nocna), gdyż pilnujący nas esesmani i kapo sami udawali się do swoich biur (pomieszczeń) na drzemkę. Pozbawieni bezpośredniego nadzoru mogliśmy również zwolnić tempo pracy i chwilowo odpocząć.”

Domniemywam, że podobny przebieg zdarzeń mógł mieć miejsce w przypadku S. Takuskiego.

Oto przesłanki, które uwiarygodniają moją tezę:

- będąc w KL Auschwitz nabył pewnych umiejętności rzemieślniczych – pracował w stolarni o czym pisze Mazurkiewicz [10],

- z notatki w dokumencie [3] wynika, że znał język niemiecki, co było bardzo prawdopodobne, gdyż był absolwentem bardzo dobrego gimnazjum i liceum humanistycznego w Nowym Sączu,
- jako góral – syn chłopskiej rodziny – był przyzwyczajony do trudnych warunków życiowych i ciężkiej pracy.

Powyższe przesłanki (moim zdaniem) mogły spowodować, że S. Takuski został z kamieniołomu przeniesiony do pracy w warsztatach/zakładach przemysłu zbrojeniowego (zlokalizowanych na terenie obozu), gdyż spełniał podobnie jak „n” tysięcy oddelegowanych z KL Auschwitz więźniów podstawowe wymogi „rekrutacyjne” stawiane przez esesmanów. Pośrednio o zmianie miejsca pracy w obozie poinformował mnie profesor S. Takuski, który na moje pytanie, kiedy nauczył się języków obcych odpowiedział mi „Broniu – podstaw niektórych języków obcych nauczyłem się od moich towarzyszy niedoli z różnych okupowanych przez Niemców krajów Europy.”

Do tego tematu wrócę w dalszej części opracowania.

6. Wyzwolenie niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Mauthausen-Gusen

Najdłużej funkcjonującym, bo do 5 maja 1945 roku, obozem koncentracyjnym III Rzeszy był KL Mauthausen-Gusen.

Nadszedł dzień 5 maja 1945 roku. [24]

Uwaga autora: Hipotetycznie można przyjąć, że w gronie wiwatujących mógł być również S. Takuski

„...5 maja po południu do obozu w Mauthausen wjechał wojskowy pojazd, z którego wysiadł amerykański żołnierz polskiego pochodzenia, dowódca patrolu, sierżant Albert J. Kosiek i łamana polszczyzną zawołał do więźniów: Jesteście wolni! Rozległ się ogromny okrzyk radości: Hura! Jednocześnie polscy więźniowie zaintonowali hymn: «Jeszcze Polska nie zginęła», a na latarni zawisła przygotowana wcześniej przez więźniów, biało-czerwona flaga. Wszyscy więźniowie odśpiewali popularny wśród więźniów «Marsz Gusenowców» hymn obozowy napisany przez Konstantego Ćwierka, polskiego więźnia Gusen, do którego muzykę ułożył Gracjan Guziński, również więzień.

Więźniowie różnych narodowości także zaczęli śpiewać swe narodowe hymny, a ich śpiew złął się w jeden wielojęzyczny chór.

To było niesamowite. Po prostu nas zaskoczyło. Nie wiadomo było, jak reagować. Skałać z radości, płakać – wszystko razem. Nas było na rewirze kilkunastu młodych i rzeczywiście żeśmy podskakiwali i śpiewali: «Jeszcze Polska nie zginęła...». Jeden drugiego obcałowywał. To było uczucie wielkiej ulgi. Wstrząs dosłownie.”

Andrzej Biczyski, Matthausen [5]

W momencie wkroczenia czołówek wojsk amerykańskich do KL Mauthausen i obozów KL Gusen, znajdowało się w nich prawie 60 000 więźniów, z tego w obozach Gusen 8471 Polaków. Część z nich była już niestety w bardzo złym stanie fizycznym i psychicznym. Większość więźniów w liczbie 10 000 opuściła obóz Gusen I w pierwszym dniu po wyzwoleniu. W tym czasie w Gusen I, podobnie jak w jego filii, również doszło do wielu aktów samosądów dokonanych przez więźniów na znienawidzonych kapo. Wielu z nich zamordowano w brutalny sposób.



foto: Z. Sulima

Fot. 8. Kaplica w b. KL Dachau – „Śmiertelnego Łęku Pana Jezusa” – fotografia z artykułu [16] kaplica znajduje się po prawej stronie zdjęcia

Tam również panował niespotykany chaos, z którym nie radziła sobie początkowo Rada Obozowa. Coraz gorzej wyglądała kwestia zaopatrzenia. Dopiero 7 maja w Gusen pojawiły się wojska amerykańskie, które zajęły komendanturę i budynki esesmańskie. Założono też „59 Szpital Polowy USS Army”, ale mimo podejmowanych przez alianckich lekarzy zabiegów, w krótkim czasie w Gusen zmarło kolejne 2 000 osób. W ten sposób rozpoczął się nowy rozdział w historii tego miejsca [24].

7. Droga życiowa S. Takuskiego po wyzwoleniu KL Mauthausen-Gusen przez wojska amerykańskie 5 maja 1945 roku

Bezpośrednio po oswobodzeniu przez Amerykanów obozu koncentracyjnego S. Takuski jak i wielu z nielicznego grona ocalałych więźniów – Polaków – wrócił do swojej ojczyzny Polski. Po kilkumiesięcznym okresie rekonwalescencji, w październiku 1945 roku, rozpoczął studia na Wydziale Górniczym AG w Krakowie [19].

Wychowanek Profesora J. Kicki w pracy [8] między innymi napisał:

„Profesor był człowiekiem wszechstronnie wykształconym. Studia na Wydziale Górniczym Akademii Górniczo-Hutniczej ukończył w 1952 roku, wcześniej kończąc studia w zakresie planowania przemysłowego w Akademii Handlowej (1950) i anglistykę na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu

Jagiellońskiego. Pracę w Akademii Górniczo-Hutniczej rozpoczął w 1951 roku. Doktorat na Wydziale Górniczym AGH uzyskał w 1961 roku. Pracę habilitacyjną napisał w 1966 roku. Dzięki znajomości siedmiu języków obcych wiele podróżował (między innymi do Ghany, Jordanii, Libii, Brazylii, Indonezji, Hiszpanii, USA), gdzie wykładał bądź pracował jako ekspert. Profesor chętnie dzielił się wrażeniami z tych podróży, był cenionym i lubianym dydaktykiem.

W 1979 roku Stanisław Takuski uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. Zawsze cenił i utrzymywał liczne kontakty ze specjalista-

mi z przemysłu górniczego. Przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego Uczelniano-Przemysłowego Zespołu ds. Cynku i Ołowiu. Będąc recenzentem licznych skryptów, książek, prac doktorskich i habilitacyjnych, słynął z lapidarnych stwierdzeń i sentencji podsumowujących wysiłki badawcze autorów tych prac. Pełnił wiele funkcji organizacyjnych, między innymi kierownika Zakładu Górnictwa Rud, pełnomocnika rektora ds. praktyk zagranicznych studentów, prodziekana Wydziału Górniczego, zastępcy dyrektora Instytutu Górnictwa Podziemnego i Bezpieczeństwa Pracy.

Za swą działalność został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Odrodzenia Polski.”

8. Moje kontakty i współpraca z profesorem S. Takuskim na przestrzeni 20 lat (1964–1984)

Wprowadzenie

Przypadek zrządzit, że w gronie moich wykładowców, na początku studiów było trzech profesorów, którzy byli ofiarami „Sonderaktion Krakau”. O ich losach dyskretnie informowali nas ich asystenci.

Profesorami tymi byli: Stanisław Jaskulski (1896–1981), Andrzej Bolewski (1906–2002), Feliks Zalewski (1888–1966).

Ci profesorowie, na naszą prośbę (niestety tylko w oszczędny sposób), w trakcie

wykładów opowiadali nam o swoich losach związanych z „Sonderaktion Karaku”.

Był to początek mojej wiedzy o „Sonderaktion Krakau”.

Szerzej do owej tematyki podszedł prof. F. Zalewski, który na moją prośbę, aby powie-dział nam coś więcej o swoich przeżyciach i przeżyciach obozowych, odpowiedział mi: „kulego (tak się do nas zwracał) skontaktuj-cie się z moim asystentem dr. S. Takuskim. On był prawie całą okupację w niemieckich obozach koncentracyjnych i może wam po-wiedzieć znacznie więcej niż ja.”

Tak też uczyniłem, o czym poniżej.

Profesor Zalewski zmarł 15 marca 1966 roku. Pogrzeb na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie miał niezwykle uroczysty charakter. Oprócz władz uczelni żegnali Go Jego liczni PT Wychowankowie, w tym między innymi ministrowie MGIE.

W trakcie wygłaszania pożegnań PT mówcy podkreślali, że był On jednym z pierwszych absolwentów nowo powstałej AG (dyplom nr 2) oraz ofiarą „Sonderaktion Krakau”.

Po przemówieniach „Możnych Tego Świata” ja (jako ostatni mówca) dostąpiłem ogromnego zaszczytu, gdyż w imieniu studentów Wydziału Górniczego AGH żegnałem Naszego Profesora. Było to dla mnie ogromne przeżycie.

Pierwszy mój kontakt (zainicjowany przez prof. F. Zalewskiego) z dr. inż. S. Takuskim miał miejsce w trakcie prowadzonego przez niego wykładu (1964). Będąc starostą sekcji budowy zakładów górniczych, z „urzędu”, częściej kontaktowałem się „służbowo” z PT wykładowcami. Doktor S. Takuski należał do nielicznego grona wykładowców nietuzinkowych.

Oprócz „materiału programowego” poruszał różne inne problemy, na przykład gorąco zachęcał do nauki języków obcych, zachęcał do ubiegania się o praktyki⁷, relacjonował swoje liczne wyjazdy zagraniczne. Aby móc tak przyjęty „program działania” zrealizować trzeba być pracowitym, wytrwałym, odważnym. Udało mi się dzięki tym cechom przetrwać bardzo ciężki okres w moim życiu – oświadczył dr S. Takuski.

Ze wskazówek i porad dr S. Takuskiego skorzystałem. Po uzyskaniu informacji z Uczelnianego Komitetu IAESTE, że zostałem zakwalifikowany na praktykę do Austrii (1966) uradowany udałem się do (już wtedy) docenta S. Takuskiego z tą wiadomością⁸ prosząc o wskazówki dotyczące praktyki. Oprócz wskazówek (porad) otrzymałem jedną prośbę – polecenie – „Jak będziesz miał w tym roku, czy w przyszłości, okazję to wstąp do mojego obozu KL Gusen”.

W Austrii byłem dwa razy. Po odbyciu stażu przemysłowego w Austrii (1967/1968) rozpocząłem staż (1 października 1968 roku) w tej samej katedrze, gdzie pracował prof. S. Takuski.

Od razu „odświeżyłem” współpracę z profesorem. Na pierwszym spotkaniu zrelacjonowałem Mu mój pobyt w KL Mauthausen-Gusen. Był bardzo zadowolony, że spełniłem Jego prośbę. W trakcie rozmowy ponowił prośbę abym dołożył maksimum starań w zakresie uświadamiania naszych studentów o martyrologii naszych profesorów w niemieckich obozach koncentracyjnych⁹. Złożyłem solenne przyrzeczenie. Do dnia dzisiejszego realizuję swoisty testament profesora. Zorganizowałem kilkanaście podróży studyjnych do byłych obozów koncentracyjnych w Niemczech i Austrii.

Moja współpraca z doc. S. Takuskim coraz bardziej się zacieśniała. W 1972 roku wytypował mnie na jednego z opiekunów grupy studentów – kibiców wyjeżdżających na Olimpiadę do Monachium. Przed wyjazdem do Monachium dał mi polecenie: „Broniu bezwzględnie musisz pojechać do KL Dachau”. Pojechałem tam 6 września 1972 roku¹⁰. Była to moja pierwsza wizyta w najstarszym niemieckim obozie koncentracyjnym. W obozie tym założonym 22 marca 1933 roku, szkolono kadry SS dla wszystkich obozów koncentracyjnych w III Rzeszy.

Po powrocie na uczelnię zdałem, już profesorowi, S. Takuskiemu, relację z wyjazdu do Monachium ze szczególnym uwzględnieniem pobytu w byłym KL Dachau. Profesor był zadowolony.

Tuż po moim powrocie z Monachium, prof. S. Takuski jako Pełnomocnik Rektora do spraw Studenckich Praktyk Zagranicznych, poinformował mnie, że władze uczelni formalnie wyraziły zgodę na zorganizowanie, pierwszej po wojnie, autokarowej podróży studyjnej do Hiszpanii via NRD, NRF, Belgia, Francja, Szwajcaria, Austria, CSSR (25 sierpnia – 30 września 1973 roku). [18] Dziekan Wydziału Górniczego, prof. Tadeusz Ryncarz [22] powołał prof. S. Takuskiego na szefa naukowego wyprawy, a mnie na kierownika wyprawy.



Fot. Z. Suljima

Fot. 9. Główna brama wejściowa do KL Mauthausen-Gusen

Ramowy program wyjazdu opracował zespół w składzie: prof. S. Takuski, mgr inż. B. Barchański, studenci: P. Czaja, J. Kicki, T. Pindór. Naczelnym lekarzem naszej wyprawy, na moją prośbę, został mianowany, przez Komendę Szpitala Wojskowego w Krakowie, plk. Z. Wierzbicki. Profesor S. Takuski, do bardzo bogatego programu naukowego (uczelnie, instytuty, zakłady przemysłowe), z powodzeniem wprowadził wątki historyczne, społeczne i polityczne. Kilka z tych wątków [18] będę się starał wyeksponować, aby ukazać niezwykłość osobowości profesora.

Chronologicznie:

26 sierpnia 1973 roku nie udaje nam się wjechać do Berlina Zachodniego. Podjeżdżamy autokarem pod mur berliński. Profesor komentuje: tutaj zginęło wielu Niemców, którzy zostali zastrzeleni przez straż NRD-owską w trakcie próby ucieczki do strefy wolności.

28 sierpnia 1973 roku – wizyta w Bochum – Związek Polaków w Niemczech „Rodło” – serdeczne spotkanie z przedstawicielami Po-

lonii. W trakcie spotkania studentom wręczono ulotki z tekstem „5 Prawd Polaków”.

„Jesteśmy Polakami.

Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci.

Polak Polakowi bratem.

Co dzień Polak narodowi służy.

Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce źle”.

Prawdy te zostały uchwalone na kongresie berlińskim 6 marca 1938 roku.

Po spotkaniu profesor skomentował: „Mieliśmy doskonały przykład jak należy pielęgnować Polskość na bardzo trudnym terenie Niemiec. Nasi gospodarze – Państwo Stefańscy – to rodzina w trzecim pokoleniu pracująca w związku Polaków «Rodło»”.

13 września 1973 roku – wizyta u naszego gospodarza – Królewska Wyższa Szkoła Górnicza w Madrycie. Oficjalne powitanie odbyło się w przepięknej auli, gdzie przedstawiciele Senatu, na czele z rektorem, przywitani nas bardzo serdecznie. W trakcie rektorskiego powitania (po angielsku) profesor dyskretnie zadał mi pytanie: Broniu jego angielski jest słabszy od mojego hiszpańskiego – jak mu odpowiedzieć? Doradziłem – po hiszpańsku¹¹, co później wywołało aplauz zgromadzonych. Dalsze rozmowy były prowadzone tylko po hiszpańsku.

15 września 1973 roku – wizyta w Dolinie Poległych (około 50 km od Madrytu) miejsca dwóch wyjątkowych dla Hiszpanii obiektów:

- Narodowy Pomnik Świętego Krzyża – największy w świecie gigantyczny kamienny krzyż (wysokość 152,4 m, rozpiętość 46 m, podstawa 6 × 6 m) wznoszony około 18 lat (1940–1958).
- Bazylika Mauzoleum poświęcona ofiarom wojny domowej – Hiszpania (1936–1939). Bazylika to jedno z największych tego typu obiektów w świecie 262 m długość, wysokość 10–15 m. Została wykuta, między innymi przez więźniów, w granitowej skale w ciągu około 19 lat (1940–1959).



Fot. arch. autora

Fot. 10a. Profesor S. Takuski składa kwiaty (29 września 1973) w towarzystwie studentów pod piecem krematoryjnym w KL Gusen



Fot. 10b. omnik polskich ofiar obozu Mauthausen-Gusen

Profesor oprócz najważniejszych walorów sakralnych i kontekstu historycznego, nawiązał (po raz pierwszy) do swoich przeżyć obozowych w niemieckim obozie koncentracyjnym KL Mauthausen-Gusen. Budowniczych Bazyliki nazwał swoimi kolegami, bo On również pracował w katorżniczych warunkach przy urabianiu bloków granitowych w kamieniołomie (fot. 4). Był bardzo poruszony i skupiony w relacjonowaniu problemu pracy „kamieniarzy”.

16 września 1973 roku – wizyta w przepięknym Toledo mocno mi utkwiła w pamięci. W trakcie wędrowki po starym mieście profesor, w sklepiku z dewocjonaliami, kupił piękny oryginalny różaniec. Paciorki owego różańca były wielokrotnie większe od paciorków zwykłego różańca co uniemożliwiało wykorzystanie go do celów codziennej modlitwy. Zapytałem profesora o przeznaczenie tego różańca. Odpowiedź była krótka, a zarazem tajemnicza: „Mam specjalną intencję”¹².

W trakcie pobytu w Monachium (25–28 września 1973) prof. S. Takuski zwrócił nam uwagę, na bardzo ważną (niechlubną) rolę, jaką ten rejon Niemiec odegrał w XX wieku w narodzinach zbrodniczego systemu jaki utworzył w Niemczech autor „Mein Kampf” – A. Hitler. Podkreślił, że ma prawo się na ten temat wypowiedzieć, gdyż był jedną z ofiar tego systemu. Skonstatawał ponadto, że tylko w minimalnym stopniu sprawiedliwości stało się zadość,¹³ gdyż w Norymberdze (mieście dorocznych zjazdów NSDAP) odbył się w 1946 roku proces niemieckich zbrodniarzy wojennych, w któ-

rym na karę śmierci skazano tylko kilkunastu zbrodniarzy. Pobyt w Monachium zakłóciła nam smutna wiadomość o śmierci prof. Kiejstuta Žemaitisa – byłego Rektora AGH (23 września 1973 roku). Owe wydarzenie dało asumpt prof. S. Takuskiemu do krótkiego scharakteryzowania wybitnej postaci zmarłego. Zwrócił uwagę na szczególnie ważną i odważną rolę jaką odegrał zmarły w obronie studentów aresztowanych w trakcie masowych strajków w ramach wydarzeń marcowych 1968 roku.

27 września 1973 roku – wizyta w byłym obozie koncentracyjnym KL Dachau koło



Fot. 10c. Żydzi upamiętniają swój pomordowanych pozostawiając kamienie przed jednym z baraków obozowych

Monachium¹⁴. W trakcie zwiedzania obozu profesor zwrócił między innymi uwagę na następujące problemy:

- „zniknęła” nazwa obóz koncentracyjny, a pojawiła się nazwa „Gedenkstätte”-miejsce pamięci, nie było napisów (objaśnień) w języku polskim (fot. 5) na terenie ekspozycji¹⁵ – zamarkowano tylko lokalizację baraków więźniów (fot. 6). Fakt ten był zatrważający, gdyż gros więźniów to byli Polacy. Wśród nich bardzo liczne grupy stanowili polscy katolicy księża (1780 z tego 868 poniosło śmierć). Fakt ten upamiętnia [16] inskrypcja na tablicy pamiątkowej¹⁶, którą ufundowali polscy księża. Została sporządzona w czterech językach: polskim, angielskim, francuskim i niemieckim (fot. 7). Tablica ta została umocowana na zewnętrznej ścianie kaplicy „Śmiertelnego Łęku Pana Jezusa” (fot. 8).

W skupieniu i ciszy oddaliśmy hołd ofiarom, pod ową tablicą.

20 sierpnia 1972 na zewnętrznej ścianie kaplicy „Śmiertelnego Łęku Pana Jezusa” znajdującej się na terenie byłego obozu koncentracyjnego księża polscy, byli więźniowie Dachau, z biskupami Kazimierzem Majdańskim i Ignacym Jeżem, umieścili tablicę pamiątkową z napisem w języku polskim:

„Tu w Dachau co trzeci zamęczony był
Polakiem
Co drugi z więzionych Księży Polskich złożył
ofiara z życia.
Ich Świętą pamięć czczą Księża Polscy –
Współwięźniowie”.

29 września 1973 roku – wizyta w byłym obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen to dla profesora jego najważniejszy i najdramatyczniejszy dzień w naszej podróży studyjnej. Do tego obozu został przywieziony



Fot. 12. Spotkanie ocalonego więźnia KL Mauthausen-Gusen prof. S. Takuskiego z Japończykiem (NN), który przeżył wybuch bomby atomowej (6.08.1945) w Hiroszimi

przez Niemców przed około 30 laty (9 czerwca 1942 roku). Od dnia, w którym został uwolniony przez Amerykanów (5 maja 1945 roku) nigdy tam wcześniej nie był.

Dojeżdżając do Mauthausen zauważyliśmy różnicę w oznaczeniach dojazdu do obozu. W RFN do byłych obozów koncentracyjnych kierują lakoniczne tablice z napisem „Gedenkstätte” – miejsce pamięci. Znaki kierujące do Mauthausen zawierały pełne informacje – „Były obóz koncentracyjny Mauthausen-Gusen”.

Do obozu Mauthausen-Gusen weszliśmy główną bramą (fot. 9). Przy bramie profesor – przypadkowo – spotkał się z byłym hiszpańskim współwięźniem z obozu KL Gusen. Chwila była naprawdę wzruszająca [18]. W trakcie zwiedzania obozu najdramatyczniejsze chwile przeżyaliśmy na terenie pozostałości po byłym krematorium KL Gusen, gdzie profesor łamiącym się głosem, ze łzami w oczach wypowiedział między innym takie słowa:

„W tym krematorium spalono wielu moich kolegów współwięźniów. Dlaczego? W tym miejscu mogę zaświadczyć, że ZŁY (Szatan) naprawdę istnieje. Ja przeżyłem dzięki silnej wierze w Pana Boga, modliłem się z innymi więźniami potajemnie na różańcu (vide str. 7) powtarzałem sobie, że muszę wrócić do Polski.

Opatrzność Pana Boga sprawiła, że szczęśliwie wróciłem do kraju i dzisiaj pierwszy raz, po około 28 latach, mogę być w tym strasznym miejscu z wami”.

Po złożeniu kwiatów (fot. 10) wywiązała się dyskusja. Pojawiły się pytania – dlaczego to miejsce wygląda tak skromnie¹⁷. Odpowiedź profesora była zaskakująca i smutna zarazem, „...bo Austriacy biernie odnoszą się do przeszłości KL Gusen. Zachowanie

tego obecnego stanu skrawka «niehumanicznej ziemi» zawdzięczamy byłym włoskim więźniom, którzy z prywatnych funduszy wykupili ten teren, na którym w tej chwili przebywamy”¹⁸.

Kolejne pytanie – kiedy i gdzie profesor nauczył się języków obcych. Odpowiedź – podstaw nauczyłem się w liceum, w obozie natomiast konwersacji w trakcie rozmów z moimi PT Kolegami –współwięźniami, z którymi pracowałem. Za owe konwersacje – „korepetycje” udawało mi się „zapłacić” talonami jakie „niekiedy” otrzymywaliśmy od Niemców za (ich zdaniem) dobrą pracę (za wyjątkiem talonów na dodatkowy kawałek chleba).

Pytaniom nie było końca.

Po złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy pod pomnikiem poświęconym polskim ofiarom, przeszliśmy kilkaset metrów dalej.

W dalszej części zwiedzania obozu zatrzymaliśmy się nieopodal tak zwanych „schodów śmierci” (vide fot. 2). Profesor opowiadał o swojej katorżniczej pracy w kamieniołomie (vide fot. 4) oraz o dantejskich scenach jakie rozgrywały się na owych schodach.

Profesor swoją relację, w dniu 29 września 1973 roku, przeprowadził „dwutorowo”:

- jako ofiara zbrodniczego procederu SS-manów i kapo,
- jako profesor górnictwa do studentów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Pełny obraz z dramatów jakie miały miejsce na terenie kamieniołomu i schodów śmierci przedstawiono w opracowaniach [17, 23]. Opisy te są prawie w 100 proc. tożsame z relacjami profesora.

W trakcie tej wypowiedzi ponownie w oczach profesora pojawiły się łzy.

W dalszej części dyskusji padły kolejne pytania ze strony studentów co sprawiło, że pan profesor przeżył ten horror obozowy? Odpowiedź – przyczyn było kilka:

- „Najważniejsza (o której już wspomniałem) to silna wiara w opatrzność Pana Boga i Matki Boskiej. Modliliśmy się na różańcu prosząc o siły i przetrwanie (vide str. 8 i następne).
- Zwykła ludzka solidarność między więźniami.
- Tęsknota za ojczystymi stronami.
- Nauka języków obcych, która miała być pomocna w trakcie ewentualnych przyszłych studiów.
- Byłem chłopskim „twardym” synem przyzwyczajonym do ciężkiej pracy.

Przemieszczając się po terenie byłego obozu profesor objaśnił funkcjonowanie poobozowych budowli. Z łez zauważyłem między innymi, że część terenu nasączona krwią zamordowanych więźniów zamieniono na hodowlę pieczarek!¹⁹.

Pożegnaliśmy się z KL Mauthausen-Gusen i pojechaliśmy na nocleg do Wiednia. Następnego dnia, to jest 30 września 1973 roku, wróciliśmy, pełni wrażeń, do Krakowa. Nasza podróż studyjna pod kierunkiem profesora S. Takuskiego trwała 37 dni i była pierwszą tego typu podróżą studyjną w powojennej historii naszej uczelni.

9. Kolejny etap mojej współpracy z profesorem S. Takuskim

Po upływie kilku miesięcy od zakończenia „sławnej w środowisku uczelnianym” wyprawy hiszpańskiej, któregoś dnia, profesor w luźnej rozmowie powiedział do mnie: „Broniu – może byśmy razem gdzieś pojechali w daleki świat, na przykład do Japonii. Oczywiście musisz najpierw obronić doktorat” (obrona 1975 rok). Natchniony pomysłem profesora zacząłem ów fantastyczny pomysł realizować w 1976 roku w trakcie pobytu w Dusseldorfie na Światowym Kongresie Górniczym. Poprosiłem ówczesnego rektora prof. H. Filcka, aby nawiązał kontakt z szefem grupy japońskiej profesorem



Fot. 11. Ruiny żelbetowego obiektu, który przetrwał wybuch bomby atomowej

Umetaro Yamaguchi, na temat zorganizowania bezdewizowej wymiany studencko-pracowniczej, polsko-japońskiej. Rozmowy zakończyły się sukcesem.

Po powrocie do kraju zostałem powołany przez prof. H. Filcka – ówczesnego rektora AGH, na kierownika wyprawy. Szefem naukowym został mianowany prof. S. Takuski. Rozpoczął się żmudny okres związany z przygotowaniem pobytu 20 osobowej grupy japońskiej w Polsce oraz takiej samej grupy polskiej w Japonii. W wyniku poczynionych ustaleń Japończycy byli w Polsce w okresie 2–30 lipca 1978 roku. Grupa polska gościła w Japonii w okresie 12 sierpnia – 9 września 1978 roku. Z tej zamorskiej, bardzo pouczającej wyprawy studyjnej, przytaczam tylko wątki dotyczące prof. S. Takuskiego.

Na naszą prośbę w dniu wolnym od realizacji programu naukowo-technicznego (20 sierpnia 1978 roku – niedziela) zostaliśmy przywiezieni do Hiroszimy, gdzie po raz pierwszy w historii ludzkości, wybuchła bomba atomowa.

Japończycy dla upamiętnienia ofiar tego ataku amerykańskiego (nalot 6 sierpnia 1945 roku), postanowili zachować jako „memento” ruiny żelbetowego obiektu, który przetrwał wybuch (fot. 11). Nieopodal wzniesli Muzeum Pamięci w Hiroszimie.

Po przybyciu na miejsce tej tragedii zostaliśmy poinformowani, przez gospodarzy, że będzie nam towarzyszyła specjalna osobistość, mieszkaniec Hiroszimy, który przeżył atak atomowy.

Poproszono nas, aby z osobistością z polskiej strony, przy składaniu kwiatów, był profesor S. Takuski (Japończycy poznali Jęgo wojenne losy będąc w Polsce).

W Hiroszimie, na terenie tak dramatycznego wydarzenia jakim był wybuch bomby atomowej i hekatomba ludności, spotkało

się dwóch ludzi (Japończyk i Polak), którzy jako młodzi ludzie byli tragicznymi ofiarami wojny. Po wygłoszeniu okolicznościowych przemówień (w tym i prof. S. Takuskiego) i złożeniu kwiatów, wszystkich PT uczestników uroczystości poproszono o uderzenie w dzwon pokoju. W trakcie udzielania nam kolejnych informacji na temat zdarzeń jakie miały miejsce owego feralnego dnia, jeden z uczestników będących w Polsce doktor Sohei Schimada (niemieckojęzyczny chrześcijanin) poinformował nas o cudownym wydarzeniu, które miało miejsce nieopodal w Domu Wspólnoty Ojców Jezuitów, oddalonym o około 1000 m od centrum wybuchu. W domu tym przebywało czterech zakonników, którzy wyszli bez szwanku z tego katakizmu. Po zakończeniu części oficjalnej naszej wizyty profesor przeprowadził dłuższą prywatną rozmowę z ocalonym Japończykiem (fot. 12).

10. Wydarzenia związane z prof. S. Takuskim w drodze powrotnej via ZSRR (10–24 września 1979 roku) do Krakowa

Pobyt w Japonii zakończyliśmy 9 września 1979 roku, odpływając z Yokochamy statkiem Bajkał do Nachodki (ZSRR). W trakcie odprawy granicznej sowiecki celnik zarekwizował profesorowi zakupione w Tokyo piękne kolorowe czasopismo „Newsweek” ze zdjęciami na okładce nowo wybranego papieża Ojca Świętego Jana Pawła I (26 sierpnia 1979 roku) na tle Bazyliki Św. Piotra w Watykanie. Ostry protest profesora nie pomógł w odzyskaniu pamiątkowego czasopisma. Na pytanie jakim prawem dłaczego – otrzymał odpowiedź „To jest materiał propagandowy, którego nie wolno wwozić do ZSRR”.

Po zakończonej odprawie celnej profesor, ze stoickim spokojem, skwitował owe

drobne, ale znamienne wydarzenie: „Broniu – udało mi się pokonać Niemców, a tu przegrałem starcie z jednym sowieckim urzędnikiem. Sela vi – takie jest życie” – stwierdził.

Lata 40 XX wieku to dla części uczestników wyprawy istna „Tabula rasa”. Profesor dokładał starań, aby zminimalizować nasze luki w historii. I tak będąc w Irkucku, Li-stwiance nad Bajkałem uświadomił, głównie studentom, że losy Polaków na Syberii to nie tylko szlak naznaczony ich krwią, ale również losy ludzi, którzy wnieśli niebagatelny wkład w rozwój naukowy, cywilizacyjny i gospodarczy Syberii. Przybliżył tu sylwetki wybitnych i zasłużonych badaczy Syberii (Jana Czerskiego, Aleksandra Czekanowskiego, Benedykta Dybowskiego, Zygmunta Przewalskiego).

Pobyt w Taszkencie to konfidenccjonalny wykład profesora o generale Andersie, który w tym rejonie w latach 1941/1942, tworząc polską armię, uratował życie kilkuset tysięcy Polaków – więźniów sowieckich obozów koncentracyjnych (gulagów, łagrów).

Po powrocie do Krakowa (25 września 1979 roku) stan zdrowia profesora pogorszył się. Prawie dwumiesięczne przebywanie w bardzo zróżnicowanych warunkach klimatycznych (Japonia +30o C, ZSRR – około 2–6o C), zjazdy do podziemnych kopalń oraz zaszłości z czasów pobytu w niemieckich obozach koncentracyjnych, były przyczyną (w listopadzie 1979 roku) wylewu u profesora. [10] Okres rekonwalescencji trwał długo. Odwiedzałem profesora w klinice na Botanicznej w Krakowie – któregoś dnia powiedział mi: „Broniu – wracam do formy – już jestem w drugiej klasie szkoły podstawowej”. Dzięki tytanicznej pracy nad sobą, kolejny raz wrócił do „świata żywych”.

Któregoś dnia przyprowadziłem prof. P. Sitza z Freibergu do gabinetu profesora. Dłuższą chwilę rozmawiali po niemiecku. Bardzo mnie to ucieszyło. Na zwolnionych obrotach pracował do 1984 roku. W wyniku drugiego wylewu odszedł na „wieczną szychę” 21 października 1984 roku.

Spoczywa na cmentarzu salwatorskim (fot. 13) w Krakowie.

prof. dr hab. inż. Bronisław Barchański
AGH – Kraków



fot. P. Czajka

Fot. 13. Mogiła prof. S. Takuskiego. Zdjęcie wykonano w 100-lecie urodzin profesora. Cmentarz Salwator-Kraków

Spis literatury:

- Brojek P. – Kazali mu wyznać, że Hitler jest bogiem – męczennicy.pelpin.pl
- Ehn F. – Diplomarbeit – Zwangsarbeit der Insassen im KL Gusen. Eine historische Gesamtdarstellungen. Uni Vienna – 2017 rok
- Häftlings – Personal – Karte-Karta personalna więźnia S. Takuskiego – numer obozowy 567- Zbiory archiwalne. Państwowe Muzeum Auschwitz – Birkenau w Oświęcimiu pismo z dnia 22.02.2021 roku

4. Informacja dotycząca więźnia S. Takuskiego. Zbiory archiwalne. Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu – 22.02.2021 roku
- 4a. Informacja o systemie katalogowania kart osobowych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych wg Systemu Hollerith – fort trzeci pomiechówek.org/news/ hollerith-erfasst
5. Iwanowski S. – Mauthausen-Gusen- Szlakami pamięci – Wiedeń – maj 2015
6. Jagodzińska A. – Niezwykłe różańce z Mauthausen –Gusen – 81305 – niezwykle-rozance-z-mathausen-gusen
7. Jagodzińska A. –Szansa przetrwania. Historia różańców z Gusen-przystanekhistoria.html
8. Kicki J. – Dwadzieścia lat w podziemnych technologiach górniczych- Górnictwo i Geoinżynieria 28–411 – 2004 roku
9. Kupiszewski H. – Gusen – Mauthausen – modlący się obóz koncentracyjny i żywy różaniec-https://gloria.tv/post/
10. Mazurkiewicz M. – Jak zostałem profesorem czyli pół wieku w AGH – Kraków – 2016 roku
11. Mauthausen-Gusen (KL) – wikipedia.
12. Mauthausen-Gusen . Świadectwo ocalonych. http://rowerowykraj.pl -5 maja 2017r.
13. Niemieckie burdele obozowe w czasie II Wojny Światowej – http:pl.gaz.wiki
14. Niemieckie „Schody śmierci” w Mauthausen-krajwspaniały.pl/schody-śmierci-Mauthausen
15. Obóz koncentracyjny Gusen w Górnej Austrii. Struktura i funkcjonowanie – Aktualności IPN 1.03.2021
16. Obóz KZ Dachau – Polska Parafia Katolicka Monachium www.pmk.muenchen.de
17. Przybył A. – Tereny Gusen – miejsce kaźni polskiej inteligencji – 24.01.2020 – KL Gusen w pamięci historycznej Austrii.html
18. Refleksje autokarowej wycieczki naukowo-turystycznej do Hiszpanii (sierpień–wrzesień 1973) AGH Kraków – 1974 roku
19. Stanisław Takuski – Nota biograficzna pracowników naukowych AGH – https:// historia.agh.edu.pl/wiki
20. Transporty więźniów cz. 1 – deportacje z KL Auschwitz . html-docplayer.pl/21537871
21. Unrug K. – Nim zostałem bardzo starą strzechą . Vivat Akademia – nr 20 –czerwiec 2019 – Kraków
22. Wacławik J – Kronika Wydziału Górniczego AGH Kraków 1999 roku
23. W obozie Mauthausen-Gusen głównym narzędziem uśmiercania była wyniszczająca praca – kultura, gazeta prawna.pl/artykuly – 5 maja 2020 roku
24. Wyzwolenie KL Gusen I i II przez wojska amerykańskie 5 maja 1945 roku – poznan. ipn.gov.pl aktualności 97080
25. Włoczyk P. – Austria wciąż obojętna wobec śmiertnika na terenie KL Gusen – Super historia.pl- 132 0234
26. Zew Gór – Miesięcznik Młodzieży Szkół Średnich Nowego i Starego Sącza – 1939 nr 49
27. 75 lat temu wyzwolony został niemiecki kompleks obozów KL Mauthausen – Gusen – Dzieje. PL – II wojna światowa – 5.05.2020
-
- Przypisy:
- 1 Czasopismo publikowało artykuły pisane przez młodzież szkolną przedstawiając problematykę szkoły miasta i kraju. Pismo było kierowane przez dwóch redaktorów: naczelnego – którym zawsze był uczeń (również S. Takuski) oraz przez redaktora odpowiedzialnego – jednego z profesorów. Drukarnia katolicka Alojzego Mólki
- 2 Któregoś jesiennego popołudnia w 1969 roku idąc z prof. S. Takuskim z AGH w kierunku ul. Karmelickiej jedną z alejek wzdłuż stawu z łabędziami w Parku Krakowskim, usłyszałem od profesora polecenie: Broniu przyjrzyj się uważnie idącemu z przeciwnej strony mężczyźnie. Mijający nas osobnik sprawiał wrażenie, że chce się wbić w ziemię. Ba – może nawet „wyparować” (zniknąć). Zapytałem profesora o co chodzi. Odpowiedź była dla mnie zdumiewająca – Broniu to jest człowiek, który mnie w 1941 roku zakapował na gestapo. Zareagowałem gwałtownie i zaproponowałem profesorowi aby tego przestępcę natychmiast zgłosił do leżącej nieopodal siedziby UB (Plac Wolności). Odpowiedź profesora była niesamowita: „Broniu – on wie, że ja wiem – zapewne z tego powodu cierpi. Osądzi go Pan Bóg na Sądzie Ostatecznym”. Incydent ten był dla mnie niesamowitym przykładem miłosierdzia i przebaczenia jakiego udzielił profesor swojemu prześladowcy – ale bliźniemu.
- 3 Na uwagę zasługuje fakt, że każda karta więźnia została skatalogowana według systemu Hollerith. Maszyny sortujące w systemie Hollerith były zainstalowane we wszystkich niemieckich obozach koncentracyjnych. Gwarantowały pełną kontrolę nad miejscem pobytu więźnia [11].
- 4 Organizatorem przeniesienia więźniów z KL Auschwitz do KL Gusen w charakterze siły roboczej był Wydział Zatrudnienia więźniów w KL Auschwitz (4)
- 5 źródło: http://stutthof.org
- 6 Dane o więźniach zostały przekazane do KL Gusen via System Hollerith (4a)
- 7 Porady dr. S. Takuskiego okazały się skuteczne. Z mojej grupy BZG i Ekonomiki (28 osób) na praktyki do Europy Zachodniej wyjechało 8 studentów.
- 8 Docent S. Takuski jako Pełnomocnik Rektora ds. Praktyk Zagranicznych wiedział o tej decyzji wczesniej niż ja
- 9 Na szczególną uwagę zasługuje „Sonderaktion Krakau” (6 listopada 1939 roku). W akcji tej, między innymi, zostało aresztowanych i wywiezionych do KL Sachsenhausen 21 PT Pracowników AG. Ponadto PT Pracownicy AG byli więźniami KL Buchenwald, KL Dachau i KL Mauthausen-Gusen.
- 10 Dzień mojej wizyty w KL Dachau to data zbrodni palestyńskich terrorystów na sportowcach z Izraela. W tym dniu zawieszono zawody sportowe i mogłem dowolnie zagospodarować wolny czas.
- 11 Profesor na trasie, w zależności od potrzeb, operował językami: niemieckim, francuskim, hiszpańskim, angielskim
- 12 Przypuszczam, że profesor ofiarował ten różaniec dla uczczenia pamięci współwięźniów zamordowanych przez Niemców w KL Gusen Wielu owych więźniów odmawiało różaniec [17]
- 13 Profesor S. Takuski miał niestety rację. W zbrodniach ludobójstwa podczas II Wojny Światowej uczestniczyło bezpośrednio (osobiście) około 200 tys. Niemców. Oblicza się, że do tej pory prokuratura niemiecka postawiła w stan oskarżenia około 87 tys. funkcjonariuszy III Rzeszy. Skazanych zostało zaledwie około 8 tys. osób. Na najwyższy wymiar kary (dożywocie) skazano na ukaranie 182 osoby Jasch H-Ch, Kaiser W – Amnestia, wyparcie ze świadomości.
- 14 Realizujemy misję prof. S. Takuskiego aby studentom uzmysłowić gehennę obozową ich profesorów.
- 15 Ponoć ze względów „sanitarnych” zlikwidowano prawie wszystkie pomieszczenia więźniów.
- 16 Uroczysty akt wmurowania (poświęcenia tablicy) odbył się 20 sierpnia 1972 roku.
- 17 Źródła dotyczące tej tematyki informują , że w 1960 roku włoscy więźniowie wykupili od gminy parcelę wokół kamieniołomu. W latach 1961–1965 ze składek więźniów (Włosi, Francuzi, Belgowie, Luksemburg) wybudowany został memorial Gusen oddany 8 maja 1965 [15, 11] – wiadomości.onet.pl- 12.01.2018 – DeutscheWelle
- 18 – niestety sytuacja po latach nie uległa zasadniczej zmianie o czym pisze P. Włoczyk w artykule [25]
- 19 *Problem nie dotyczył tylko pieczarkarni. Autor pracy [17] napisał między innymi: ...W 1958 roku władze gminy Langenstein rozparcelowały teren byłego obozu Gusen i przeznaczyły pod zabudowę domów jednorodzinnych. Teren był pełen gruzu pozostałości po fundamentach baraków. Działki budowlane były więc tanie i szybko znalazły nabywców. W domach wybudowanych na terenie byłego obozu żyje dziś około tysiąca osób. Większość z nich podobnie jak inni mieszkańcy Austrii niewiele wie o zbrodniach popełnianych w Gusen lub wypiera tę wiedzę. Świadomość społeczna związana z tym miejscem przez dziesięciolecia była bardzo nikła. Podobnie drażliwy temat autor artykułu [23] poruszył w rozmowie z byłym 94-letnim więźniem KL Gusen (2017). Więźniów ubolewał nad faktem, jak bardzo teren byłego obozu został zaniedbany i zdewastowany.

Jak odnalazłem miejsce urodzenia Ignacego Łukasiewicza

– wspomnienie w roku Jego 200 urodzin

W piątek 29 października 2021 roku Sejm RP ustanowił rok 2022 Rokiem Ignacego Łukasiewicza: „Należy on do zaszczytnego grona Polaków, których działalność odcisnęła wielki i pozytywny wpływ na rozwój naszej Ojczyzny, jak również całego świata” – głosi uchwała.

Naftowy pionier, zasłużony dla kraju, działacz i społecznik – takimi słowami możemy określić urodzonego w 1822 roku Ignacego Łukasiewicza, który w roku swoich 200 urodzin zostanie uczczony w wyjątkowy sposób. Ja też pragnę dołożyć choć małą cegielkę do ubogacenia tego wydarzenia.

Działał we Lwowie, gdzie razem z Janem Zehem w procesie destylacji ropy naftowej wydzielił z niej naftę, a także w Gorlicach, Jasle i Krośnie. W powiecie krośnieńskim w Bóbrce, współpracując z Tytusem Trzecińskim i Karolem Klobassą-Zrenckim, utworzył w 1854 roku pierwszą na świecie kopalnię ropy naftowej (czynną do dnia dzisiejszego). Natomiast w Ulaszowicach, w Polance, a później w Chorkówce uruchomił rafinerię ropy naftowej.

Ignacy Łukasiewicz angażował się w działalność niepodległościową, za konspirację w okresie Powstania Krakowskiego był więziony przez Austriaków, wspierał Powstanie Styczniowe, a później udzielał schronienia jego uczestnikom. Był też posłem na Sejm Krajowy, radnym krośnieńskiej Rady Powiatowej, pełnił wiele funkcji społecznych. Jako wielki filantrop fundował szkoły, kościoły, drogi i mosty. Utworzył Towarzystwo Zaliczkowe w Krośnie, organizował kasy zapomogowe, które jako pierwsze takie instytucje w Europie zabezpieczały robotników na wypadek choroby czy inwalidztwa. Dbał również o rozwój oświaty i kultury oraz edukację pracowników przemysłu naftowego. Tak, w bardzo wielkim skrócie, można skreślić sylwetkę tego Wielkiego Polaka.

A teraz przejdźmy do mojej przygody związanej z odkryciem miejsca urodzenia Ignacego Łukasiewicza. Otóż na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, w czasie ogromnego buma gazyfikacji w Polsce, otrzymałem zadanie opracowania projektu sieci gazowej w Zadusznikach (był wtedy Kierownikiem Działu Sieci i Instalacji w Rejonowym Zakładzie Gazowniczym



Autor tekstu w 1995 roku

w Sandomierz – struktury PGNiG). Zaduszniki to niewielka nadwiślańska wieś w gminie Padew Narodowa położona nieopodal Baranowa Sandomierskiego, w tym czasie

178		Nr. Dominus	Religio		Sexus		PARENTES		PATRINI			
1822.		NOMEN	Catholica	Accatholica	Puer	Puella	Illegitimi	Legitimi	PARENS	MATER	NOMEN	CONDITIO
Mensis							Thori					
15	19	1.	1	"	1	"	"	1.	D. Josephus Łukasiewicz	Apollonia Szwedzka	M. D. Franciszek	Regens bo-
malus	Sapiti								Franciszek	Franciszek	Stwierczyński	norum Ni-
									Łukasiewicz	Łukasiewicz	Stwierczyński	king
									Łukasiewicz	Łukasiewicz	Stwierczyński	usor D. Ni-
									Łukasiewicz	Łukasiewicz	Stwierczyński	colai Sobman
									Łukasiewicz	Łukasiewicz	Stwierczyński	Reprezentant
									Łukasiewicz	Łukasiewicz	Stwierczyński	lis Dnia Bar-
									Łukasiewicz	Łukasiewicz	Stwierczyński	ranow.
									Łukasiewicz	Łukasiewicz	Stwierczyński	Reprezentant
									Łukasiewicz	Łukasiewicz	Stwierczyński	Dnia -
									Łukasiewicz	Łukasiewicz	Stwierczyński	Vargo

Kopia aktu chrztu Ignacego Łukasiewicza

w województwie Tarnobrzeskim (dzisiaj Podkarpacie, powiat mielecki). Wójtę Gminy był, przed wcześniej zmarły, Pan Kazimierz Popiołek, doskonały gospodarz, entuzjasta rozwoju infrastruktury gminnej w tym oczywiście gazyfikacji.

Pewnego wiosennego dnia 1995 roku, przed przystąpieniem do prac pomiarowych, zatrzymałem się przy wiejskiej gospodarce, prowadzonej przez Pana Mieczysława Paska, przewodniczącego komitetu gazyfikacyjnego, aby poinformować go o postępie prac projektowych. W pewnej chwili Pan Pasek ni stąd ni zowąd zadał mi pytanie; „a gdzie urodził się Ignacy Łukasiewicz?” Sporo wiedziałem o Łukasiewiczu, ale nie znałem odpowiedzi na zadane pytanie, więc zacząłem kombinować wymieniając kilka miejscowości: Krosno, Jasto, Bóbrka... Pan Mieczysław znacząco uśmiechnął się pod wąsem, nie skomentował mojej odpowiedzi, lecz w zamian zaproponował krótką przechadzkę. Po chwili, kiedy dotarliśmy pod miejscową szkołę powszechną, ręką wskazał na kamienną tablicę umieszczoną na froncie szkoły, na której wyryto napis: „Pamięci! IGNACEGO ŁUKASIEWICZA ur. w r. 1822 w ZADUSZNIKACH...” Oniemiałem, chyba nigdy w życiu nie odbyłem tak żywej, a zarazem oryginalnej lekcji historii.

Po jakimś czasie postanowiłem tę wiedzę podzielić się z rodziną, ze znajomymi, kolegami z pracy. Pełniąc w tym czasie funkcję przewodniczącego koła zakładowego PZITS, bardzo szybko bo już 8 września 1995 roku, zorganizowałem dla członków naszej organizacji z Oddziału Tarnowskiego, terenowe sympozjum pod roboczym tytułem: „Śladami Ignacego Łukasiewicza”. Aby zaproszenie na sympozjum było ciekawe, a zarazem oryginalne dotarłem do proboszcza parafii w Domacynach księdza Kazimierza Krawczyka (zginął tragicznie w wypadku samochodowym w 2000 roku) z prośbą o udostępnienie „księgi parafialnej” celem zrobienia kopii aktu chrztu Łukasiewicza. Po krótkim namyśle ksiądz proboszcz zgodził się na przejażdżkę do Tarnobrzega celem zrobienia kserokopii, bowiem wypożyczenie księgi



Tablica pamiątkowa umieszczona na ścianie szkoły wiejskiej

z uwagi na jej bezcenną wartość nie wchodziło w rachubę. I tak powstało piękne zaproszenie z umieszczoną w centralnej części kopią zapisu o chrzcie Ignacego Łukasiewicza, oczywiście w języku łacińskim. Wracając do samego chrztu Ignacego Łukasiewicza to nie odbył się w parafii Domacyny, gdyż w tym czasie parafia ta jeszcze nie istniała (erygowana dopiero w 1972 roku przez biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza), a najprawdopodobniej w parafii św. Wojciecha w Gawłuszowicach gdyż w tym czasie wieś Zaduszniki należała do tej parafii. Dzisiaj ta niezwykła „księga parafialna” znajduje się w parafii Domacyny w diecezji sandomierskiej, a to z racji nowego podziału diecezjalnego dokonanego przez świętego Papieża Jana Pawła II, paradoksalnie jest to też spuścizna po zaborze austriackim, w którym istniała mądra zasada aby księgi parafialne tworzyć dla każdej miejscowości z osobna.

W Zadusznikach młody Łukasiewicz przebywał przez 8 lat, aby później z rodzica-

mi (ojciec Józef, zubożały szlachcic, herbu Łada, posesor miejscowego folwarku, żołnierz Tadeusza Kościuszki, matka Apolonia ze Świelików) ruszyć do Rzeszowa celem podjęcia dalszej edukacji.

Przebieg samego sympozjum, które odbyło się pięknego, słonecznego już wrześniowego dnia, był następujący; w godzinach porannych przed pozostałością po dworcu rodziny Łukasiewiczów miejscowa siostra zakonna, wcześniej o to poproszona, w syntetyczny sposób przedstawiła sylwetkę Ignacego Łukasiewicza, następnie spacerkiem prześlijmy pod miejscową szkołkę, aby pod tablicą upamiętniającą Ignacego Łukasiewicza zrobić pamiątkowe zdjęcia. W miejscowym domu ludowym, pachnącym jeszcze świeżością usiedliśmy na drewnianych ławach przy pysznie przyrządzonym sandaczu, odłowionym minionej nocy z przepływającej obok Wisły i kuflu zimnego piwa, ochłonąć po odbytej lekcji historii... Potem zwiedziliśmy Zamek w odległym o parę kilometrów od Zausznik, Baranowie Sandomierskim. Zwiedzanie odbyło się ze szczególną ekspozycją dotyczącą przemysłu siarkowego i zostało połączone z wykwintnym obiadem w komnatkach zamkowych.

Do późnych godzin wieczornych trwała biesiada „gazowników”, stół był bogaty, a spotkanie umilała wiejska kapela z okolicznej wioski Durdy. Żyjący uczestnicy sympozjum (niestety wielu z nas odeszło na wieczną wartę), do dzisiaj wspominają tę bardzo udaną imprezę.

Niech to wspomnienie będzie małą cegiełką dla uczczenia rocznicy 200 lat urodzin Ignacego Łukasiewicza – Wielkiego Polaka.

Andrzej Dziura – absolwent WIMIR



Miejsce narodzin I. Łukasiewicza

Pasja biegania i... nie tylko

Wina nie tylko dla koneserów

Wina nie interesowały mnie wcześniej specjalnie. Po pierwsze nie był to trunek na kieszeń studenta, po drugie mimo długich zajęć laboratoryjnych z chemii na drugim roku studiów, nie wierzyłem, że degustując wino można w nim rozróżnić jakieś bardziej złożone smaki. Obydwa mity, obalilem podczas pobytu we Francji. Co prawda, w samym Limoges nie ma winnic, była to jednak świetna baza wypadowa do odwiedzenia innych winiarskich regionów. Akurat w weekend kiedy zwiedzałem Lyon, odbywały się tam bardzo znane targi wina połączone z degustacją. Nie mając żadnej wiedzy o winie, ale znając język francuski zdecydowałem, że spróbuję. Nigdy nie zapomnę, półgodzinnej rozmowy z pewnym małżeństwem, właścicielami małej winnicy z okolic Bordeaux. Poświęcili mi bardzo dużo czasu, opowiadając o swoim winie – terroir – oraz różnych rocznikach, mimo że raczej nie spodziewali się, że kupię od nich trzy skrzynki z winem.

Już w trakcie pracy zawodowej wróciłem do Francji, na dwuletni kontrakt. Praktycznie, każdy dłuższy weekend, a tych we Francji jest sporo, spędziłem odwiedzając któryś z winiarskich regionów. Robienie szampana metodą tradycyjną, dlaczego akurat rocznik 2010 z Bordeaux jest wyjątkowy, czy różnice w winie między rokiem kiedy były dwie, a trzy burze w ciągu roku, to bezcenne wspomnienia i doświadczenia, które we mnie, jako osobie z wykształceniem chemicznym, na stałe rozbudziły zainteresowanie winem. W 2019 roku miałem nawet okazję się tą wiedzą podzielić, prowadząc prelekcję o winach Alzackich podczas

corocznej imprezy Izby Przemysłowo-Handlowej i Kongregacji Kupieckiej w Krakowie.

42,195 km do szczęścia

Ukończenie maratonu to marzenie prawie każdego, który zaczyna biegać. W moim przypadku było trochę inaczej. W szkole podstawowej miałem drugi czas w sprincie na 60 m w historii szkoły, reprezentowałem ją na wielu zawodach piłkarskich i sportowych, jednakże coroczny sprawdzian z biegu na kilometr wspominam jako jedną z moich najgorszych traum. Te 4–5 minut biegu były dla mnie wykańczające zarówno fizycznie i psychicznie – nie umiałem znaleźć odpowiedniego tempa, a także nie miałem cierpliwości żeby je potem utrzymać...

Zacząłem biegać już po ukończeniu studiów. Początkowo jako dodatek do siłowni, następnie biegi na 5 km, 10 km, 21 km, aż wreszcie przyszła myśl żeby spróbować sił w maratonie. Pierwszy raz, królewski dystans przebiegłem w Krakowie w 2014 roku. Następnie przyszły kolejne: Paryż, ponownie Kraków, aż wreszcie udało się spełnić moje największe biegowe marzenie czyli przebiec dystans historycznej trasy z Maratonu do Aten. Mimo długich przygotowań, wielu wyrzeczeń, w tym również rodzinnych oraz wysiłku, każdy z maratonów „splacał” się zawsze. Wspaniała atmosfera wielkiego święta, dopingujący kibice, trasy prowadzące przez najpiękniejsze miejsca w mieście, to wszystko tworzy niezapomniane doświadczenie biegowe, gdzie czas i miejsce na mecie mają drugorzędne znaczenie.

Bieg maratoński w Grecji był pod tym względem szczególny. Najpierw o 6 rano kil-



for. arch. JA

kadziesiąt autokarów zawozi biegaczy z Aten do położonego ponad 40 km dalej Maratonu. Jadąc godzinę w kompletnej ciemności w głowie nieustannie narasta niepokój: „przecież ja muszę wrócić tą trasą z powrotem biegiem!” Jest jeszcze coś: autokary przez cały czas jechały... w dół! Trasa Maratonu Ateńskiego to 35 km biegu pod górę, co trochę tłumaczy nieszczęśliwy finał jego historycznego prekursora. Ogromny wysiłek rekompensują jednak kibice. Ponieważ bieg blokuje najważniejszą, a czasem jedyną drogę w mijanych wsiach i miasteczkach, wszyscy Grecy wychodzą na trasę, by przy muzyce na żywo, tańcach i pieczeniu baraniny na grillu, dopingować biegaczy. Aż wreszcie na końcu finału, który jest jednym z moich najpiękniejszych wspomnień biegowych – meta znajduje się na historycznym Stadionie Panateńskim, zrekonstruowanym na Igrzyska Olimpijskie w 1896 roku. Maraton Ateński nie ma takiej renomy jak Bostoński, Berliński czy nawet Paryski, ale ze względu na historyczną trasę i niesamowitych greckich kibiców, polecam go wszystkim entuzjastom królewskiego dystansu.

Po co być średnim w jednym sporcie jeśli... można być średnim w trzech?

Po maratonach przyszedł pomysł na triathlon. Długo próbował mnie do startu przekonać mój kolega z pracy, absolwent szkoły o profilu pływackim, który dodatkowo w młodości jeździł w półzawodowej grupie kolarskiej. Ja takich podstaw nie miałem, nie potrafiłem nawet pływać kraulem, a na ro-

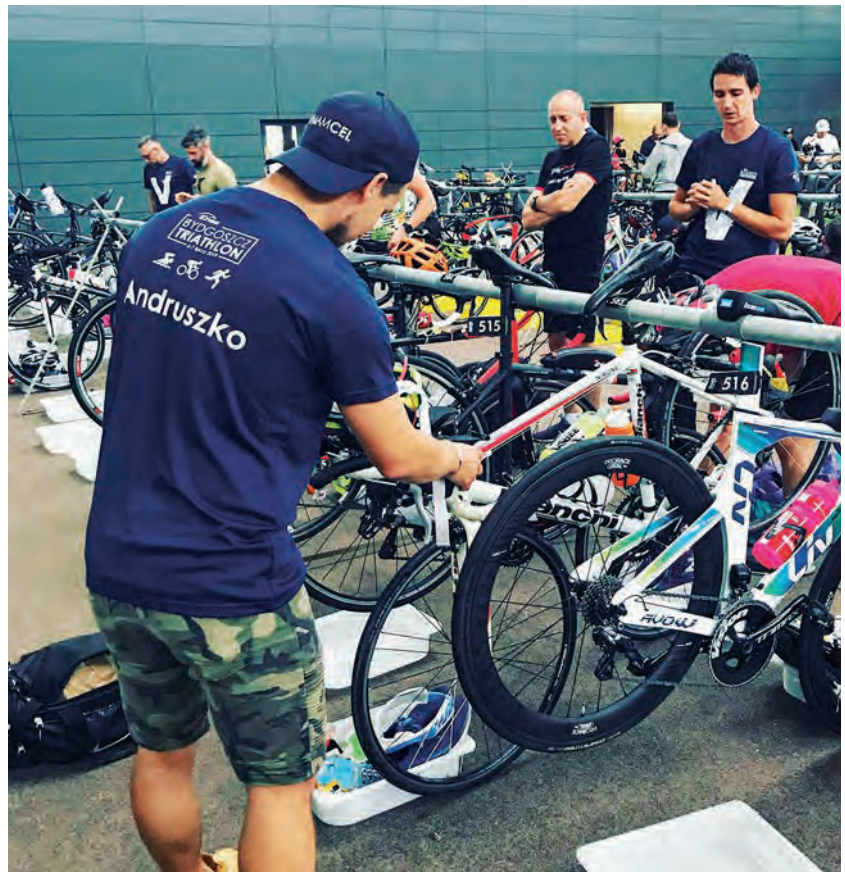


for. arch. JA

werze... jeździłem ostatni raz w wieku 13 lat. I ponownie to ten właśnie czynnik podziałał mobilizująco – spróbujmy! Największym wyzwaniem w triathlonie nie była jednak nauka pływania, czy budowanie od zera formy kolarskiej, a... czas i logistyka. Przygotowując się do maratonu robiłem 4-5 treningów w tygodniu, w triathlonie mogłem je nawet zredukować do 3... ale dla każdej z 3 dyscyplin! Jest takie powiedzenie w środowisku triathlonowym, że jeśli masz udany związek i życie rodzinne to za mało trenujesz. Triathlonowi zawdzięczam przede wszystkim umiejętność doskonałej organizacji dnia. Przy pracy kierownika w branży automotive, codziennych dojazdach 70 km do pracy oraz dwójce małych dzieci, 5 rano jest właściwie jedyną porą w ciągu tygodnia na trening. Moje pierwsze zawody to dystans 1/8 Iron Man w Pszczynie, to jest 475 m pływania, 22,5 km na rowerze oraz 5,3 km biegu. Dla średnio wysportowanej osoby takie dystanse nie stanowią problemu, ale pokonanie wszystkich trzech, jeden po drugim, to wysiłek zupełnie innego typu.

Dla inżyniera AGH bardzo wciągająca jest również cała logistyka i organizacja związana z zawodami triathlonowymi. Strefa zmian, gdzie najpierw trzeba się przebrać z etapu pływackiego na rower, a następnie na biegowy, jest również ważnym elementem, gdzie upływa czas. Odpowiednie ułożenie kasku, butów rowerowych i biegowych, bidonów oraz przygotowanie miejsca na mokrą piankę pływacką, pozwalają zaoszczędzić cenne sekundy, a nawet minuty.

Triathlon dostarcza również wielu emocji i wymaga znacznie większej koncentracji niż przy zawodach biegowych. Już sam start: kilkaset osób wbiegających w jednym momencie do jeziora i często na pierwszych



for. arch. JA

metrach płynących po sobie, jest niesamowitym doświadczeniem. Oprócz pilnowania tempa ważna na tym etapie jest... nawigacja w otwartym terenie. Przyzwyczajony do pływania na torze basenowym, często musiałem nadrabiać dziesiątki metrów bo zboczyłem z kursu płynąc w jeziorze, gdzie nie widać dna. Następnie zdejmowanie pianki pływackiej i czepka mokrymi, zziębniętymi rękoma, ubranie kasku, butów rowerowych i już wskakujemy na rower żeby zacząć kolejny etap. Jeden błąd, jak zapomnienie okularów czy numerka startowego wymusza powrót do strefy zmian i cały plan na wyścig jest zniweczony. Pamiętam również mój pierwszy bieg po etapie rowerowym. „5,3 km? Co to jest dla osoby, która biegła maratony” myślałem. Jednak przyzwyczajenie do biegu, mięśni używanych wcześniej na rowerze może wprawić w zdumienie nie jednego doświadczonego biegacza.

Moim najdłuższym ukończonym dystansem był 1/2 dystansu IM (1,9 km pływania, 90 km roweru i 21,1 km biegu), natomiast jak w przypadku biegania i maratonu moim cichym marzeniem jest ukończenie kiedyś pełnego dystansu Iron Man czyli: 3,8 km do przepłynięcia, 180 km jazdy na rowerze a na deser... pełny maraton (42,2 km biegu) to około 12 godzin wysiłku, walki fizycznej i psychicznej, ale przede wszystkim wielomiesięczne przygotowania podparte dietą i dużymi wyrzeczeniami osobistymi.

Jest to na razie plan długoterminowy. Póki co, moja pasja skupia się na zaszcze-

pieniu sportowego ducha u moich dwóch córek, a także pracy zawodowej. Pracuję jako kierownik programu we Francuskiej firmie Saint-Gobain Sekurit w Dąbrowie Górniczej produkującej szyby samochodowe, gdzie mogę wykorzystać swoją wiedzę z zakresu szkła oraz inne cenne doświadczenia wyniesione z AGH. Uczelni, która poza wykształceniem pozwoliła mi poznać wspaniałych ludzi i była zarzewiem wielu moich pasji.

Jan Andruszko

Jan Andruszko jest absolwentem studiów na kierunku Ceramika i Szkło na Wydziale Inżynierii Materiałowej i Ceramiki, które ukończył w 2011 roku. Kontynuuje rodzinną tradycję – ojciec, Waclaw ukończył ten sam wydział w 1974 roku. Od dziecka, jego marzeniem było dziennikarstwo sportowe. O podjęciu studiów w uczelni technicznej zdecydował w ostatniej klasie liceum. Jak powiedział nam z wyborem uczelni było, tak jak z wszystkimi pasjami – spróbować czegoś w czym nie czuł się mocny, do czego teoretycznie nie ma predyspozycji i udowodnić sobie, że jednak potrafi. 5 lat spędzonych na AGH, wspomina jako jeden z najlepszych i najcenniejszych okresów w życiu. Szczególnym okresem był kilkumiesięczny pobyt na Uczelni ENSCI w Limoges, we Francji, w ramach programu Erasmus, dzięki pomocy prof. Jerzego Lisa i dr. Janusza Partyki. Oprócz bezcennego doświadczenia i nauki języka, wyjazd ten zapoczątkował jedną z jego pasji.



for. arch. JA

Moje cuda świata

Podróżowanie – marzenie z czasów młodości – od kilkadziesiątu lat stało się moim sposobem na życie. Przygotowania do wyjazdu, planowanie trasy, wędrówka, przelewanie wrażeń na papier... Zastanawiam się, jaki jest sens tej pasji? Co gna mnie po świecie, nakazuje znosić niewygody, spływać potem, narażać na niebezpieczeństwa? Przyłot do nowego miejsca, na nowy kontynent, rozbudza we mnie płomień, zaciekawia, wypełnia emocjami, oczekiwaniem na sygnał, na impuls otwierający drzwi do tajemnic świata. Dzieje się tak, bo jest we mnie chyba jakieś skrzywienie, odchyłka od ewolucji, która dawnych nomadów zakotwiczyła, przypisała do jaskini, do domu, miejsca urodzenia. We mnie wciąż buzują geny klasycznego koczownika. A może napędza mnie ta sama idea, której ulegli prawosławni bieguni. Pisze o nich Olga Tokarczuk w swej wyróżnionej nagrodą Nike książce. Uwierzyli, że świat nasiąknięty jest złem, przed którym uchronić może ruch, podróż. „Kto się zatrzyma skamienieje, kto przystanie, zostanie przyspilony jak owad, jego serce przebijie drewniana igła”. Nie chcę być przyspilony ani zaetykietowany, naznaczony kodem kreskowym. Dlatego uciekam tam, gdzie nie sięgają macki żadnego tyrana, gdzie nie mogą mnie namierzyć ich czule instrumenty pomiarowe. Dlatego wędruję, wciąż wędruję... gromadząc obrazy, emocje, przygody. I mam z tego wiele radochy.



foto. arch. autora

W poprzednim felietonie skupiłem się na argumentach, uzasadniających umieszczenie Machu Picchu na początku listy „Moich cudów świata”. A co z zapelnieniem pozostałych stopni podium? Nie miałem wątpliwości, umieszczając na drugim miejscu Angkor, niezwykle kompleks świątyn w pobliżu Siem Reap, zanurzonych w kambodżańskiej dżungli. Ta współczesna metropolia żyje w cieniu kilku poprzednich stolic, zbudowanych przez kolejnych władców. Jednak dopiero Jaszo Warman¹ dał początek miastu, które weszło do historii pod nazwą Angkoru. Imponujący kompleks świątyn, pałaców, grobowców, stale rozbudowany i upiększany, pozostał stolicą Kambodży aż do 1432 roku. Wedle różnych szacunków w XII wieku mieszkało tu od siedmiuset tysięcy do miliona ludzi. Miasto było więc trzykrotnie większe od ówczesnego Rzymu. Trzydziestotysięczny Paryż czy kilkutyśięczny Kraków to karzelki wobec tej azjatyckiej metropolii. Odkrywcą Angkoru został francuski entomolog Henri Mouhot. W 1860 roku, penetrując kambodżańską dżunglę, natknął się na tajemnicze ruiny oplecione korzeniami drzew, schowane pod płasz-

czem zieleni. Gigantyczne posągi o enigmatycznym uśmiechu, majestatyczne wieże wylaniające się z wilgotnych mgieł, były czymś nierealnym, bajkowym. „Kto i kiedy wznosił te mury, pokrył je reliefami niezwyklej urody? Jakie wstrząsy i dramatyczne wydarzenia spowodowały, że miasto zostało opuszczone i oddane we władanie dżungli?” – pisał w dzienniku.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem pięć wież, wyrastających ponad wierzchołkami tropikalnego lasu, zamarłem oczarowany widokiem zadziwiającego wysoko ludzkiego geniuszu, stworzonego w środku azjatyckiej dżungli rękami khmerskich rzemieślników. Najbardziej precyzyjny i emocjonalny opis nie potrafi oddać tego wrażenia. Z polecenia Suri Warmana II² przez trzydzieści lat dżungla rozbrzmiewała stukotem młotków kamieniarzy; tysiące rzeźbiarzy zapelniało ściany płaskorzeźbami, a wewnątrz posągami bóstw. Na Starym Kontynencie potrzeba było pracy kilku pokoleń, aby wnieść wielkie gotyckie katedry. Tu, w środku pierwotnej dżungli, poradziło sobie z podobnym zadaniem w czasie wielokrotnie krótszym. Historia zanotowała tylko dwa podobne przypadki – u Khmerów i Majów na odległym Jukatanie.

Wieże Angkor Wat wylaniają się nagle zza ściany drzew. Widok znany mi z dziesiątek zdjęć, pieszczony latami oczami wyobraźni. Pięć gigantycznych pąków lotosu wykutych w kamieniu, wyrastało ponad drzewami tropikalnego lasu. Znam kilka miejsc na świecie, z których ludzka rasa może być dumna. Jednym z nich jest z pewnością Angkor. Monumentalny, piękny, ponadczasowy... Nic w architekturze Angkor Wat nie jest przypadkowe. Świątyni nadano kształt piramidy-góry, utworzonej z koncentrycznych murów i pnących się coraz wyżej galerii oraz tarasów. To charakterystyczna cecha wszystkich khmerskich budowli sakralnych. Wspinają się ku niebu, na kształt mitycznej góry Meru, otoczonej morzem i górskimi łańcuchami. Konstrukcja ta była symbolicznym połączeniem między światem żywych i tym duchowym, zaś władca – boski awatar – był spoiwem, stanowił gwarancję jedności.



foto. arch. autora



foto. arch. autora



fot. arch. autora

Do tej krainy kamiennej baśni wchodzi się długim mostem, obramowanym obustronnie balustradą w kształcie wielogłowego mitycznego węża naga, jednego z najważniejszych religijnych symboli Khmerów. Łączy brzegi szerokiej na dwieście metrów fosy, w której odbijają się fantazyjnie spiętrzone mury. Kiedyś plwały się w niej krokodyle, teraz rosną kępy kwiatów lotosu i dzikiej orchidei, perfumując powietrze niezwykle zapachami. W miarę zbliżania się, narasta wrażenie ogromu, przytłaczającej potęgi kamiennych mas. Piętrzą się nad głową, oszalałymi bogactwem architektonicznego wystroju, doskonałością proporcji, wykwintną elegancją linii i przepychem koronkowych reliefów. Wykute w kamieniu obrazy dodają prastarym murom życia, opowiadają o czasie, który dawno przeminął. Są utworem czynów władcy, który obłaskawiał los z świadomością, że bogowie sprzyjają mu w realizacji ziemskiego powołania. Płaskorzeźby zadziwiają rozmachem i śmiałością motywów dekoracyjnych. Tworzący je artyści nigdy nie ztratili wyczucia proporcji, nie przeciężyli ścian nadmiarem formy nad treścią. Z szczególną przyjemnością patrzyłem na postacie *dewat* i *apsar* – niebiańskich nimf, półnagich „boskich tanecznic” pływających w zmysłowym orszaku Indry. Podobno naliczono ich aż 1796 i każda jest inna. Różnią się fryzurami, bogactwem ozdób, tanecznymi pozami, emanują erotyzmem.

Zanurzam się w labiryncie korytarzy, dziedzińców, krużganków z ścianami zdobionymi kilometrami reliefowych paneli, depczę po splekanych i wytartych kamiennych płytach. Podziwiam harmonię architektonicznych detali, przemyślność budowniczych. Mogę jedynie powtórzyć za moim ulubionym pisarzem i podróżnikiem Tiziano Terzianem, że świątynia ta, to jedno z tych wyjątkowych miejsc, gdzie człowiek czuje się dumny z przynależności do rasy ludzkiej. Strzymy schodami wspinam się wyżej i wyżej. Nieruchome powietrze, parne i duszne, odbiera oddech. Po dotarciu do trzeciej platformy, przysiadłem na fragmencie muru w sąsiedztwie najwyższej z pięciu wież. Pięła się czterdzieści metrów ponad poziom tarasu, który znajdował się sześćdziesiąt metrów ponad trawnikiem. Wieża jest ogromna, poszatkowana wielością przenikających się płaszczyzn, wzbogacających konstrukcję efektowną grą światła i cieni.

Długo sycilem oczy otaczającym mnie pięknem. To było jedno z tych miejsc, które nie rozczarowują po skonfrontowaniu wyobrażeń z realiami, a na dodatek dysponują rodzajem magii, uruchamiającej w ludziach niezwykle reakcje. Przez magię rozumiem mechanizm, który z pominięciem umysłu umożliwił bezpośrednie połączenie między światem natury, a świadomością człowieka. W tej definicji kluczowe jest słowo „bezpośrednie”, gdyż doznajemy tych uczuć nagle, niejako intuicyjnie. Ja także, tak jak wielu innych ludzi, szukam takich miejsc z nadzieją, że oprócz ekstazy obdarzony zostanę dodatkowym bagażem mądrości niedostępnych dla zwykłych zjadaczy chleba. Romantyczne marzenie. Jednak właśnie tu, w Angkorze, dotknęło mnie to przeżycie, błogie szczęście. Pozwoliłem temu szczęściu pączkować, tłamsząc w sobie racjonalnego inżyniera, którego umysł generował rzekę wyrachowanych pytań.

Lecz Angkor Wat jest tylko jednym z sześciuset odkrytych dotąd obiektów, rozrzuconych na ponad stu kilometrach kwadratowych. Ile jeszcze nierozpoznanych tkwi wciąż w morderczym uścisku dżungli? Mało przebadaną archeologicznie prowincję Battambang, po-



fot. arch. autora



fot. arch. autora



fot. arch. autora

łożoną nieopodal Siem Reap, można uważać za ogromne muzeum pod chmurką. Wiekowe budowle, wielkiej urody posągi tkwią w ziemi, bądź omotane zielenią czekają na odkrywcę. Najbliżej od Angkor Wat znajduje się południowa brama **Angkor Thom**. Miasto zbudowane przez Dżaja Warmana VII³, otaczają masywne, dwunastokilometrowe mury obronne. W jego geometrycznym centrum posadowiono świątynię **Bayon**. Z daleka przypomina kamienną górę. W miarę podchodzenia, z pozornie bezładnego spiętrzenia kamieni, wylaniają się zarysy olbrzymich twarzy, ozdobionych łagodnym, melancholijnym uśmiechem, a właściwie całego katalogu uśmiechów wykutych w piaskowcu. Od tajemniczych i błogich, po szydercze i dwuznaczne. Wokół centralnej, najwyższej wieży, ustawiono pięćdziesiąt cztery mniejsze. Każdą ozdobił czterema identycznymi wizerunkami, spoglądającymi na świat spod leniwie przymkniętych powiek. Trzeba było pracy całego pokolenia, aby zbudować ten symbol ludzkiej pychy, ale także dzieło sztuki. Po ośmiuset latach stoi wyzywająco piękne, intrygujące, choć trochę podniszczone zębem czasu.



fot. arch. autora



fot. arch. autora



fot. arch. autora

Wyślizganymi stopniami wchodzę do wewnętrznych galerii, wypełnionych reliefowymi obrazami z mitologii i życia codziennego Khmerów. Obraz przy obrazie pokrywają ściany dwumetrowym pasem o długości ponad jednego kilometra. Ktoś zadał sobie trud policzenia ilości uwiecznionych w kamieniu postaci. Jest ich podobno jedenaście tysięcy. Kronika wydarzeń historycznych, wizualizacja buddyjskich eposów i legend. Pozwalają wejrzeć w świat, który przeminął... Brutalne sceny batalistyczne, a obok prawie sielskie obrazy ilustrujące codzienne życie wioski w czasach Dżaja Warmana. Na wyżej położonych tarasach wkraczam w świat kamiennych wież. Tutaj, w przeciwieństwie do Angkor Watu, rzeźba zdecydowanie dominuje nad architekturą, a masa nad przestrzenią. Gigantyczne twarze, oglądane z bliska, zniwalają łagodnym uśmiechem, spokojem i łagodnością. Są wszędzie, nie sposób uwolnić się od tego czujnego spojrzenia, rzucanego spod półprzymkniętych powiek. Kraina

milczącego błogostanu, sprzyjająca medytacji, spowolnieniu reakcji. Czas przestaje istnieć, wszechogarniający spokój wypełnia myśli...

Lecz nie wolno poddawać się tej rozleniwiająco-sybarackiej atmosferze, bo przecież czekają dziesiątki innych atrakcji, fascynujących budowli, które przetrwały podróż przez wieki. Jedną z najbardziej efektownych jest **Preah Khan** – świątynia wzniesiona w 1191 roku przez Dżaja Warmana. Miejsce jest wyjątkowe. Archeolodzy ograniczyli tu prace konserwatorskie do wzmocnienia sklepień, ścian oraz



fot. arch. autora



foto arch. autora

udroznili odpływ wody. Pozostawiono ośmiornico-podobne drzewa wciskające się korzeniami w każdą szczelinę. Niczym gładkoskóre węże czolgają się po ziemi, wspinają na kamienne ściany, zwieszają z murów, pelzają po piersiach tancerek, nie mają szacunku dla posągów królów-bogów. Początek dało małe nasionko wepchnięte w szczelinę przez wiatr, które zakiełkowało i wypuściło nitkowate wypustki. Kiedy dotarły do ziemi, drzewo zaczęło krzepnąć, rozpychać się i rozsadzać mury. Po latach nastąpiła swoista symbioza z kamieniem. Korzenie obejmują mury gigantycznymi szponami, scalając je, a mur stanowi wsparcie dla coraz potężniejszych drzew. Milczące, trwające wieki dramatyczne zmagania wytworów ludzkich rąk z przyrodą. Lecz jest w tej cichej koegzystencji urokliwe piękno: dzikość przyrody dodaje życia ruinom. Rozpasany żywioł i samotność murów toczących beznadziejną walkę. Coś przejmującego jest w tym widoku: rozpad, zarastanie, znikanie świata opuszczonego przez ludzi. Pustka po życiu jest dojmująca, ale dzięki bujnej roślinności, sprawia wrażenie, że to jeszcze nie koniec. Jedynie ludzie zostali zastąpieni przez inne byty. Kruchość człowieczego losu. Jesteśmy tylko tymczasowymi właścicielami różnych miejsc na Ziemi. Czy przemieniemy jak tyle innych cywilizacji przed nami?

Świątynia Preh Khan to zaledwie rozgrzewka przed wrażeniami, jakich dostarcza **Ta Prom**. Tu wszystko ma jeszcze bardziej dramatyczny przebieg. Króluje figowiec, puchowiec i potężna ceiba. Korzenie wdierają się na stopnie, pną po gładzi rzeźb. Są to zmagania bezpardonowe. W tej wojnie nie może być rozejmu. Płatana pnąc, niczym sieć demonicznego pająka, więzi kamienne architrawy i kryje leżące na ziemi posągi. Dławi mocnymi opłotami kamień, który nie znajduje siły, by odeprzeć podstępny, powolny, rozłożony na lata atak. Nieustanny cykl tworzenia i destrukcji. Spektakularna lekcja pokory udzielana przez naturę człowiekowi, którego dzieła, pozostawione same sobie, nie mają szans na przetrwanie. Wydaje się, że wystarczy zamilknąć, zastygnąć w bezruchu, by usłyszeć odgłos kruszonych murów, jęki kamienia zastygłego w mocnych objęciach. W Ta Prom przyroda wygrała, lecz ten pokaz brutalnej siły jest zarazem fenomenalną kreacją twórczego geniuszu natury.

Skromne ramy tego felietonu wymuszają umiar w opisywaniu zanurzonych w tropikalnym lesie architektonicznych cudów stolicy dawnych Khmerów. Jeśli ktoś poczuł niedosyt, zapraszam do przeczytania mojej, wydanej przed kilkoma tygodniami, książki „Podróż

ostatnia”, której akcja rozgrywa się między innymi w Angkorze. To wielowątkowa powieść, wciągająca od pierwszej do ostatniej strony, rozpalająca zmysły oraz wyobraźnię. Historia pełna subtelnej erotyki i gry namiętności, rozgrywająca się w egzotycznych pejzażach Półwyspu Indochińskiego. Zapis stanów emocjonalnych i buntu wobec przeznaczenia i przyszłości zaprogramowanej przez okrutny los, a także przypomnienie, jak wiele potrafimy zmienić, właściwie programując umysł i otwierając się na drugiego człowieka. W tle cudowny

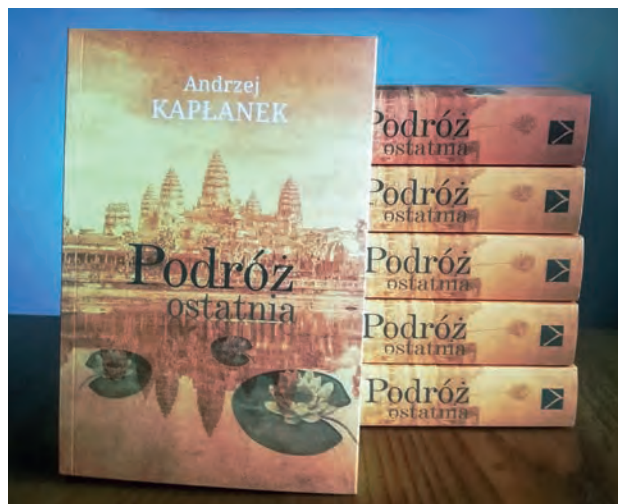


foto arch. autora

Angkor, o którym jego odkrywca, Henri Mouhot, pisał w swych pamiętnikach: „Któż powie nam nazwisko tego Michała Anioła Orientu, który wymyślił to dzieło, związał wszystkie jego części najwspanialszą sztuką (...), harmonizując nieskończoną różnorodność szczegółów z ogromem całości i jeszcze niekontent zdawał się szukać wszędzie trudności, dla samego zaszczytu ich pokonywania, jakby chciał skonfundować umysły przyszłych pokoleń”.

Andrzej Kapłanek

Przypisy:

- 1 Władca panujący w latach 889–910.
- 2 Władca panujący w latach 1112–1152.
- 3 Panował w latach 1181–1219.



Andrzej Kapłanek – urodzony pod znakiem Skorpiona w czasach, gdy o zwiedzaniu świata można było tylko śnić i marzyć. Publicysta, prozaik, autor kilkudziesięciu książek, podróżnik, żeglarz, alpinista. Wieczny włóczykij, smakosz życia, tropiciel tajemnic i piękna zaklętego na niebie i ziemi, pod ziemią i w wodzie. Stoik i abnegat wyciskający z życia wszystko, co piękne i ekscytujące. Ulubione hasło: „Precz z preczem!”.

AGH sportem stoi

Jest już tradycją naszej uczelni, że młodzież studencka angażuje się w trakcie studiów nie tylko naukowo, ale i w innych dziedzinach w tym – w sporcie. Nasza uczelnia od wielu lat zajmuje medalowe miejsca w klasyfikacji generalnej Akademickich Mistrzostw Polski, a drużyny akademickie biorą udział w rozgrywkach centralnych wielu dyscyplin. Warto wspomnieć że reprezentanci AGH występują w I lidze koszykówki i piłki ręcznej czy ekstraklasie badmintonu, po najbardziej popularną po piłce nożnej, a zdecydowanie najbardziej utytułowaną w ostatnich latach dyscyplinę czyli siatkówkę. Ta reprezentowana jest przez męską drużynę AZS AGH Kraków, która od ośmiu sezonów występuje na zapleczu Plus Ligi – Tauron 1 Lidze.

Najnowsza historia obecnego siatkarskiego zespołu męskiego AZS AGH Kraków rozpoczęła się w 2013 roku. Wtedy to awans do I ligi wywalczyła drużyna siatkarzy wywodząca się z Wawelu Kraków, która do rozgrywek przystąpiła już w barwach i nowej rzeczywistości organizacyjnej pod nazwą AGH 100RK Kraków. Zespół w inauguracyjnym sezonie w pierwszej lidze poprowadził trener Wojciech Kasza. Od 2014 roku nasz zespół prowadzi nieprzerwanie trener

Andrzej Kubacki. To utytułowany trener mający na swoim koncie wiele tytułów Mistrza Polski i zdobywca Pucharu Polski z zespołem Mostostalu Kędzierzyn-Koźle.

Kolejne sezony to systematycznie realizowany program rozwijania umiejętności sportowych młodych zawodników z pogodzeniem nauki w AGH. Klub stawia na młodych zawodników-studentów, którzy uczestniczyli w rozgrywkach ligowych i akademickich. AZS AGH przez wiele lat zajmuje czołowe lokaty w klasyfikacji generalnej Akademickich Mistrzostw Polski, a w siatkówce męskiej wiele razy zajmował medalowe pozycje, w 2017 roku – złoty, a w ostatnich latach 2021, 2022 srebrny. W tabeli ligowej odnotowuje dobre wyniki, pozwalające udowodnić potencjał młodzieży studenckiej jak i prawidłowość prowadzonego procesu szkoleniowego. Czwarta lokata w lidze w 2017 roku była zdecydowanie najwyższym osiągnięciem klubu uczelnianego w historii AGH.

Warto wspomnieć, że w naszym klubie występowało wielu obecnych zawodników PlusLigi na przykład: Dominik Depowski, Bartłomiej Mordyl, Marcin Kania, Jakub Marcyna, Paweł Halaba, Patryk Łaba, Jan For-

nal, Daniel Gąsior, Kamil Maruszczyk i wielu innych. W klubie wykształciło się także grono młodych trenerów, którzy obecnie stanowią trzon sztabów drużyn takich jak ZAKSA Kędzierzyn-Koźle i seniorskiej reprezentacji Polski – Marcin Nowakowski i Kamil Nalepka.

Obecnie zakończony sezon 2021/2022, po wielu perturbacjach związanych z stanem pandemii, należy uznać za bardzo udany. Zawodnicy, których średnia wieku wyniosła niewiele ponad 21 lat zajęli 10 pozycję w 16 zespołowym składzie ligi. Zespół wygrał 15 z 30 rozgrywanych meczów sezonu zasadniczego Tauron 1 Ligi i miał niewątpliwie wyzwanie mierząc się w rozgrywkach Pucharu Polski z triumfotorem Ligi Mistrzów oraz złotym medalistą Plus Ligi zespołem ZAKSY Kędzierzyn Koźle. Mecz ten został rozegrany w przedświąteczny grudniowy wieczór i dostarczył wiele emocji zgromadzonym kibicom na Hali Suche Stawy. Mimo przegrywanej 1:3 należy zaznaczyć, że nasza drużyna walczyła z niezwykłą ambicją i niewiele brakło do tie breaka. Zdecydowało jednak doświadczenie rywali, gdzie reprezentanci Polski tacy jak Kamil Semeniuk, Piotr Śliwka czy Marcin Kaczmarek to najwyższa klasa światowa.



AZS AGH Kraków – Wicemistrzowie Akademickich Mistrzostw Polski 2022



Zespół AZS AGH Kraków w sezonie 2021/2022

KIEROWNICTWO SEKCJI:

Arkadiusz Jesionek
kierownik
Magdalena Kozień
manager

SZTAB TRENERSKI:

Andrzej Kubacki
pierwszy trener
Jakub Nalepka
drugi trener/statystyk
Sebastian Masel
trener przygotowania motorycznego
Dominika Bogaczyk
fizjoterapeutka

ZAWODNICY:

Karol Borkowski
Jakub Kraut
Adam Świdroń
Kajetan Tokajuk
Marcin Krawiecki
Piotr Fenoszyn
Maciej Czyrek
Jakub Dereń
Adam Miniak
Piotr Janusz
Hubert Piwowarczyk
Michał Kozłowski
Dawid Dulski
Daniel Grzymała

MEDIA I MARKETING:

Tomasz Muter
Gabriela Sowa
Natalia Grabarczyk
Agata Zawierucha
Mirosław Wiącek
Piotr Mróz

fot. arch. autora

Mecz 1/16 Pucharu Polski AZS AGH Kraków ZAKSA Kędzierzyn Koźle – zespół AGH z Panem Prorektorem prof. Rafałem Dańko oraz młodzież szkolna z sekcji KS AGH Kraków.

Runda zasadnicza sezonu to także pokaz waleczności, młodzieżowej fantazji, ale i rosnącego poziomu wykształcenia naszych zawodników. Wiele razy wygraliśmy z zespołami wyżej notowanymi: Wisła Bydgoszcz, Gwardia Wrocław, KPS Siedlce itd. W rankingach ligowych wyróżniającymi się graczami naszego zespołu byli Dawid Dulski – atakujący, Karol Borkowski – przyjmujący, Adam Miniak – środkowy, ale siatkówka to sport zespołowy więc brawa należą się całej drużynie.

Jednocześnie z rozgrywkami Tauron 1 Ligi toczyła się rywalizacja w Akademickich Mistrzostwach Polski. Zespół przebrnął fazę grupową bezapelacyjnie wygrywając tę fazę Akademickich Mistrzostw Małopolski, a później dwie fazy rozgrywek grupowych by w finale, odbywającym się w Poznaniu 4–6 maja 2022 roku, zmierzyć się z zespołem Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji Opole. Zespół ten to naszpi-kowany zawodnikami Plus Ligi twór z którym toczymy rywalizację już od kilku lat. Niestety i w tym roku nie udało się wygrać, ale ważne jest powtórzenie wyniku ubiegłorocznego – zdobycie srebrnego medalu AMP i złotego w klasyfikacji uczelni technicznych. Kolejnym wkładem w wynik AGH w Akademickich Mistrzostwach Polski był start dwóch zespołów opartych na graczach siatkówki halowej w finale siatkówki plażowej, gdzie pomimo trapiących nas kontuzji, wywalczyliśmy także drugie miejsce drużynowo i kolejny srebrny medal Akademickich Mistrzostw Polski.

Koniec jednego sezonu to start prac nad sformowaniem kolejnej drużyny. Zarząd klubu i sztab trenerski prowadzą selekcję i doradzają, jak najlepiej połączyć studia z trenowaniem siatkówki na wysokim poziomie. Zawodnicy odchodzą ze zdobytą wiedzą naukową i umiejętnościami siatkarskimi, niektórzy zostają aby kontynuować naukę i szkolenie oraz przychodzą nowi, żądni wiedzy...

Oferujemy im możliwie najlepsze warunki dla studiowania i treningów, jeżeli wykorzystają swój potencjał powstanie kolejny rocznik absolwentów naszej uczelni i naszego zespołu wzmacniający bardzo dobrą opinię o Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie jako wzorowym ośrodku szkolenia sportowego.

Zapraszamy do wsparcia naszej działalności klubowej na każdej płaszczyźnie, ale także liczymy na obecność naszych absolwentów na trybunach, gdziekolwiek będziecie nas Państwo spotykać w rozgrywkach. Ważnym akcentem dla nas jest wsparcie na płaszczyźnie marketingowej. Zapraszamy do kontaktu i śledzenia naszych profili w mediach społecznościowych „AZS AGH Kraków-Siatkówka”.

Arkadiusz Jesionek



MVP meczu 1/16 Pucharu Polski AZS AGH Kraków – Jakub Kraut, ZAKSA Kędzierzyn Koźle – Kamil Semeniuk

fot. arch. autora

Pocztówki z Prokocimia

o Parku Jerzmanowskich i jego patronach

Zapewne prawie nikt – poza wąskim gronem pasjonatów – już dziś nie wie, co łączy takie słowa, jak „listówka”, „otwartka”, „naguska”, „śmiecieszka”, czy „pisanka”. Otóż wszystkie z nich były propozycjami w ogłoszonym w 1900 roku konkursie na krótką jednowyrazową nazwę karty korespondencyjnej, która w owym czasie zyskiwała na popularności! Zwyciężyła znana nam „pocztówka”, a wymyślił ją... sam Henryk Sienkiewicz, ukrywając się zresztą pod pseudonimem „Marja z B”. Obecnie pocztówki są wypierane przez emaile, MMS-y, czy wiadomości przekazywane za pośrednictwem popularnych komunikatorów. Czasem wysyłamy jeszcze pocztówki na Święta, jednak dotyczy to głównie starszego pokolenia; jednym z ostatnich „bastionów” pocztówek wydaje się natomiast turystyka, gdyż podobno całkiem nieźle miewa się nadal sprzedaż pocztówek ze znanych miejsc: Paryża, Wenecji, Rzymu, Londynu, a także z Krakowa... Z całą pewnością wielu z nas nosi także w sobie „pocztówki” (senty)mentalne, czyli wspomnienia w postaci wykadrowanych obrazków, przesuwających się przed oczyma w bardziej nostalgicznych chwilach.

Ja przechowuję w pamięci wiele takich „pocztówek” z miejsc dalekich i bliskich, a cała ich kolekcja wiąże się z parkiem Jerzmanowskich, stojącym w nim pałacem oraz pobliskimi zabudowaniami. Był to pierwszy park mojego dzieciństwa: już sama wysadzana lipami i kasztanowcami aleja Dygańskiego (wpisana do rejestru zabytków!) budziła respekt, nie mówiąc o potężnych dębach – pomnikach przyrody, tajemniczej rzeźce – Drwince, pałacu z piękną kopułą



Pałac w parku Jerzmanowskich o różnych porach dnia i roku

foto: E.E. Nowakowska

(mieścił się w nim wtedy dom dziecka), dziewiętnastowiecznych domach dla służby, wieży ciśnieniowej o wybitnych oknach, wyglądającej jak sceneria filmu grozy, czy ceglanej, neogotyckiej kaplicy św. Mikołaja z Tolentino – niegdyś reprezentacyjnej wozowni.

Przychodząc tu jako dziecko trwałam w wiecznym „teraz”, cieplej poświacie złotej jesieni (wyjątkowo pięknej w tym parku), nie mając pojęcia o przeszłości tych terenów ani o tym, kim byli Jerzmanowscy. Z ich pozycji i osiągnięć zaczęłam sobie zdawać sprawę dopiero jako licealistka i studentka, zwłaszcza wtedy, gdy odwiedzałam grób pradziadków na cmentarzu Rakowickim – żeby do niego trafić, musiałam skręcić w lewo przy monumentalnym grobowcu Anny i Era-

zma Jerzmanowskich. Tylko ktoś naprawdę znaczny mógł mieć tak zachwycające miejsce spoczynku! Autorem grobu był sam Wacław Szymanowski, twórca słynnego pomnika Chopina w Warszawie. Rzeźba przedstawia dwóch muskularnych, nagich atlasów, odwracających od nas zasmucone twarze, którzy dźwigają trumnę z niezwykle przedstawieniem: wijącą się wśród drzew drogą idą On i Ona, nierozłączni także po śmierci. O rozmachu dorobku Erazma Jerzmanowskiego – „polskiego Nobla” – dowiedziałam się jednak po studiach; wtedy też poznałam długą historię Prokocimia i dowiedziałam się, jak kiedyś wyglądał park.

Wieś Prokocim została założona pod koniec XIII wieku, prawdopodobnie przez biskupa Prokopa (stąd nazwa), na urodzajnych glebach i nad rwącą rzeką Drwinką. Już w wieku XVI stał tu dwór, a obecny park zajmowały sady i stawy. Kiedy na przełomie XVI i XVII wieku właścicielami ziem był ród książąt Ostrogskich, zasadzono tu pierwsze dęby szypułkowe – początek parku. Najstarszy z nich został w 1970 roku zniszczony piorunem, a jego pozostałość nakryto daszkiem. Jako dziecko widziałam w nim rodzaj wielkiego ulla, albo kapliczkę, a czasem wyobrażałam sobie, że w środku pustego pnia znajduje się jakiś skarbiec, sezam... Legenda głosi, że pod dębem tym odpoczywał sam Jan III Sobieski przed wyprawą pod Wiedeń. Kolejne dęby sadzili hr. Zasławscy, Wodziczcy oraz państwo Jerzmanowscy. Do dziś przykuwa wzrok uroda starodrzewu; w całym parku aż jedenaście drzew otrzymało status pomnika przyrody –



foto: E.E. Nowakowska

Park Jerzmanowskich po rewitalizacji w jesieni 2020 roku

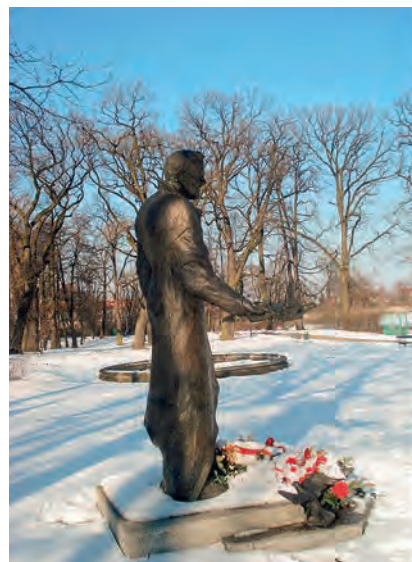
dziewięć dębów szypulkowych, platan klonolistny i jesion wyniosły. W czasach Erazma Jerzmanowskiego park cieszył się świetnością. Przez jego teren płynęły odnogi Drwinki, krajobraz zdobiły mostki i posągi, a także sadzawki (po tej „dolnej” można było pływać łódką!); przed reprezentacyjnym podjazdem stała fontanna, zasilana przez wieżę wodną.

Jeszcze do lat 60-tych XX wieku park stanowił nieco dziką enklawę przyrody, obrazek niczym z dawnych epok. Jak pisze rada miasta i zasłużona orędowniczka ochrony i rewitalizacji Prokocimia Grażyna Fijałkowska: „Ze stawu „górnego”, który znajdował się po drugiej stronie ulicy Wielickiej, płynął strumień zasilający w wodę staw obok mostka na rzece Drwince. Nadmiar wody sphywał kaskadą do rzeki.” Zarośnięty rzęsą staw zamieszkiwały żaby, które głośno kumkały – kiedy obecnie przejdziemy przez jeden z mostków na Drwince, trafimy na ulicę Żabią, której nazwa wydaje się wyjątkowo adekwatna do podmokłej okolicy. Nad stawem dolnym stał kamienny mostek i rosła wierzba płacząca, a nad Drwinką stały studnie, z których czerpały do wiader wodę kobiety z ulicy Żabiej (tak zwana „Stara Wieś” nie miała wodociągu) – powszechny był widok kobiet niosących wodę pod górkę na drewnianych nosidłach, czy też piorących w Drwince kijankami. Dzieci budowały tamy, kąpały się, a w zimie saneczkowały i kręciły piruety na łyżwach. Taki wygląd parku zmienił się diametralnie w 1966 roku, kiedy ówczesni decydenci podjęli fatalne kroki i przebudowali czarowne miejsce, zasypując strumyki, rozbierając mostki, asfaltując ścieżki. Tam, gdzie znajdował się staw dolny, zbudowano stadion sportowy KS Kolejarz-Prokocim. Pozostały jedynie zagłębienia w ziemi, które tylko czasem napelniają się wodą podczas ulew lub roztopów, więc żaby wyprowadziły się gdzie indziej.

Na szczęście przyroda nie znosi próżni i mimo tych wszystkich budzących zgrozę spustoszeń, park pozostał ostoją dzięciołów, puszczyków, rudzików, szpaków, szczygłów, pływających po Drwince kaczek krzyżówek, hasających wiewiórek i dreptających jeży. Zawsze udaje mi się spotkać jakieś rzadkie w mieście ptaki, wysłuchać ich koncertu. Byłam kiedyś nawet świadkiem lekcji latania, udzielanej pisklęciu przez jego mamę – wronę siwą. Z początku ptasia matka spłoszyła się, jednak obserwując moje spokojne zachowanie i widząc, że zachowuję bezpieczną odległość, dalej udzielała malcowi wskazówek z wysokości konaru drzewa. Młoda wrona podskakiwała, podfruwiała, lądowała, uważnie stosując się do rad swej rodzicielki. Park jest piękny o każdej porze roku, szczególnie jednak lubię tutejsze wiosenne i letnie zachody słońca, kiedy cały pofalowany teren pocięty jest cieniami, schodzącymi w zagłębienia po stawach, pnącymi się po skarpach przy rzeczce, tworzącymi „kody kreskowe”

ziemi. Park wydaje mi się szczególnie „poezjogeny”, bo nierzadko wracam ze spaceru z gotowym, ułożonym w głowie wierszem.

Nieodłącznym elementem parkowego pejzażu jest eklektyczny pałac, który w latach dwudziestych XIX wieku wznosił Józef Wodzicki; gmach został przebudowany przez znanego architekta Karola Krausa, ucznia Matejki, w 1891 roku na zlecenie hrabiego Grodzickiego, który w tymże roku nabył pałac. Uwagę widza, oglądającego budowlę od strony parku, zwraca kolisty ryzalit narożny, nakryty kopułą z belwederem, mieszczącym salon, piętrowa loggia oraz wspaniałe neobarokowe detale. (Jako dziecko marzyłam, żeby móc wejść do niezwykłego okrągłego salonu – udało mi się to raz, przy okazji zwiedzania pałacu z przewodnikiem, jeszcze przed rewitalizacją budowli, która miała miejsce w 2010 roku.) Grodzicki zburzył istniejącą tu oranżerię, rozbudował czworaki dla służby i zaczął budowę wieży widokowej. Niestety zabrakło mu funduszy i już w 1895



Pomnik Erazma Jerzmanowskiego proj. Stefana Dousy

roku sprzedał posiadłość Erazmowi Jerzmanowskiemu, który wrócił właśnie z żoną Anną do kraju na stałe z Ameryki. Nowy właściciel dokonał kolejnych zmian, między innymi wznosił ażurowy mur okalający park i zamienił salę balową w kolistym ryzalicie na swój gabinet, urządzając jego wnętrze w patriotycznym duchu. Poza ozdobnym kominkiem znajdowały się tu malowidła ściennie z medalionami, wyobrażającymi bohaterów narodowych, między innymi Jana III Sobieskiego, Kościuszkę, Rejtana, Lelewela, Mickiewicza i – co ciekawe dla wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej – Staszica. W 2012 roku udało się odtworzyć te medaliony i odrestaurować całą salę.

Pałac miał burzliwą historię – kiedy w 1909 roku umarł Erazm Jerzmanowski, jego małżonka Anna sprzedała majątek zakonowi augustianów, którzy przekształcili dawną stajnię koni bryczkowych w kaplicę Matki Bożej

Dobrej Rady (obecnie kościół rektoralny pod wezwaniem św. Mikołaja z Tolentino), a w pałacu utworzyli szkołę średnią dla chłopców, która działała w latach 1911–1914; do jej grona pedagogicznego należał wybitny historyk literatury i krytyk, profesor Stanisław Pigoń. Pierwszym proboszczem parafii był ksiądz Wilhelm Gaczek. W czasie I wojny w pałacu mieścił się sztab wojsk austriackich; stąd kierowano obroną Krakowa przed Rosjanami. II wojna przyniosła wiele tragedii: w 1941 roku Niemcy aresztowali i wywieźli do KL Auschwitz ośmiu augustianów; w obozie tym zmarł ks. Gaczek. Pałac zajął sztab Baudienstu pod dowództwem generała Henkla, wobec czego teren parku był pilnie strzeżony. Po wojnie zakon augustianów został zniesiony przez kardynała Sapię w 1950 roku, a do pałacu wprowadził się dom dziecka. Placówka działała do 2003 roku, w którym do posiadłości wrócili augustianie z reaktwowanego w latach 80-tych XX wieku zakonu i objęli ją opieką.

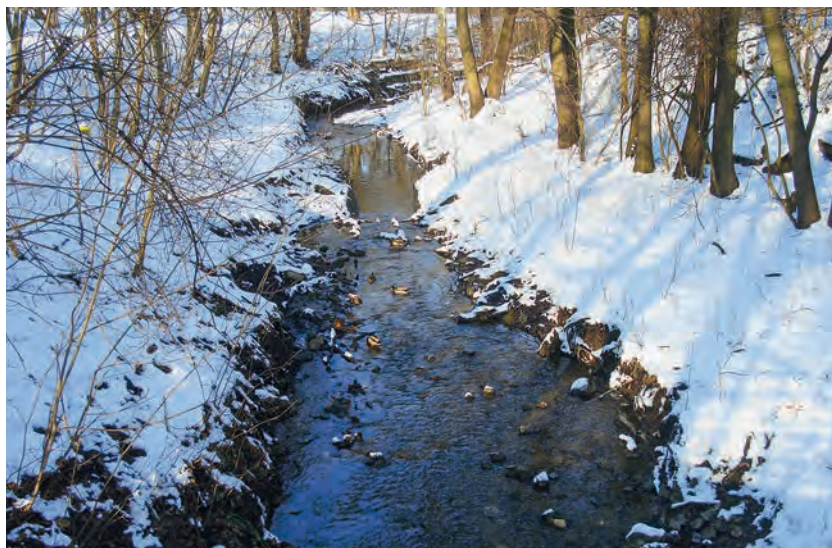


foto: E.E. Nowakowska

chy i braku funduszy i popadł w zapomnienie. Natrafiła na niego Grażyna Fijałkowska, gromadząc materiały do swej książki o witrażach krakowskich świątyń: podczas spotkania z profesorem Adamem Gedliczką, synem artysty, dowiedziała się, że posiada on projekt autorstwa ojca, który nigdy nie został urzeczywistniony. Wtedy zrodziło się jej marzenie, aby witraż ozdobił kościół przy parku Jerzmanowskich. Tak też się stało: mieszkańcy dzielnicy ubierali niezbędne pieniądze i w 2011 roku, w stulecie pierwszego kościoła parafialnego w Prokocimiu, witraż poświęcił kardynał Franciszek Macharski. Dzieło przedstawia Matkę Boską typu Eleusa, czyli „Czulą”, tulącą do siebie Dzieciątka, w otoczeniu stylizowanych płatków śniegu i barwnych kwiatów; poniżej widnieje napis „Matko Dobrej Rady módl się za nami” oraz informacja o projektantach i fundatorach.

Drugi witraż, o którym chcę tutaj wspomnieć, umieszczono w oknie prokocimskiego kościoła w 2012 roku. Jest podobny tematycznie, wyobraża bowiem Madonnę z Dzieciątkiem, jednak w nieco bardziej dynamicznej pozie: Maria podtrzymuje dłońią główkę Dziecka, przyrymka oczy i odchyła głowę na bok, a jej długie pszeniczne włosy opadają falami na ramiona; wyczuwalny jest ruch, gest, życie. Na białe szaty postaci narzucony jest szal lub peleryna z misternym, niemal jubilerskim wzorem secesyjnych kół, spiral, kwiatów, a może planet. U góry i po bokach widać postrzępione żółte i fioletowe kwiaty przypominające irysy. Również odnalezienie tego projektu oraz pomysł jego współczesnej realizacji zawdzięczamy Grażynie Fijałkowskiej, która wyznała: „Podczas zbierania materiałów do książki o krakowskich witrażach, zobaczyłam olejne projekty witraży Wyspiańskiego w magazynie Muzeum Narodowego w Krakowie. Stałam jak zaczarowana...” W latach 1902–1904 Wyspiański wykonał do katedry we Lwowie projekt witraża „Śluby Jana Kazimierza”, okazał się on jednak zbyt nowatorski dla Komitetu Restauracji Katedry we Lwowie, który nie przyjął go do realizacji. Prokocimskie dzieło stanowi fragment tego projektu i zostało zrealizowane przez Pracownię Witraży Jacka Białoskórskiego, artysty, który szlifował talent w sławnym Krakowskim Zakładzie Witrażów S.G. Żeleński (o którym napisałam też w innym tekście w niniejszym numerze „Vivat Akademia”). Dzięki tym elementom wnętrza oraz swej historii kościół rektoralny zasługuje na zwiedzenie, jest bowiem wyjątkowy w skali nie tylko Krakowa, ale i kraju. Znajduje się w nim także tablica upamiętniająca Erazma Jerzmanowskiego, a przed wejściem można obejrzeć herb Dołęga.

Przyszła pora, aby bliżej przedstawić sylwetkę Jerzmanowskiego. Pochodził on z pieczętującego się wspomnianym herbem Dołęga rodu ziemiańskiego, którego genealogia sięga kilka stuleci wstecz; aż sześciu



fol. E.E. Nowakowska

Kaczki na Drwince w zimowym parku Jerzmanowskich

jego przodków odznaczono krzyżem *Virtuti Militari*, a jeden z antenatów, Franciszek Jerzmanowski, wielokrotny poseł na sejm, należący do opozycji Rejtanowskiej, zasłynął odważną odmową podpisania traktatu rozbiorowego. Erazm Jerzmanowski urodził się w 1844 roku w Tomislawicach (obecne województwo łódzkie); wykształcenie zdobył w warszawskim gimnazjum gubernialnym, a następnie podjął naukę w dopiero co powstałym Instytucie Politechnicznym i Rolniczo-Leśnym w Nowej Aleksandrii (czyli w Puławach). Studia przerwał wybuch Powstania Styczniowego, w którym młody Erazm wziął udział (najczęściej powtarzaną informacją jest ta o jego walce w oddziale Langiewicza, choć istnieją też przekazy, że w oddziale Minieckiego). Serdecznym druhem Jerzmanowskiego był Adam Chmielowski, późniejszy święty Albert, którego poznał już w Instytucie Politechnicznym w Puławach i który także walczył w powstaniu. Do narodowego zrywu przystąpili najprawdopodobniej niemal wszyscy studenci instytutu (około czterysta osób), złożony wcześniej uroczystą przysięgę braterstwa i walki „na śmierć i życie” w niezwyklej scenarii Świątyni Sybilli, stojącej w puławskim parku.

Po powstaniu Erazm udał się na emigrację do Paryża, a dzięki przyjaciółom swego zmarłego w 1862 roku kuzyna Pawła (byłego adiutanta Napoleona), ukończył studia w Szkole Inżynierii i Artylerii Wojskowej w Metz. Zatrudnił się w firmie Jessie de Moteya, która produkowała gaz do oświetlenia. Kiedy został wysłany przez zwierzchnika do Stanów Zjednoczonych, wykorzystał okazję, aby w pełni wykazać swe uzdolnienia i spełnić „amerykański sen”: opatentował aż dwadzieścia dwa wynalazki, założył kompanię gazową w Nowym Jorku, a po niej kolejne i zasłynął jako „człowiek, który oświetlił Amerykę”. Wymienił kilka przykładowych patentów inżynierskich Jerzmanowskiego: „Przyrząd do produkcji gazu oświetleniowe-

go”, „Usprawnienie urządzenia do produkcji gazu grzewczego i oświetleniowego”, „Proces produkcji gazu palnego”, czy „Procesy produkcji wodoru”.

Ożenił się z Amerykanką Anną Koester, potomkinią niemieckich emigrantów, która odtąd współdziałała z nim na polu filantropii. Jerzmanowski zdobył milionowy majątek, nigdy jednak nie zapomniał o byłych towarzyszach broni i ludziach ubogich, czy wykluczonych: przyjaźń z Adamem Chmielowskim wzmocniła w nim miłość bliźniego, którą bardzo realnie wcielał w życie. Wspierał finansowo Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863–1864, pomagał weteranom Powstania Listopadowego,łożył na jadłodajnię i przytulisko Brata Alberta (czyli Adama Chmielowskiego). Stałe udzielał pomocy amerykańskiej Polonii i wspierał fundacje kościołów. Za całość zasług otrzymał od papieża Leona XIII niezwykle zaszczytny Order Komandorski św. Sylwestra. Jerzmanowski zakupił też całą kolekcję malarstwa polskiego, uważaną wówczas za jedną z najpiękniejszych w Nowym Jorku.

Choć był ściśle związany z kościołem katolickim i opierał się socjalizmowi, jego poglądy cechowała otwartość i nowoczesność. Podziw budzi światła postawa Jerzmanowskiego wobec edukacji kobiet, której był zwolennikiem, kategoryczny sprzeciw wobec antysemityzmu (wskazywał na głęboki patriotyzm Żydów i ich poczucie przynależności do kultury polskiej) oraz poparcie dla ochrony innych wyznań chrześcijańskich. Niestety, naraził się tym częścią ultrakonserwatywnej Polonii, która uznała go za „antyklerykała”, co stanowiło rażącą niesprawiedliwość i dowód wąskich horyzontów myślowych jego oponentów. Niestrudzenie wskazywał na potrzebę pomocy wdowom, sierotom, biednym, czemu czynnie dawał wyraz po powrocie do kraju.

Jak wiemy, w 1895 roku Anna i Erazm Jerzmanowscy osiedli w majątku w Prokocimiu

i od razu zasłynęli tu filantropią: po zapoznaniu się z sytuacją miejscowej ludności włączyli się w pracę organiczną, która przyczyniła się do rozwoju miejscowości. Jerzmanowski zbudował piękną murowaną szkołę ludową przy ulicy Nadbrzeżnej (obecnie Żabiej), sprowadził do niej nauczycieli i często ją odwiedzał. Szkoła przetrwała ponad sto lat, po czym została wyburzona w 1989 roku, u schyłku komunizmu, który usilnie starał się wymazać niewygodną pamięć o Jerzmanowskim.

Zupełnie się to władzom nie udało, ponieważ mieszkańcy Prokocimia słyszeli od swych dziadków i pradziadków wiele opowieści świadczących o dobroci byłego właściciela pałacu, zachowało się wiele świadectw o życzliwości i szlachetności Jerzmanowskiego. Uruchomił on łaźnię dla służby i pracowników dworu (potem dla wszystkich mieszkańców Prokocimia), dawał za darmo drewno na budowę domów, w czasie żniw czy wykopków pozwalał miejscowej ludności dobrze zarobić; widząc bosego chłopca od razu dał mu pieniądze na buty (chłopiec przekazał je mamie, która wydała je na jedzenie – kiedy Jerzmanowski znowu zobaczył bose dziecko i dowiedział się, że fundusze nie zostały wydane na buty, ofiarował pieniądze ponownie). Wzrusza wspomnienie o tym, jak podczas świąt, dzieci ze wsi przybiegały do pałacu, a właściciel posiadłości rozdawał im słodycze, które kupował u Żydów na Kazimierzu. Nic dziwnego, że po śmierci swego dobroczyńcy w wielu prokocimskich domach wisiły nie tylko święte obrazki, ale i portrety Jerzmanowskiego. Nie sposób nie wspomnieć jeszcze o jednej sferze działalności państwa Jerzmanowskich: ufundowali oni witraże do kościoła pw. Narodzenia NMP w Bieżanowie (zostały wykonane w Innsbrucku) oraz dwa witraże do transeptu katedry wawelskiej (projekt Józefa Mehoffera).

Niestety, wskutek powikłań po zapaleniu płuc, Erazm Jerzmanowski zmarł nagle w 1909 roku. Jest nazywany „polskim No-

blem” ze względu i na swoje wynalazki, i na testament, w którym za zgodą żony, zapisał prawie cały majątek (1 mln 200 tys. koron) z przeznaczeniem na nagrodę dla „Polaka względnie Polki, urodzonemu względnie urodzonej w granicach Polski z roku 1772, religii rzymskokatolickiej, który względnie która przez swoje prace literackie, naukowe lub humanitarne dokonywane z pożytkiem dla ojczyzności kraju, potrafił lub potrafiła zająć wybitne stanowisko w społeczeństwie polskim”. Jak pisze Małgorzata Bilska: „Musiał mieć w żonie partnerkę, skoro ujął zapis w taki sposób. Wtedy ani Polki, ani Amerykanki, nie miały nawet wyborczych praw”. Przyznawaniem nagrody zajmowała się Akademia Umiejętności, a jej pierwszymi laureatami (w 1915 roku) byli: biskup Adam Stefan Sapieha, Henryk Sienkiewicz (przywołany na początku tego eseju jako autor terminu „pocztówka”!), Antoni Osuchowski, Napoleon Cybulski i Ignacy Jan Paderewski. Nagrodę przyznawano do 1938 roku, po czym nastąpiła przerwa aż do 2009 roku, kiedy w stulecie śmierci Erazma jej laureatką została Janina Ochojska. Pamięć o wielkim filantropie pielęgnuje powstałe w 2001 roku Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich.

W 2010 roku odsłonięto w parku pomnik Erazma Jerzmanowskiego, który zaprojektował profesor Stefan Dousa. Dzieło przedstawia dawnego właściciela pałacu w otoczeniu gołębi (jeden przycupnął na jego dłoni), który w długim płaszczu udaje się na przechadzkę po ulubionym parku. Twarz rzeźby wzorowano na zachowanej fotografii. Między latem 2019 a jesienią 2020 roku, park przeszedł gruntowną rewitalizację, zyskując nowe alejki i oświetlenie, liczne nasadzenia, rabaty pokazujące nurt dawnej młynówki, świetnie zaprojektowany plac zabaw, a nade wszystko fontannę projektu profesora Wiktora Zina, która stała niegdyś na krakowskim Rynku Głównym oraz wyremontowanie już istniejącej, ale nieczynnej fontanny

przed pałacem. Kiedy poszłam do parku tuż po jego ponownym otwarciu (a wszyscy tęskniliśmy za parkami także z powodu ograniczeń pandemicznych) – uderzyła mnie niedzisiejsza atmosfera, jakby z obrazów impresjonistów; zbliżała się pora zmierzchu i zapalały się latarenki, przywołujące klimat wieczoru na obrazach Renoira... W szafirowym powietrzu szumiały fontanny... Wróciłam do domu oczarowana.

Park ponownie uderzył mnie baśniowością na wiosnę, kiedy pojawiły się w nim istne kobierce kwiatów, zasadzono tu bowiem dwieście tysięcy roślin cebulowych: narcyzów, cebulic i śnieżyczek. W zasadzie każda kolejna wizyta w parku była dla mnie niespodzianką, ponieważ kiedy jedne rośliny przekwitwały, siano lub sadzono następne, więc zawsze któreś mnie zaskakiwały, a znane zakątki wyglądały nieco inaczej.

Także w zimie i bezlistnej porze przedwiośnia park nieustannie przynosi coś nowego: jego wijące się ścieżki, przyprószone śniegiem, kreują czarno-białe grafiki, przenikające się pierwiastki jin i jang. Przywracają równowagę, harmonię. Niezliczone są przecież pełne ciepła „listówki”, „otwartki” i „pisanki”, jakie park wytwarza w naszej pamięci.

Ewa Elżbieta Nowakowska
Studium Języków Obcych AGH

Literatura i linki

- Erazm Józef Jerzmanowski (1844–1909). *Życie w służbie idei*, praca zbiorowa pod red. O. Jana Biernata OSA i Arkadiusza Więcha, Kraków-Prokocim 2013
- Fijałkowska, G., *Park im. Anny i Erazma Jerzmanowskich*, wydanie II uzupełnione i rozszerzone, Kraków 2020
- Fijałkowska, G., *Historia witraża Madonna z Dzieciątkiem z kościoła pw. Św. Mikołaja z Tolentino w Starym Prokocimiu*, Gazeta Dzielnicowa „Dwunastka” wrzesień 2012, dostępna na: <http://www.dzielnica12.krakow.pl/wp-content/uploads/2012/10/dwunastka-2012-09.pdf>
- Polak, P., *Matka Boska wyjrzała z szuflady* Dziennik Polski 21 września 2011, dostępne na: <https://dziennikpolski24.pl/matka-boska-wyjrzała-z-szuflady/ar/3057168>
- Ludwig, J. M., *Erazm Józef Jerzmanowski. Korzenie i pamięć*, Kraków-Prokocim 2005
- Bilska, M., *Jeden z najpiękniejszych nagrobków. Pomnik wiernej miłości Anny i Erazma Jerzmanowskich*, dostępne na: <https://pl.aletia.org/2017/11/03/jeden-z-najpiekniejszych-nagrobkow-pomnik-wiernej-milosci-anny-i-erazma-jerzmanowskich/>
- Sosenko, M., *Podgórze na starych pocztówkach*, Kraków 2015
- Czuma, M., Mazan, L., *Austriackie gadanie czyli encyklopedia galicyjska*, Kraków 2013
- Starzak, G., *Nazwę „pocztówka” wymyślił sam Sienkiewicz*, Dziennik Polski 30.08.2019



foto. E.E. Nowakowska

Grób Anny i Erazma Jerzmanowskich na cmentarzu Rakowickim

O pocieszeniu, jakie daje witraż

Kiedy dziś zasiadam do pisania, zapalam lampę, bo, mimo wiosennego południa, w mrocznym pokoju niewiele widać, pada gęsta deszcz. Za oknem, po konarach dębu, przemyka żwawo sójka, nieopodal przelatuje wszędobylska sroka, dwa nieznanne mi ptaki krążą niebezpiecznie blisko szyby. Minęły już na szczęście najkrótsze dni roku, kiedy o niebieskawym zmroku czytałam następujące słowa:

„[...] o tej porze
mroz ziemie grabi, ziemie orze:
stoją kanciaste, suche, próżne
na wszystkich polach wszystkie bruzdy.
[...]
Wiatr przytupuje dla odwagi
na polu zimnym, polu nagim.”
(Kazimiera Iłakowiczówna,
„Jesienna gruda”).

Bywają jednak takie pochmurne weekendy, kiedy gwałtownie spada nastrój i daje się we znaki niedobór słońca. Koniecznie trzeba wtedy wyjść, nawet wbrew sobie, na przekór ulewie i ogarniającemu nas zniechęceniu, by poszukać czegoś na pokrzepienie.

A w naszym mieście takich podnoszących na duchu miejsc i zjawisk jest niemało. Niedawno, korzystając z prześwietu między deszczami, odkryłam podczas spaceru po okolicach Alei Trzech Wieszców, że całoroczną „poprawiaczką” nastroju może być krakowska secesja, a zwłaszcza rozświetlone elementy jej architektury: witraże. Okna witrażowe z tego okresu w sztuce oglądać można w bazylice oo. Franciszkanów, czy katedrze wawelskiej, lecz dziesiątki z nich nie są ogólnie dostępne, kryjąc się w klatkach schodowych kamienic, strzeżonych domofonami. Nie wszyscy wiedzą, że do niektórych można jednak wejść: przykładem jest rzadkiej urody kamienica przy ulicy Piłsudskiego 9, której twórcą był niezwykle popularny w swoich czasach architekt żydowskiego po-



Klatka schodowa przy Piłsudskiego 9 w Krakowie

chodzenia Beniamin Torbe. Kraków zawdzięcza mu ponad sto realizacji, między innymi kamienice na Dietla 97, na Łobzowskiej 4, czy projekty innych domów przy Piłsudskiego: numer 11 i 30, a także przebudowę Synagogi Tempel. Nie wiemy o tym twórcy zbyt wiele: ukończył wiedeńską Bauschule, zaś koncesję na wykonywanie zawodu budowniczego otrzymał w 1889 roku. Był nauczycielem Henryka Lamensdorfa; specjalizował się w nurcie neobarokowym w budownictwie mieszkalnym końca XIX wieku, później jednak do projektowanych przez siebie kamienic wprowadzał secesję. Zmarł w 1931 roku – zawiła historia XX stulecia oszczędziła mu zatem upokorzeń z rąk hitlerowców w czasie II wojny i być może, śmierci w masowej egzekucji, czy komorze gazowej, która niestety spotkała wielu innych architektów pochodzenia żydowskiego – autorów licznych krakowskich domów...

Kamienica przy Piłsudskiego 9 powstała w latach 1903–1906, a w 2016 roku prze-

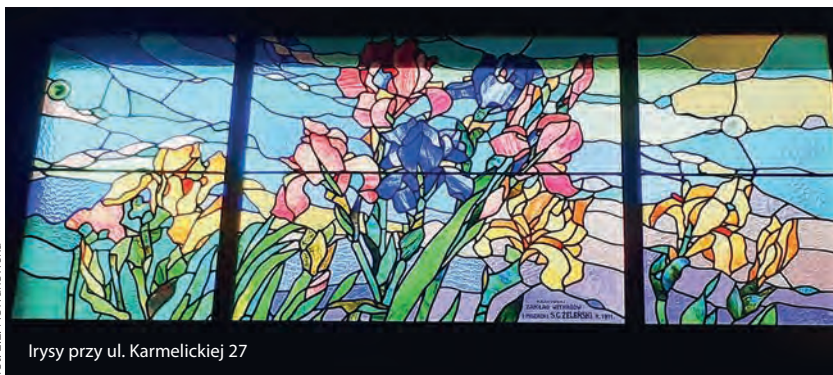
szła remont konserwatorski, o czym przypomina tabliczka na jej fasadzie. Wejście na zabytkową klatkę schodową jest możliwe, ponieważ na niskim parterze znajduje się zakład kserograficzny i w godzinach jego działalności brama nie jest zatrzaśnięta. Trzykondygnacyjna kamienica posiada secesyjną fasadę, na której wzrok przykuwa piękna kobieca głowa o uduchowionej twarzy. Klatkę schodową zdobią pochodzące z 1914 roku oryginalne witraże ze słynnej wytwórni: wiadać na nich sygnaturę Krakowskiego Zakładu Witrażów S.G. Żeleński oraz inicjały projektanta „ZP” (przypuszczalnie był nim sam Zbigniew Pronaszko). Szczególnie zachwyca witraż z wielobarwnymi motylami, fruwającymi między stylizowanymi wiciami roślinnymi i kielichami kwiatów, chyba powojników. Nie wiem, czy entomolog byłby w stanie sklasyfikować gatunki przedstawionych tu motyli, czy raczej są to istoty fantastyczne, wytwór wyobraźni artysty. W mrocznawy ulewny dzień w głowie roi mi się od myśli o znaczeniu motyli w kulturze, greckim słowie *psyche* oznaczającym i duszę (zasadę życia), i motyla... (Podobnie w łacinie pojęcie *anima* mogło odnosić się do duszy, ale też do motyla lub ćmy). Od zarania dziejów ludzie widzieli w tym tajemniczym owadzie symbol przejścia od mroku do światła: gąsienica przemienia się w poczwarkę, a ta ulega metamorfozie, stając się dorosłym motylem. Grecy wyobrażali sobie dusze jako uskrzydłone podobizny ludzi, latające nad grobami i spożywające miód, składany w ofierze dla zmarłych. Dlatego lęcano się motyli nocnych, ćmy unoszące się nad mogiłami brano bowiem za wcielenie dusz. W erze aleksandryjskiej zaczęto widzieć dusze jako nie ćmy, a radosne motyle. Na sarkofagach klasycznych widnieją często przepoczwarczające się motyle, oznaczając nieśmiertelną duszę, która, jak wierzono, wylatywała przez usta. Motyle skrzydła posiadał także bóg snu Hyp-



Głowa na fasadzie kamienicy przy Piłsudskiego 9



Witraż z motylami i widoczną sygnaturą zakładu Żeleńskich przy Piłsudskiego 9



Irysy przy ul. Karmelickiej 27

nos, brat Tanatosa – śmierci (wedle innych wersji mitów skrzydła miał też jego syn Morfeusz).

Dla chrześcijan motyw motyla nabral konotacji ze zmartwychwstaniem i zbawieniem. Takie właśnie przesłanie niosą obrazem ukazujące Maryję lub Chrystusa z motylem w dłoni. Jak głosi prefacja z Mszy świętej za zmarłych: „Vita mutatur, non tollitur”, czyli „Życie odmienia się, ale się nie kończy”, dlatego motyl pojawia się na kamiennych nagrobkach (spotkałam się z tym również na krakowskim cmentarzu Rakowickim). Natomiast w przedsionku bazyliki św. Marka w Wenecji umieszczono arcyciekawą mozaikę z XIII wieku: choć wyobraża ona biblijną scenę stworzenia pierwszego człowieka przez Boga, idee zawarte w tym dziele przypominają myśl antyczną. Jak pisze Dorothea Forstner, „W momencie, gdy Bóg tchnie duszę w dopiero co uformowane ciało, Psyche przylatuje na motyli skrzydłach do Adama”. W barokowych północnoeuropejskich obrazach z martwą naturą spotkać można motyle, nawiązujące do walki dobra ze złem, zbawienia i zmartwychwstania, którym przeciwstawiono muchy lub ważki – symbole grzechu i zła.

W epoce secesji, kiedy popularność zyskiwały teorie Zygmunta Freuda, dużą wagę przywiązywano do snu i podświadomości; niewykluczone, że kamienica przy ulicy Piłsudskiego 9 wpisuje się w tę symbolikę, ponieważ jej kolejne okno witrażowe przedstawia maki, od zawsze kojarzone ze snem

i śmiercią. Wieńce z makówek wieńczyły czoła bogiń w pradawnych kulturach kreteńskich; także wspomniani już bogowie antyczni Hypnos i Morfeusz nosili maki na głowie. Owidiusz opisuje w *Przemianach* zieloną łąkę porośniętą makami, na której przebywają dusze. Mak ze względu na czerwień płatków odnosił się do męki Chrystusa i taką symbolikę niesie na obrazach Rafaela. Do dzisiaj przetrwały w naszych zwyczajach pogańskie sensy maku: potrawy z makiem, jedzone na Boże Narodzenie, odnoszą się w istocie do zaświatów, stanowią poczęstunek dla dusz. Mak stosowano też jako środek odpędzający demony i jeszcze w XIX wieku sypano go na mogiły tych, których podejrzewano o opuszczanie grobów i szkodzenie żywym (czyli o wampiryzm). Upiór, próbując się wydostać z trumny, zajmował się czasochłonnym liczeniem ziarenek maku i zanim się zorientował, nastawał świt. O makach pisali także poeci młodopolscy, jak Kazimiera Zawistowska:

„A ścicie, obumarłe jak cmentarni stróże,
Wiedną maki w królewskiej zszarpanej purpurze.”
(z cyklu „Epitafium”).

Czy projektanci i wykonawcy tych witraży myśleli o wszystkich mitycznych, czy metafizycznych znaczeniach motyli i maków, zgłębiali psychoanalizę, czy też chcieli po prostu stworzyć piękne obiekty, dzieła sztuki, któ-

re tworzą świetlne refleksy, ozdabiają klatkę schodową, cieszą oko i, niczym namiastka ogrodów, niosą pocieszenie w zimowe krótkie dni i wiosenne nawałnice? Tego nie wiem. W każdym razie warto wybrać się szlakiem krakowskich witraży, a przynajmniej tych dostępnych bez konieczności dzwonienia do domofonu. I warto odkryć jeszcze irysy, tak ulubione przez Wyspiańskiego – zarówno w kamienicy na Piłsudskiego 9, jak i w domu na Karmelickiej 27: w sieni tego ostatniego nad bramą można podziwiać witraż z Zakładu S.G. Żeleński z 1911 roku. Bardzo polecam na niedoświetlone dni. O każdej porze roku.

Ewa Elżbieta Nowakowska
Studium Języków Obcych AGH

Literatura i LINKI

- Illakowiczówna K., *Poezje*, Lubin 1989
Zawistowska K., *Utworthy zebrane*, Kraków 1982
Forstner D., *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990
Impelluso L., *Natura i jej symbole. Rośliny i zwierzęta*, Warszawa 2006
Rożek M., *Idee i symbole sztuki chrześcijańskiej*, Kraków 2010
Szczeklik A., *Kore. O chorych, chorobach i poszukiwaniu duszy medycyny*, Kraków 2007
Tęcza-Ćwierć J., *O kamienicach i ich sekretach oraz Teodorze Talowskim, który majstrów miał za pacanów*, *Gazeta Krakowska* 27.08.2021, dostępne na:
<https://plus.gazetakrakowska.pl/o-kamienicach-i-ich-sekretach-oraz-teodorze-talowskim-ktory-majstrow-mial-za-pacanow/ar/c13-15773912>
<https://barwyszka.pl/szlakiem-mistrzow-witrazy-krakow-2010-opowiesc-ii/>
https://pl.wikipedia.org/wiki/Beniamin_Torbe
https://pl.wikipedia.org/wiki/Kamienica_przy_ulicy_Pi%C5%82sudskiego_9_w_Krakowie
<https://www.photoblog.pl/przewodnikpokrakowie/9311553/beniamin-torbe-i-tempel.html>
<http://krakow-przewodnik.com.pl/uliczkami-i-placami/ulica-pilsudskiego/>



Irysy i maki przy ul. Piłsudskiego 9



Nagłe ocieplenie (Park Jerzmanowskich)

Nietrzeźwe drzewa
spierają się między sobą
ile każde ma lat
Niektóre próbują
oszukiwać

Chłopczyk w euforii
opowiada matce
o głośnym stadzie
spłoszonych sów
Nic nie umyka
jego uwadze

Drugi – starszy –
wchodzi do środka
wydrążonego pnia
po ściętym buku
i nie chce się ruszyć
mimo namów ojca

Nastąpiło
trudne do uchwycenia
nagłe ocieplenie
Zbliża ludzi i drzewa
Splata ręce z konarami

Może nawet my
stojąc w lekkiej mżawce
pokonamy dzielącą nas
odległość
parasola

W Prokocimiu

Niektórzy uczeni twierdzą,
że labirynty budowano,
by chwytać
i więzić
złe duchy
albo chociaż
zbijać je z tropu.

Olśnito mnie.

Właśnie dlatego
kreślę bezwiednie labirynty
palcem na szybie,
kredą na chodniku,
uniesioną na koncercie ręką.

Zastawiam tak pułapkę
na demony, w nadziei,
że któregoś oszukam,

a sama w nią nie wpadnę,
bo labirynt działa
jak wir wodny.

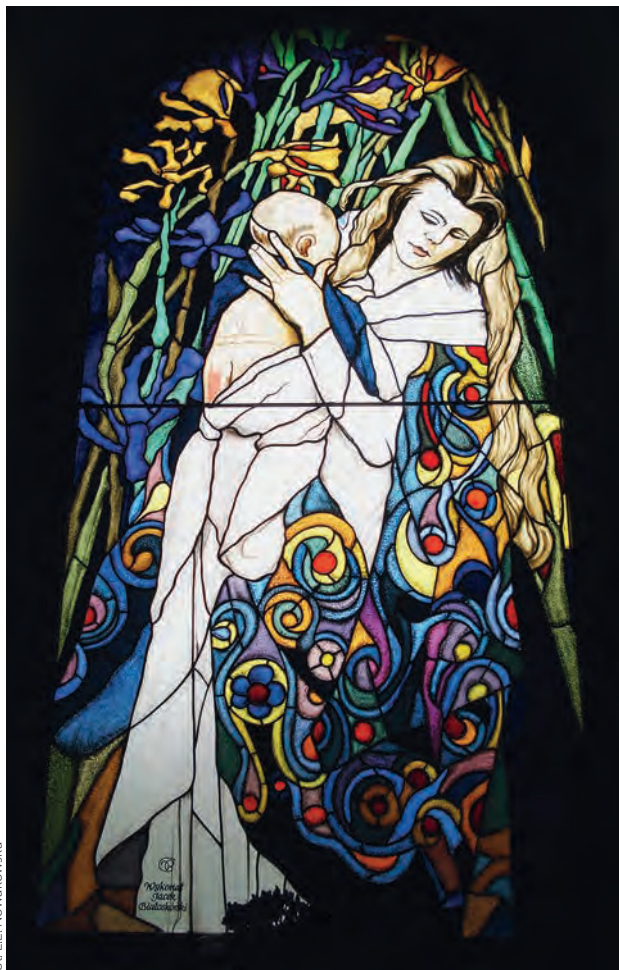
Teraz, kiedy razem
błąkamy się po parku
w Prokocimiu,
nie patrząc sobie w oczy,
zastanawiasz się, po co
całą drogę niosę kredę
w zaciśniętej dłoni.

Paski

Niemal równoległe
paski cieni w parku
niezgrabnie utkany kilim

Kobieta mówi do drugiej
„Już to ubrałam w słowa”

Zazdroszczę jej
Moją myśl
owinęłam
jak w jednorazowy ręcznik
w pasek cienia



for. E.E. Nowakowska

Witraż z Madonną według projektu Wyspiańskiego
w kościele św. Mikołaja z Tolentino w Prokocimiu



for. E.E. Nowakowska

Zabytkowa wieża ciśnień
wśród zieleni parku Jerzmanowskich



sklep.agh.edu.pl

OFICJALNA ODZIEŻ I GADŻETY